

321

BIBLIOTEKA NARODOWA

69

Serja I

WŁ. L. ANCZYC

KOŚCIUSZKO POD RACŁAWICAMI

I

POEZJE PATRJOTYCZNE

OPRACOWAŁ

JAN ST. BYSTRON

KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

WŁ. L. ANCZYC

POEZJE PATRJOTYCZNE

i

KOŚCIUSZKO
POD RACŁAWICAMI

OPRACOWAŁ

PROF. JAN ST. BYSTRON

K R A K Ó W

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ



570.

WSTĘP

I

ŻYCIORYS

Władysław Ludwik Anczyc urodził się w Wilnie dnia 12 grudnia 1823, z ojca Zygmunta i matki Barbary z Hrehorowiczów, obojga artystów dramatycznych. Rodzina Anczyców wywodzi się z Saksonji; von Anschütz, oficer wojsk saskich, otrzymał z początkiem XVIII w. indygenat polski z herbem Ancuta i pozostał w Polsce; jego to wnukiem był Zygmunt, ojciec Władysława Ludwika. Anczycowie byli ewangelikami wyznania augsburskiego i sam jeszcze Władysław chrzczony był w kościele ewangelickim, chociaż następnie wychowywany był w duchu i religji katolickiej. Niedługo po urodzeniu syna przeniósł się Zygmunt Anczyc do Warszawy, gdzie grywał w »Rozmaitościach«, a w półtora roku później, w jesieni 1826, do Krakowa. Całe więc niemal dzieciństwo i całą młodość spędził Władysław Anczyc w Krakowie; tu też spędził — poza paroletnim pobytem w Warszawie — wiek dojrzały i tu też dokonał pracowitego żywota; a podobnie jak w życiu, tak też i w twórczości jego stare to miasto wielkie miało znaczenie.

Wychowanie otrzymał Władysław Anczyc staranne. Ojciec był człowiekiem wykształconym i chętnie

zajmował się synem, ucząc go początków nauk przyrodniczych i historii, zwłaszcza starożytnej i polskiej; matka zajęła się wychowaniem religijnem, a stara piastunka domowa, Brzozowska, drobna szlachcianka z Białejrusi, podniecała fantazję chłopca opowieściami i baśniami ludowymi; różnorodne te wpływy widzimy później w twórczości artystycznej Władysława Anczyca. Z czasem zaczął czerpać młody Anczyc i z książek: pierwszą z nich były *Bajki* Krasickiego, następną ulubiony *Robinson*, którego miał z czasem udostępnić młodzieży polskiej w znakomitej przeróbce, a dalej szeroka literatura podróżnicza, w której tak gustuje bohaterski okres młodości. W latach 1836—1839 uczęszczał Anczyc do liceum św. Anny; ukończywszy cztery klasy z dobrym postępem, przerwał studia i zaczął praktykę farmaceutyczną, gdyż wymagały tego coraz to trudniejsze warunki bytu materialnego rodziny. Nie przestaje jednak się uczyć, składa egzamin dojrzałości w liceum św. Anny, a studjuje dalej farmację w Uniwersytecie Jagiellońskim, którą kończy w 1847 roku ze stopniem magistra.

Wcześniej zaczynał też Władysław Ludwik swą karierę literacką. Jeszcze na ławie szkolnej w liceum św. Anny będąc, jako 15-letni chłopak napisał wiersz satyryczny *Goście u Olka*, zwrócony przeciwko jednemu z kolegów szkolnych, a wyśmiewający obyczaje przedmieszczan krakowskich. W niewielkim tym utworze widzimy już wyraźnie te cechy, które były charakterystyczne dla talentu Anczyca i które mu miały następnie zdobyć popularność i sławę: żywość akcji, bystrość obserwacji, wybitny komizm sytuacyjny, bogac-

two słownictwa charakteryzującego postaci, łatwość wypowiedzenia i rymu. W późniejszych już nieco latach, w chwilach wolnych od pracy w aptece, tłumaczy Władysław Ludwik — za przykładem ojca — sztuki teatralne niemieckie dla potrzeb krakowskiej sceny.

Nadeszły lata rewolucyjne — 1846 i 1848. Anczyc brał udział w próbie powstania w Krakowie w lutym 1846, brał też udział w nieszczęśliwej procesji podgórskiej pod wodzą Edwarda Dembowskiego, zmasakrowanej zdradziecko przez Austrjaków. Uniknąwszy szczęśliwie śmierci, dostał się do więzienia, gdzie 14 miesięcy przesiedział. Wtedy to przypuszczalnie, może też nieco później, powstały dwa wiersze, odnoszące się do wypadków 1846 r., ogłoszone drukiem w r. 1849. Jest to *Emisarjusz* i *Zbój galicyjski*. W pierwszym opisuje młody poeta dzieje agitacji Edwarda Dembowskiego wśród ludu, w drugim przedstawia spowiedź chłopca, uczestnika bratobójczych mordów pod wodzą austriackich urzędników. Echtem wiadomości o ruchach rewolucyjnych na Zachodzie jest *Wiersz do króla pruskiego, napisany przy zdobyciu arsenału dnia 14 czerwca 1848 w Berlinie*, i *Śmierć republikańców dnia 24 czerwca 1848* (dotyczący wypadków paryskich). Utwory te są naogół słabe; najlepszym jest niewątpliwie *Emisarjusz*. W tym też czasie wydaje Anczyc kilkanaście numerów ulotnego pisemka satyrycznego *Dodatek do Świstka*, w duchu rewolucyjnym.

W końcu 1848 r. obejmuje Anczyc posadę adjunkta przy katedrze chemji i farmacji; nie porzuca jednak pióra. Zwraca się teraz do teatru, z którym wciąż (przez ojca, artystę i autora dramatycznego) po-

zostaje w żywych stosunkach; próbuje wystawiać sztuki, które nie znalazły uznania i dziś są nam znane z tytułów tylko (*Biurokracja*, *Wygnaniec*). Z chwilą jednak, gdy zwrócił się ku tematom ludowym, do których z zamiłowania, znajomości terenu i bystrości obserwacji wybitne miał uzdolnienie, uzyskał znaczny sukces. W r. 1849, a więc jako 26-letni młodzieniec, wystawia na scenie krakowskiej *Chłopów arystokratów*. Sztuka, oparta na prawdziwym podłożu, wprowadzająca na scenę ostro skreślone charakterystyczne postaci chłopów, obfitująca w sceny zabawne, musiała uzyskać powodzenie. którem do dziś dnia jeszcze się cieszy, mimo, że przedziela nas od niej siedmdziesiąt parę lat szybkiego postępu wsi galicyjskiej. Zachęcony powodzeniem, wystawia młody autor nowe sztuki, próbuje przeróbek dramatycznych powieści Korzeniowskiego, tym razem bez powodzenia; równocześnie opracowuje popularno-naukowe książeczki dla ludu. W r. 1851 przechodzi do dramatu historycznego; *Swaty królewskie*, z czasów Sobieskiego, oparte w pomyśle o powieść Amilkara Kosinińskiego (dopiero w wydaniu zbiorowem ogłoszona drukiem), nie utrzymały się na scenie mimo niewątpliwych zalet utworu, które winny się były uwydatnić na tle szarzynny ówczesnego repertuaru teatrów polskich. Na rok ten przypada również ślub Anczyca z Teklą Bryniarską, córką żołnierza z 1831 r., a w związku z tem wzmożona praca zarobkowa w innych zakresach, bardziej niż literatura popłatnych. Dopiero pod koniec 1854 r. próbuje znów pióra za inicjatywą Karola Estreichera, i to nader szczęśliwie; *Łobzowanie* zostali przyjęci przychylnie,

a za nimi poszli *Flisacy* wczesną wiosną 1855 r., *Błązek opętany* na sam początek 1856 r. Utwory te, żywe i charakterystyczne, znalazły szczery poklask i do dzisiaj są grywane na scenach ludowych. Dramat historyczny *Andrzej Batory*, również z początkiem 1856 r. wystawiony, jak i późniejsze okolicznościowe fraszki nie zdołały się utrzymać. Praca dla teatru nie była rentowna; Anczyc jeździ czas pewien do Wiednia i na prowincję w sprawach teatralnych (jest sekretarzem trupy prowincjonalnej), zakłada fabrykę octu w Sukiennicach, aż wreszcie postanawia przenieść się do Warszawy, gdzie można było daleko łatwiej wyżyć z pracy literackiej. Od końca 1858 r. jest więc Anczyc w Warszawie, zajęty wytężoną pracą publicystyczną; podnieść należy jego współpracownictwo w pierwszych rocznikach założonego właśnie *Tygodnika Ilustrowanego*, *Encyklopedji* Orgelbranda, a zwłaszcza redakcję *Kmiotka*, pisma dla ludu, którą prowadził od r. 1861 do 1866, jako Kazimierz Góralczyk, oraz redakcję *Przyjaciela dzieci*. Wśród licznych prac dziennikarskich (informacyjnych, popularnych, humorystycznych, satyrycznych) znajduje jednak czas i siły na twórczość wyższej próby. W lecie 1861 roku powstaje *Tyrteusz*, dzieło wysokiego natchnienia poetyckiego, najcenniejsze z całej twórczości poety. Na wysokim poziomie stoi też *Uczta wyzwoleńca*, dłuższy poemat, również nawiązujący wywołane obrazy przeszłości do chwili bieżącej, w przeddzień powstania. Po wybuchu styczniowym powstają *Pieśni zbudzonych*, 26 pieśni powstańczych, już to programowych, już to rodzajowych, już to wreszcie opisujących konkretne zdarzenia walk powstańczych:

poezje to nierównej wartości. Poeta nie brał udziału czynnego w powstaniu, stąd też *Pieśni zbudzonych* mają charakter bardziej programowy, agitacyjny, aniżeli śpiewek obozowych, jedynie *Pieśń Strzelców* (zaczynająca się od słów: »Hej, strzelcy wraz, nad nami orzeł biały«), trafiająca we właściwą nutę powstańczą, stała się jedną z najulubieńszych pieśni narodowych, zwłaszcza w czasach ostatniej wojny; melodia tej pieśni jest również układu Anczyca.

Po powstaniu pozostaje autor *Tyrteusza* jeszcze parę lat w Warszawie, pisując obficie do *Tygodnika Ilustrowanego*, *Wędrowca*, *Bluszcza*, redagując *Kmiotka*, a po jego zwinięciu *Przyjaciela dzieci*. Coraz to bardziej staje się Anczyc autorem książek dla ludu i dla dzieci; wydaje ich w tym czasie dużo: umoralniających, przyrodniczych, historycznych; z nich zwłaszcza *Dzieje Polski* dla włościan, a *Księga odkryć geograficznych* i opracowanie *Robinsona* ukazały się w kilkunastu wydaniach.

Z końcem 1867 r. wraca Anczyc do Krakowa. Pisuje dalej do pism warszawskich, tłumaczy i przerabia dla teatru, wydaje nowe dziełka ludowe; doraźnie współpracuje w rozmaitych przedsięwzięciach literackich (i finansowych — jest sekretarzem banku parcelacyjnego, potem księgarzem, wreszcie ostał się jako właściciel drukarni). W r. 1876 powstaje wielki dramat ludowy *Emigracja chłopska*, odznaczony nagrodą konkursową, oparty na rzeczywistym podłożu, oświetlający jaskrawo tę coraz bardziej piekącą sprawę emigracji ludu i wyzyskiwania go przez zbrodniczych agentów wychodźczych; sztuka uzyskała powszechne uznanie.

Na tle społecznem osnuł Anczyc również dramat *Rozbitki*, opisujący stosunki małomiejskie, który jednak pozostał w rękopisie.

Największy jednak sukces uzyskał Anczyc, wystawiając w r. 1880 *Kościuszkę pod Racławicami*. Niebywale, fenomenalne wprost powodzenie sztuki było nagrodą zasłużonego pisarza za długoletnią, wierną i uczciwą pracę dla narodu. *Kościuszko* jest pomyślany bardzo szczęśliwie; sam temat trafnie wybrany, różnorodność sytuacji i osób działających, umiejętne wyzyskanie efektów komizmu i patosu, wciągnięcie w współdziałanie na scenie przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa, stworzyły całość, która musiała się podobać. Talent sceniczny autora świecił tu najwyższe triumfy; jest to wzorowa sztuka repertuaru dla szerszych sfer.

Były to już ostatnie lata pracowitego życia Władysława Ludwika Anczyca. Nie przestał pracować; już śmiertelnie chory pisze jeszcze wielki dramat historyczny *Jan III pod Wiedniem*, przeznaczony dla uświetnienia rocznicy odsieczy wiedeńskiej. Sztukę tę wystawiono już po śmierci autora, który zasnął snem wiecznym w Krakowie 28 lipca 1883 r.

II

POEZJE PATRJOTYCZNE

Emisarjusz powstał niedługo po nieszczęśliwych wypadkach 1846 r., być może jeszcze w więzieniu, w którym Anczyc zgórą rok przebył; drukowany był osobno, bez podania roku.

Emisarjuszem jest Edward Dembowski (ur. w r. 1822) jeden z najruchliwszych agitatorów politycznych i społecznych lat czterdziestych. Syn zamożnych rodziców, człowiek **bardzo** uzdolniony, otrzymuje staranne wykształcenie i w bardzo młodym jeszcze wieku zaczyna rzutką i różnostronną pracę publicystyczną. W r. 1842 zakłada w Warszawie poważnie redagowany *Przegląd Naukowy*, gdzie umieszcza liczne artykuły treści filozoficznej i literackiej, następnie przenosi się do Poznania, pisząc wciąż dużo, pospiesznie, ale z bojowym temperamentem zapalonego wyznawcy idei demokratycznych i wolnościowych; w tym czasie wydaje prócz szeregu innych prac *Piśmiennictwo polskie w zarysie*, pierwszą próbę ujęcia całości historii literatury polskiej. Wciągnięty w wir pracy konspiracyjnej, wyjeżdża zagranicę, a następnie jest emisarjuszem w Galicji, gdzie prowadzi zręczną propagandę za powstaniem, przybierając na się najchętniej postać wędrownego przekupnia. W rewolucji lutowej bierze czynny udział na jednym z naczelných stanowisk; prowadząc procesję przeciwko podburzonym chłopom, którzy, wyciąwszy oddział powstańczy w Gdowie, ruszyli na Kraków, padł od kuli austriackiej (w procesji tej, jak wiadomo, także młody Anczyc brał udział). Zwłok Dembowskiego nie zdołano odnaleźć, stąd też powstały legendy, że nie zginął, że ukrywa się pod obcą postacią i dalej prowadzi wśród ludu propagandę. Do tych to opowiadań nawiązuje Anczyc.

Tyrteusz powstał w kilkanaście lat później, w lipcu 1861 r., w atmosferze ożywienia uczuć patriotycznych i konspiracyjnych przygotowań nowego ruchu zbroj-

nego. Pomysł zaczerpnięty jest z historii greckiej; od lat dziecinnych miał Anczyc zamiłowanie do dziejów klasycznych, które zawdzięczał nauce ojca, a bezpośrednio przed napisaniem *Tyrteusza* przygotowywał artykuł o dziejach greckich do *Encyklopedji* Orgelbranda. Opowieść o pieśniarzu, który pieśnią swą zdołał zbudzić do czynu zwątpiałych i zapewnić im zwycięstwo, pobudziła Anczycę do twórczości w wielkim stylu; *Tyrteusz* jest niewątpliwie najlepszym utworem poetyckim Anczycy. Krytyka literacka przyjęła poemat z pełnem uznaniem, wyrażając żal, że autor tego talentu rozprasza swe siły w drobnej, codziennej, pospiesznej twórczości: dla chleba.

Tyrteusz oparty jest na tradycjach, dochowanych nam u pisarzy starożytnych. Sam Anczyc daje nam takie objaśnienie:

Arystomenes, wódz messencki, pobiwszy w wielu bitwach Spartanów i ciężkie zadając im klęski, dla dopełnienia miary hańby nieprzyjaciół, przyszedł potajemnie w nocy do Sparty i na drzwiach świątyni Ateny zawiesił zdobytą tarczę z napisem »Arystomenes, zabrawszy wielkie łupy Spartanom, tarczę tę poświęca bogini Atenie«. Zabobonni Spartanie nadzwyczaj się przełękli i posłali do wyroczni delfickiej, a ta kazała im, jeśli nie chcą zginąć, wezwać pomocy Ateńczyków. Zazdrosna rzeczpospolita nie chciała dopomóc Sparcie i jedynie przez bojaźń bogów posłała im, jako wodza, Tyrteusza poetę.

Dodać można, że druga wojna messencka przypada na lata 685—668 przed Chr.; sam zaś Tyrteusz był autorem elegij, które nawoływały Spartan do zgody i waleczności, a które częściowo do dni naszych się zachowały.

Na *Tyrteuszu* widzimy znaczny wpływ Mickiewicza *Konrada Wallenroda*; tak np. scena. w której Tyrteusz uśmierza gniew Spartan, przypomina Halbana, który wzrokiem uspokaja gniew Konrada; nastrój sceny przed zaczęciem pieśni Tyrteusza i śpiewu Wajdeloty jest również podobny.

Pieśni zbudzonych powstały w r. 1863, w czasie powstania. Anczyc nie brał czynnego udziału w walkach, był natomiast wciągnięty w pracę organizacyjną; śledząc żywo tok wypadków i związany sercem ze sprawą powstania, w którym brał udział i zginął brat jego młodszy Stanisław, tworzy pieśni, które miały być hasłem bojowym. Niewątpliwie tu pragnął być Anczyc Tyrteuszem powstania. Utwory to o nierównej wartości; tworzone pospiesznie, pod wpływem chwili, nie mają jednak, rzecz prosta, tego uroku bezpośredniego, jaki wieje z *Pieśni Janusza Winc. Pola* lub z tylu innych liryk powstańczych. niejednokrotnie nawet nieudolnych, lecz powstałych zdala od biurka redakcyjnego. Najwięcej daje Anczyc pieśni programowych: *Rodakom, Do Ojczyzny, Wstęp do pieśni, Hymn, Zorza wolności, Burza, Do Rządu Narodowego, Do Moskwy, Suum cuique, Szubienica*; z bojowych wieczną trwałość uzyskała *Pieśń Strzelców*, oryginalna, silna, żołnierska; inne (*Pieśń bojowa, Pieśń rzemieślników polskich, Śpiew kmieci polskich*) są raczej blade (motywy *Pieśni rzemieślników*, gdzie każdy rzemieślnik swoją bronią zwalczać ma wroga, spotykamy później zręcznie użyte w *Kościuszcze pod Racławicami*). Do opisowych należą *W Świętokrzyskim lesie* (zręczna agitacja w stylu ludowego dialogu, jedyna współcześnie publikowana pieśń

zbioru), *Rozboje Moskwy, Lelewel, Jeniec, Sosnowce, Poranek w borach Litwy, Żandarmy, Carska psiarnia*, oparte na konkretnych faktach: witał tu poeta bohaterski oddział ks. Mackiewicza na Litwie, opisywał dzieje walecznego Lelewela-Borelowskiego, przedstawiał pełną godności śmierć Kazimierza Wolskiego i t. d. Nie brak i obrazków rodzajowych, jak *Ułan, Narzeczeni*.

Pieśni zbudzonych pomyślane były jako utwory, mające mieć bezpośrednie, aktualne znaczenie: miały one wytwarzać nastrój przychylny dla powstania. Nie miały one jednak znaczenia aktualnego: nie były śpiewane w oddziałach powstańczych, nie służyły też agitacji, skoro drukiem (poza jedyną pieśnią *W Świętokrzyskim lesie*, która wyszła współcześnie w Krakowie, 1863, pod tytułem: *Trzech Moskali. opowiadanie Walentego Kurka, kosyniera z pod Bodzentyna*) zostały ogłoszone dopiero przed niedługim czasem. Jedna jedyna *Pieśń Strzelców* uniknęła niepamięci i jest dziś jedną z najpopularniejszych pieśni narodowych.

III

»KOŚCIUSZKO POD RACŁAWICAMI«

DZIEJE UTWORU

Kościuszko pod Racławicami dedykowany jest »Teofilowi Lenartowiczowi, którego śliczny poemat *Bitwa Racławicka* dał mi pierwszą myśl napisania tego obrazu«. W liście zaś do Lenartowicza z r. 1881 pisze Anczyc: »Kiedy czytałem pierwszy raz Twoją *Bitwę Racławicką*, rozplakałem się i mówiłem: cóżby to za cudowna rzecz była, gdyby można ją odczytywać lu-

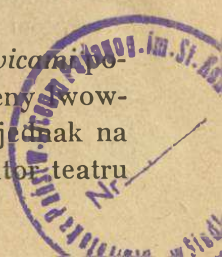
dowi żywym i ciepłym słowem». Nie było to zadaniem łatwym: ludowi udostępnić żywą i aktualną treść historii narodowej. Trzeba było znać dokładnie duszę ludu, jego poziom umysłowy, wiedzieć, jaką drogą doń trafić; trzeba było z drugiej strony być biegłym mistrzem teatru, aby móc dać rzecz zajmującą i zdolną porwać liczne rzesze słuchaczy. Anczyc wyzyskał tu wybornie swe kwalifikacje pisarza patriotycznego i autora sztuk teatralnych, dając w *Kościuszcze* utwór, który w repertuarze sztuk patriotycznych stoi na pierwszym miejscu.

Poemat Lenartowicza ukazał się w *Dzienniku Literackim* za rok 1860, nr. 11—13. W całej, obfitej twórczości Lenartowicza jest to niewątpliwie najlepszy utwór, najbardziej może bezpośrednio odczuty, najsubtelniejszymi nałożony barwami, najżywiej przemawiający do serc pokolenia, dla którego sen o powszechnej walce o wolność narodu był najświętszym marzeniem. Nie dziwimy się też, że wywarł on tak wielkie wrażenie na Anczycu, skoro do dziś dnia, mimo zmienionych warunków i odmiennych gustów literackich, przemawia on do nas tchnieniem szczerzej poezji i sentymentem tego, co minęło bezpowrotnie, a pozostało tak drogie. Poemat to jednak, który mógł dać Anczycowi tylko impuls, nie mógł dać materiału, ani pomysłu, gdyż był za skąpy w treści; jest to raczej poemat liryczny, złożony z szeregu obrazów, w których poprzez mgłę rozmarzenia poety nie możemy dojrzeć wyraźnie szczegółów. Szczęśliwy traf zrządził, że w tymże roczniku *Dziennika Literackiego* znalazł Anczyc obrazek historyczny Józefa Szujskiego p. t. *Ostatnia nobilitacja*,

w którym Szujski, opierając się na wspomnieniach, tradycyjnie przechowanych w jego rodzinie, opisuje, co to się działo w Rzędowicach, gdy włościanie pod wodzą Bartosza wyruszyli na wojnę i bezpośrednio po bitwie raclawickiej, gdy to Kościuszko zatrzymał się we wsi i nadał szlachectwo Bartoszowi. Bogactwo szczegółów, umiejętnie wyzyskanych przez świetnego narratora, musiało Anczycowi przybliżyć temat; od podniosłej liryki Lenartowicza należało zstąpić do teatru, a drogę ku temu wskazywała opowieść Szujskiego.

Wyruszenie włościan na wojnę, nastroje dworu w Rzędowicach i nobilitacja bohaterskiego włościanina nie mogły jednak starczyć; mogły być one tylko wplecione w sztukę, przyczem nobilitacja z natury rzeczy nadawała się wybornie na efekt końcowy. Należało jednak przedstawić na scenie przysięgę Kościuszki i samą bitwę raclawicką. Tutaj znalazł Anczyc cenny materiał w *Pamiętniku* Filipa Lichockiego, prezydenta miasta Krakowa z r. 1794, wydanym w Poznaniu w r. 1862. Nie ma ten pamiętnik wielkiej wartości dla historyka, zaledwie parę przyrzuca drugorzędnych szczegółów; dla artysty jednak, któremu właśnie zależało na uniknięciu szablonu historycznego, na podkreśleniu kolorytu lokalnego i ożywieniu akcji, wspomnienia Lichockiego, człowieka patrzącego na krótką metę, ale drobiazgowo i wyraźnie, były bardziej przydatne niż tomy publikacyj historycznych.

Pierwsza redakcja *Kościuszki pod Raclawicami* powstała koło r. 1870 na prośbę dyrektora sceny lwowskiej Miłaszewskiego; cenzura nie dozwoliła jednak na wystawienie tej sztuki. Gdy w r. 1880 dyrektor teatru



krakowskiego Rychter zwrócił się do Anczyca z propozycją wystawienia *Kościuszki*, autor, przejrzawszy rękopis, uznał, że należy go gruntownie przerobić. »Pierwotna sztuka jest rozwlekła i nudna, tło historyczne niedokładnie nakreślone, oddziały niepołączone z sobą jednolitą nicią« — pisze o niej sam autor. Przystąpił więc do przeróbki, która miała zapewnić ciągłość konstrukcyjną, a przybliżyć się do rzeczywistości: »zachowując pierwotną myśl i układ sceniczny, usiłowaliśmy streszczeniem, wyrzuceniem niepotrzebnych, zbyt wyegzaltowanych, a więc nieprawdopodobnych porywów mianowicie u ludu, budzącego się zaledwie do życia, prawdziwiej nakreślić epokę powstania kościuszkowskiego«. W krótkim czasie dokonał Anczyc przeróbki; 26 grudnia 1880 r. ukazał się *Kościuszko pod Racławicami* po raz pierwszy na scenie krakowskiej, osiągając triumfalne sukcesy. O przedstawieniu tem pisze sam Anczyc w liście do Lenartowicza (z daty 28 września 1881 r.):

Kiedy po raz pierwszy grano *Kościuszkę*, to zrazu pierwszą połowę oddziału pierwszego przyjęto z zajęciem, lecz chłodno — ale gdy pojawiły się na rynku krakowskim tłumy zbrojnych rzemieślników, poczciwi szewcy i rzeźnicy, zapal począł się budzić, a podczas przysięgi *Kościuszki* ogarnęło tłumy wzruszenie niewysłowione. Nie mówię o drugim oddziale, w którym dziki śpiew, rozpasanie Moskali grozą przejęło publikę — ale pragnąłbym, abyś mógł być świadkiem płaczu i łkania starych i młodych, gdy Jan lirnik, przy akompaniamencie muzyki Twój precudny deklamuje ustęp.

Cisza, połykają każde słowo, a tylko łzy spływają po twarzach. Jakie zaś wzruszenie, niech Ci to posłuży za dowód, że gdym na pierwszym przedstawieniu poszedł podzię-

kować aktorowi za prześliczne wypowiedzenie tego ustępu — zastałem go ryczącego spazmatycznym płaczem i nie mogącego przyjść do siebie, tak był do głębi duszy przejęty. O gdybyś słyszał ze sceny potęgę własnego słowa i widział topniejące we łzach serca publiczności! Ja stary — dziś już się ostrzelałem, ale na pierwszych przedstawieniach płakałem jak dziecko. Obraz cudowny — pod lipą starzec, otoczony kobietami i dziećmi — dokoła gromada chłopów, krakusów w białych sukmanach, w czerwonych czapkach, połykających każde słowo, a na czele Bartosz Głowacki, — taki, jakiegobyś sobie tylko mógł życzyć, pełen dziarskości i ognia;

kiedy zawoła: »dalej ludu wiejski! chwytaj cepy i kosy — Jezus Maryja! do broni, do broni!« to dreszcz przejmując publiczność i grzmot oklasków wstrząsa salą — jak gdyby to była rzeczywistość.

Błogosławieństwo wychodzących na wojnę kosynierów, przy kościelnym śpiewie chylących się do ziemi, także wzrusza do głębi. Zdobycie baterji i zakończenie sztuki niewypowiedziane budzi ciepło.

Na przedstawienia zjeżdżają się z odległych okolic, z Królestwa przekradają się, a i Moskale przyjeżdżali, naturalnie srodze zirytowani. Poczciwi studenci na pamięć całą sztukę umieją — ta młodzież ziewająca na *Konfederatach*, rozgrzała się szlachetnym ogniem patryotyzmu. Rozkosz patrzeć nie na scenę, ale na publikę. Żydzi pyszną się Abrahamem — a gdy raz kilkudziesięciu chłopów z okolicy zwieziono i parter rumienił się chłopskimi czapkami »jakby nasiał maku« — to trudno opisać wrażenie, jakie na nich wywarła sztuka. Całość ich nie ogarnęła, ale Kościuszko i Bartosz — za każdym wejściem walili im brawo i w głos uwagi robili. Jakiś zaś gospodarz o trzy mile przyjechał z żoną, a gdy mu powiedziano, że już biletów niema, zawołał: O panie, mnie ta nie idzie o pieniądze — ja dam i po papierku od osoby, ale musiwa widzieć Bartosa, bo już o nim takie cuda opowiadają we wsi, że się nie rusę stąd, az mię puścicie!

Ale dość tego, wcale nie piszę, aby mi się zdawało,

żem coś nadzwyczajnego stworzył, ale abym się z Tobą podzielił tą wielką radością, że mimo gwałtownego tępienia cieplejszych uczuć — mimo nowoczesnych naszych historyków, plwających na naszą przeszłość, mimo materializmu, ogarniającego dzisiejsze społeczeństwo — szlachetna i święta miłość Ojczyzny goreje w sercach narodu — pocziwe uczucia nie wygasły — a postać Kościuszki, niby jakaś święta, legendowa, unosi się nad rozszarpanym narodem i wylewa nań promienie ciepła.

Czterdzieści parę lat minęło od tej chwili, a do-
tąd *Kościuszko pod Racławicami* jest w stałym repertuarze każdego z teatrów polskich. Wraca on zawsze na afisz w dniu świąt narodowych i wielkich uroczystości; jest najchętniej grywaną sztuką teatrów ludowych; jest wreszcie pierwszym przedstawieniem teatralnym, na które się prowadzi dzieci.

TEŁO HISTORYCZNE »KOSCIUSZKI«

Jesteśmy w przededniu upadku Rzeczypospolitej; Racławice, to ostatni promień chwały Polski niepodległej. Wypadki idą po sobie z zawrotną szybkością. Pamiętna konstytucja, jako owoc prac sejmu czteroletniego, przynosząca szereg racjonalnych reform, ogłoszona została 3-go maja 1791; żywioły reakcyjne łączą się celem obalenia postępowej konstytucji, tworząc Konfederację targowicką, pod opieką rosyjską. Kampanja polsko-rosyjska w lecie 1792 mimo bohaterstwa ks. Józefa Poniatowskiego (zwycięstwo pod Zielencami) i Tadeusza Kościuszki (bitwa pod Dubienką) wykazała coraz to większą przewagę wojsk rosyjskich, co widząc Stanisław August, przystąpił również do Konfederacji targowickiej. Patrjotom, organizującym czynnie

walkę zbrojną, opadły ręce; naczelny wódz wojsk polskich, ks. Józef, generał Kościuszko i wielu innych podało się do dymisji i wyjechało zagranicę, gdzie również udało się wielu dostojników cywilnych, przeciwników polityki króla. W r. 1793 następuje drugi rozbiór, oddający ogromne połacie ziem polskich Rosji i Prusom; pod presją Rosji obradujący sejm grodzieński ratyfikuje rozbiór i uchwała nową konstytucję, znoszącą reformy majowe.

W kraju pohańbionym, wynękanym przez rekwizycje wojsk rosyjskich i pruskich, przechodzącym ciężki kryzys gospodarczy, zaczęły się rodzić myśli zbrojnego powstania przeciwko najeźdźcom. Plany takie rodziły się wśród wojskowych, którzy z bólem patrzeli na upadek wojska, wśród zwolenników reform Konstytucji 3-go Maja, do których należeli najlepsi i najświatlejsi ludzie, wreszcie wśród mieszczan, którym konstytucja grodzieńska odjęła niedawno uzyskane przywileje, a którym dokuczały nieznosnie kwatery i rekwizycje wojsk rosyjskich; idee wielkiej rewolucji francuskiej: walka tyranom, wolność, równość i braterstwo, były hasłami chwili. Jako dyktator walki zbrojnej upatrzony był za powszechną zgodą Tadeusz Kościuszko, wsławiony walkami w obronie wolności Stanów Zjednoczonych, później jeden z wodzów kampanji z r. 1792, znany ze swych demokratycznych i wolnościowych przekonań. Przebywał on wówczas zagranicą, oczekując chwili powrotu do kraju w stosownej chwili.

Chwila ta nadeszła niedługo. Naczelny dowódca wojsk rosyjskich, jen. Igelstrom, zarządził w lutym 1794 r. redukcję wojsk polskich do połowy; zwolnieni

ze służby mogli wstąpić do służby rosyjskiej. Wywołało to wrzenie w garnizonach polskich, a jen. Madaliński w Ostrołęce uderzył ze swą brygadą na Prusaków i pociągnął wzdłuż granicy pruskiej do województwa krakowskiego. Wysłano za nim w pościg wojska rosyjskie; od strony Warszawy szedł generał-major Tormansow, od strony Łucka jen. Denisow, od Lublina Rachmanow, z Opatowa ppułk. Ekespear, wreszcie z Krakowa wymaszerował ppułk. Łykoszyn. W parę godzin po wymarszu Łykoszyna przyjechał do Krakowa Kościuszko i objął komendę wojsk narodowych.

W tej to chwili zaczyna się akcja *Kościuszki pod Racławicami*. Jest to dzień 24 marca. Dowiadujemy się od Lichockiego, że Łykoszyn wyszedł z miasta, by zastąpić drogę Madalińskiemu; słyszymy, że miasto wre przeciw Moskałom. Bataljon jen. Czapskiego obsadza bramy i nikogo nie wypuszcza; kapitan Wasilewski wzywa prezydenta do Kościuszki; następuje przysięga na rynku.

Łykoszyn tymczasem 25 marca stanął w Kozubowie, 1 $\frac{1}{2}$ mili od Pińczowa. Gen. Manget, dowodzący kawalerją stojącą w Pińczowie, wykonywając rozkaz, uderzył niespodzianie na rozmieszczone wśród zabudowań dworskich wojska Łykoszyna; uderzając jednak zrazu zbyt małą siłą, pozwolił Rosjanom sformować kolumnę i wyjść cało. Rachmistrz ordynacki, Lenartowicz, próbował aresztować oficerów rosyjskich, spożywających śniadanie we dworze, czego o mało życiem nie przypłacił; Łykoszyn, zmuszony odstąpić, podpalił folwark. Manget szedł w pościg za wojskami rosyjskimi, ale prócz zabrania kasy wojskowej i taboru

większej szkody im wyrządzić nie zdołał. Wśród mniejszych potyczek poszczególnych oddziałów minęły dni następne; pod koniec marca wojska polskie były już skoncentrowane; do 4.000 linjowego wojska przyłączyło się około 2.000 włościan zbrojnych w kosy. 4 kwietnia odnosi Kościuszko walne zwycięstwo pod Racławicami, w następstwie czego ruch powstańczy ogarnia całą Polskę. Dnia 5 kwietnia odpoczywa Kościuszko w Słomnikach, 7 kwietnia w triumfie wraca do Krakowa.

OSOBY

Na naczelnym planie stoi wyniosła postać *Kościuszki*. Ukazuje się on stosunkowo rzadko; dzięki temu może zachować zawsze szlachetny patos i doskonałość bohaterską. Źródła współczesne mówią o bezgranicznem uwielbieniu powstańców dla naczelnika; odbicie tego widzimy też w sztuce. Formuła przysięgi, którą składa Kościuszko na rynku krakowskim, jest autentyczna. Tradycja, przekazana przez Szujskiego o nobilitacji i nominacji oficerskiej Bartosza Głowackiego w Rzędowicach nie znajduje potwierdzenia w źródłach współczesnych; faktem jest tylko, że Kościuszko mianował Bartosza chorążym w regimencie grenadierów krakowskich, komisja zaś porządkowa miała zobowiązać starostę Szujskiego, właściciela Rzędowic, »aby o tego poczciwego oficera żonie i dzieciach miał staranie«. Równocześnie prosił Kościuszko Szujskiego, »aby raczył ulżyć pracy familji Bartosza, stał się ojcem w niebytności jego« (z obozu pod Bosutowem, 13 kwietnia).

Z wojskowych polskich ważną rolę odgrywa generał-major Józef Wodzicki, komendant miasta Krakowa i szef regimentu od jego imienia nazwanego, dobry patriota, zwolennik Konstytucji 3-go Maja; po dymisjach oficerów w czasie przystąpienia króla do Targowicy pozostał w służbie na wyraźną pro bę króla, utrzymywał kontakt z organizacjami powstańczymi i oddał się pod rozkazy Kościuszcze. Pułk jego był dobrze wyćwiczony i czynnie wystąpił w powstaniu. Pamiętnego dnia 24 marca mieszkał Kościuszko w pałacyku Wodzickich na Piasku, dziś już nieistniejącym (róg ul. Studenckiej i Podwała). Przemowa, którą wygłasza Wodzicki w scenie jedenastej, jest przeróbką początkowych ustępów »aktu powstania obywatelów, mieszkańców województwa krakowskiego« (umieszczonego jako dodatek do pamiętnika Lichockiego). Akt, który czyta Wodzicki przed przysięgą, jest skrótem dalszych ustępów tegoż »aktu powstania«. Wodzicki, który w organizacji powstania raczej bierną odgrywał rolę, poległ w bitwie pod Szczekocinami 6 czerwca 1794 r. od kuli armatniej pruskiej.

Józef Wasilewski był kapitanem w pułku Wodzickiego; mianowany adjutantem Kościuszki, przychodzi do Lichockiego, aby go wezwać do naczelnika (nie na ratusz, jak w sztuce, lecz do pałacu Wodzickich); opowiada o tem Lichocki.

Stanisław Krzycki, namiestnik w brygadzie Manęta, nie jest osobistością historyczną; wprowadzony został dla potrzeb konstrukcji wątku miłosnego, wiążącego luźne obrazy w pewną całość. Według opowiadania Szujskiego pierwszą wiadomość o zwycięstwie

i o bohaterstwie włościan przyniósł do Rzędowic porucznik Aleksander Skrodzki, którego Szujski pamiętał jeszcze z lat dziecińczych.

O wojskowych, niewystępujących w sztuce, ale w niej wspomnianych, dodać należy, że generał brygadjer Józef Madaliński pierwszy dał hasło powstania, opuszczając Ostrołękę i ciągnąc w stronę Krakowa. ścigany przez wojska rosyjskie; poddawszy się następnie pod komendę Kościuszki, bierze udział w bitwie raclawickiej. Wicebrygadjer Ludwik Manżet (Manget) był komendantem brygady kawalerji narodowej, stojącej w Pińczowie, która brała udział w potyczce pod Kozubowem 25 marca; była to formacja o małej wartości bojowej. Generał Czapski był szefem regimentu, którego jeden bataljon stał w Krakowie; w dniu 24 marca warty tegoż pułku obsadziły bramy miejskie, a w czasie przysięgi bataljon pułku Czapskiego (nie zaś Wodzickiego, jak podaje Anczyc) stał między ul. św. Anny i Szewską. Pułk ten był postawiony na dobrej stopie i dzielnie stawał w boju. Biernacki, o którym wspomina w 6 sc. oddz. IV-go Abraham, jest może identyczny z porucznikiem Biegańskim, adjutantem Wodzickiego.

Ze strony rosyjskiej najwyższy rangą jest generał Deniśow, który maszerował od Łucka celem zatrzymania Madalińskiego. Nie brał on jednak udziału w bitwie pod Raclawicami; wojsko jego, spiesząc z odsieczą, przybyło już po bitwie, a widząc odwrót wojsk jen. Tormasowa, zawróciło również na wschód. Podpułkownik Łykszyn był komendantem Krakowa aż do chwili wymarszu 23 marca, który nastąpił częścią

dla zajścia drogi Madalińskiemu, częścią zaś z powodu niepewnej sytuacji w mieście w przeddzień przyjazdu Kościuszki; 25 marca stoi w Kozubowie i cofa się przed natarciem kawalerji Manżeta. Wspomniany generał-major Tormasow, czy Tormansow, wysłany z Warszawy w pościg za Madalińskim, został rozbity pod Raclawicami. Friol, o którym mówi Abraham w 6 sc. oddz. IV-go, to zapewne podpułkownik huza-rów Friesel, który z początkiem kwietnia stał w Koszycach.

Z mieszczan krakowskich pierwsze miejsce zajmuje prezydent Filip Nereusz Lichocki. Nie odegrał on wielkiej roli w powstaniu: człowiek bojaźliwy, który z wszystkimi chciał być dobrze, podejrzany o stosunki z Rosjanami, musiał ustąpić z zajmowanego urzędu. Pamiętnik jego, w tych niewielu kartkach, które się dochowały, przedstawia nam go jako najtypowszego filistra, dbającego tylko o własną wygodę i powagę swego wysokiego urzędu. Zgodnie z pamiętnikiem przedstawiona jest scena z podoficerem miejskim, z Laszkiewiczem i kap. Wasilewskim; podobnież wyzyskuje Anczyc niechęć pospólstwa miejskiego do prezydenta. Natomiast w niezgodzie z prawdą jest przedstawienie Lichockiego w mundurze wojsk polskich pod Raclawicami pod rozkazami Dutkiewicza i późniejsze jego losy; Lichocki poza mury miasta nie wychodził, zmuszony był tylko pracować przy okopach pod komendą »kapitana miejskiego«, rzeźnika Dutkiewicza, co w wspomnieniach swoich w nader zabawny sposób opisuje. Mimowolny komizm filistra, który nie może się pogodzić z nowymi stosunkami, wyzyskał

Anczyc świadomie i celowo; w charakterystyce Lichockiego trzyma się wiernie pamiętnika, nawet co do szczegółów wyrażania się (Kaifasze; u Kapucynów co inszego gwardjan jest, a co inszego furtjan; nie byłem terminatorem u grabarzy). Pani Lichocka i jej siostrzenica Anna służą dla celów zawiązania fabuły powieściowej.

Opisuje nam też Lichocki cały świat mieszczański. Ignacy Laszkiewicz, kupiec krakowski, radny miejski, przestrzega Lichockiego, by się ukrył przed gniewem pospólstwa; Onufry Dzianotty z magistratu był jednym z przywódców tłumu; Jan Sztumier został radcą miejskim w nowym zarządzie miasta po złożeniu Lichockiego z urzędu. Jan Kasparzy, radny miejski, naczelnik urzędu pocztowego, podejrzany o stosunki z Moskalami, został aresztowany i poddany rewizji, która wykazała bezpodstawność zarzutów. Dutkiewicz, rzeźnik, był jednym z komendantów ochotniczej milicji miejskiej. Alojzy Krauz, kupiec, niegdyś radny aż do zawieszenia Konstytucji 3-go Maja, przepojony ideami rewolucji francuskiej, specjalnie niezyczliwie odnosił się do Lichockiego; był później kasjerem obozowym Kościuszki. Zamiast felwebla miejskiego Rucińskiego występuje w pamiętnikach Lichockiego kapral Kamieński, w analogicznej sytuacji.

Gdy mowa o Krakowie i jego mieszkańcach, słuszną przypomnieć, że Kraków był wówczas małym miastem, zamkniętym w obrębie istniejących jeszcze podówczas murów, wyniszczonym gospodarczo przez zmiany polityczne i długotrwałe postoje wojsk obcych.

Również mieszczenie, zubożeli, odsunięci od udziału w sprawach publicznych, bez wykształcenia, musieli przypominać raczej jakieś typy małomiasteczkowe, niż dawnych mieszkańców Krakowa z czasów jego stołecznej i gospodarczej świetności; Ancyż więc nie przesadza, przedstawiając ich jako ludzi prostych. Dla obrony miasta tworzyli oni milicję miejską, która miała strzec murów miasta; wykształcenie wojskowe tej formacji musiało być nader prymitywne, a uzbrojenie najrozmaitsze. Píše o tem z przekazem Lichocki: »jeden municypalny żołnierz ma berdysz, drugi pikę, trzeci fuzyjkę, czwarty obuch, piąty widły, szósty wiatrówkę, siódmy topór, ósmy karabin, dziewiąty widelce na drażku, dziesiąty sztuciec do którego młota trzeba, jedenasty kosę, dwunasty szturmak, trzynasty pistolet, czternasty krucicę, piętnasty cepy, nareszcie miotłę i inną broń municypalną«. Oczywiście milicja ta nie brała udziału w bitwie raclawickiej.

Przechodzimy do obywatelstwa wiejskiego. Antoni kniaź Szujski (jak się podpisywał), starosta dymidowski i zagórski. był w owych czasach właścicielem Rzędowic. z której to wsi pochodził Bartosz Głowacki. Wnuk jego, Józef Szujski, przedstawia go jako człowieka uczciwego, przywiązanego szczerze do kraju ojczystego, ale wahającego się w wyborze między tradycjami staroszlacheckimi a duchem cywilizacji zachodniej, a więc znajdującego się w ciągłej niepewności co do właściwej linii politycznej i niezdolnego do jakiegokolwiek decyzji. Po bitwie pod Raclawicami uwolnił on od pańszczyzny Bartosza i jego rodzinę, co Kościuszko osobnem pismem podał do wiadomości pu-

blicznej. Starościna Szuj ska, z domu Święcicka, była wzorową Polką i gorącą chrześcijanką; wedle słów wnuka »kobieta z myślą precyzyjną i energiczną męzczyzny, a z sercem pełnem świętego ognia uczuć narodowych«. Wspomina też Józef Szuj ski z tradycji rodzinnej dwóch starszych rezydentów, dawnych konfederatów, komiczne i charakterystyczne postaci Onufrego Abgarowicza i Nicefora Bajbuzy; a także długoletni cel wzdychań miłosnych tegoż ostatniego, pannę Filonję Reszkowską; postaci te kopjuje Anczyc bardzo szczegółowo, aż do szczegółów uzbrojenia dawnych konfederatów, kabaly panny Filonji i jej świętego oburzenia, że szlachcic nie odznaczył się tak, jak chłop.

Poza dworem w Rzędowicach widzimy jeszcze Lenartowicza, rachmistrza ordynacji pińczowskiej, który przyjmując śniadaniem Łykoszyna i jego oficerów w dworze w Kozubowie, próbował ich aresztować, czego omal życiem nie przypłacił, gdyż spodziewana pomoc nie przyszła w porę; ciężko ранego, niedającego znaku życia, odratowano przed przygotowanym już pogrzebem. Anczyc, pragnąc potyczkę w Kozubowie związać z całością, musiał fakty odpowiednio zmienić i wprowadzić do Kozubowa Lichocką (którą przedstawia jako siostrę Lenartowicza) z siostrzenicą, tudzież Krzyckiego.

Z włościan wybija się na pierwszy plan Wojciech Bartosz Głowacki, zagrodnik z Rzędowic, zgodnie z historją; nominacja jego na chorążego nastąpiła w Krakowie 8 kwietnia. Obok niego znany jest historykom z nazwiska Świstacki, również zdobywca armat,

ZAMIARY ARTYSTY I WYKONANIE

O zamiarach Anczyca informuje nas najlepiej »Słowo wstępne« do pierwszego wydania *Kościuszki*. Zasadniczą ideą autora było ożywienie uczuć patryjotycznych w społeczeństwie, które po upadku powstania styczniowego, zwrócone ku hasłom pracy pozytywnej, jakby wystrzegało się troskliwie każdej cieplejszej myśli o przeszłości, każdej żywszej nadziei na przyszłość. Píše więc Anczyc:

»Czysty, szlachetny patryjotyzm nie rozbudza się w ludzie mimo nadanych swobód: studzony zaś w sercach młodzieży przez znane stronnictwo, upatrujące w każdym drgnięciu życia narodowego widmo powstania, krzepnie w sercach. Potępianie krwawych stuletnich wysiłen narodu, bezowocnych wprawdzie, lecz szlachetnych, spotęgowane jeszcze kierunkiem nowoczesnego dziejopisarstwa, odzierającego przeszłość z wszelkiego uroku, budzi w młodocianych umysłach pogardę ku niej, zobojętnia miłość ku tak lichей ojczyźnie, ale zarazem otwiera szeroko wrota materjalizmowi, kosmopolityzmowi i teorjom przewrotu, niedostępnym dotąd uczuciom Polaka. Cóż może być potężniejszą bronią przeciw tym zgubnym dążnościom jak rozbudzanie miłości ojczyzny, jak przedstawienie w żywej akcji wzniosłej, nieskalanej i jednej z najczystszych postaci — Kościuszki? Obok tego, wskazania ideału włościanom w Głowackim, żydom w Abrahamie, kobietom w Staroście; rozbudzenie ducha patryjotycznego wiele dobrego przynieść, ducha uszlachetnić może, a z pewnością nikogo nie pobudzi do porywów szkodliwych narodowej sprawie.

»Aby cel ten osiągnąć, należało o ile możności sztukę uczynić zajmującą, zatem wyrzucić z niej wszystko, co się bez szkody dla całości usunąć dało, a obok tego naszkicować prawdziwe tło epoki. Znaną niechęć wielu właścicieli większych dla powstania kościuszkowskiego, którzy oburzeni odrywaniem chłopów od roli, albo rekruta nie dostarczali lub tłumnie za kordon austriacki zbiegali — przedstawia Starosta; wyznawców materjalizmu i miłośników za jaką bądź cenę pokoju — Lichocki; zachcianki francuskie Kollatajczyków — Działyński i Sztumer; zastarzałe poglądy — Filomena; chęć oddania życia za oswobodzenie kraju mimo podeszłego wieku — Nicefor i Onufry; rodzące się u ludu uczucie miłości Ojczyzny — Głowacki, Świstacki i Grzegorz z pod Racławic.

»Należało wreszcie dla zrobienia sztuki bardziej zajmującą, przesnuć jednolitszą intrygę miłosną, co staraliśmy się osiągnąć przeprowadzeniem ról Lichockiej, Anny i Krzyckiego przez całą sztukę, nakoniec starać się, aby nieomal każda scena oddziaływała na widza, a zakończenie każdego aktu potężne nań wywierało wrażenie«.

Pierwszy pomysł dał Lenartowicz, w odtworzeniu prawdziwego tła epoki wspierał się Anczyca na Lichockim i Szujskim; celem powiązania poszczególnych obrazów przeprowadził intrygę miłosną, nie wysuwając jej jednak słusznie na bliższy plan. Każda z osób, wprowadzonych przez Anczyca na scenę, ma swoje znaczenie i coś wyraża; stąd też *Kościuszko* ma wielką wartość dydaktyczną dla szerokich warstw; ponadto jeszcze każda z postaci jest naszkicowana prostemi,

ale wyraźnemi i pewnemi rysami charakterystycznemi, przez co sztuka staje się również i zajmującą. Można by powiedzieć, że żadna z osób występujących nie zjawia się i nie przemawia ponad potrzebę; utwór cały jest nader zwięzły, mimo swego bogactwa w treść dydaktyczną. Różnorodności postaci odpowiada też różnorodność poszczególnych scen; szczęśliwie łączy autor sceny o nastroju podniosłym z scenami charakterystycznemi i komicznemi, wypadki historyczne ze zdarzeniami życia codziennego, nie śmieszy nigdy wyłącznie dla efektu komicznego, nie przeładowuje sentencjami ani tyradami moralizatorskiemi, ani też nie przesadza umiarkowanego i szlachetnego patosu. Zręcznie również przeprowadza Ańczyc akcję w obrębie każdego obrazu, stopniując efekt, kończąc zawsze sceną podniosłą lub groźną, która pozostaje w pamięci widzów. Następstwo aktów zapewnia również pożądaną różnorodność dekoracyj i środowisk, przyczem powracające niektóre postaci łączą wszystko w jedną całość konstrukcyjną. Jeżeli dodamy, że szczęśliwie pomyslane sceny zbiorowe i częste pieśni z towarzyszeniem muzyki (Kazimierza Hołmana) uzupełniają wrażenie *Kościuszki* w teatrze, to zrozumiemy fenomenalny sukces tej niewątpliwie po dziś dzień najlepszej sztuki z repertuaru popularnego i patriotycznego.

BIBLIOGRAFJA

Zbiorowe wydanie pism ukazało się w Krakowie w roku 1908:

Wł. L. A n c z y c, *Życie i pisma*, opracował dr. Marjan Szykowski. Kraków 1908, nakładem rodziny. Zawierają one: I. Monografia, pióra M. Szykowskiego. II. Wiersze i poemata. III. Utwory dramatyczne (teatr ludowy). IV. Utwory dramatyczne (Emigracja chłopska, Kościuszko pod Racławicami). V. Utwory dramatyczne (Nimfa chaosu, Swaty królewskie, Meszty Abu-Kazema, Smutne imieniny, prolog do sztuki o »Mistrzu Twardowskim«, Jan III pod Wiedniem. VI. Przekłady dramatyczne (*Drahomira* J. Weilena, *Fedra* G. Conrada, *Ruy Blas* W. Hugo, *Machabeusze* O. Ludwiga).

Bibliografię utworów Anczyca, wydanych drukiem w osobnych odbiciach, podaje M. Szykowski w t. I zbiorowego wydania, str. 369—376.

Najlepszym opracowaniem twórczości Anczyca jest obszerna Monografia M. S z y k o w s k i e g o, pospieszna, zanadto retoryczna, ale oparta na obfitym materiale rękopiśmiennym, dotychczas niewyzyskany.

Popularnie przedstawia działalność Anczyca J. M a g i e r a, *O autorze »Kościuszki pod Racławicami«*, Lwów 1909. Biblioteka Macierzy Polskiej nr. 47.

Mniejsze artykuły i notatki o Anczycu podaje G. K o r b u t, *Literatura polska* III, 509.

Ze źródeł *Kościuszki pod Racławicami* T. L e n a r t o w i c z a *Biłwę Racławicką* podaje każde wydanie jego pism, np. *Wybór poezyj*, Kraków 1876, tom III, lub w Bibliotece Narodowej serja I, nr. 5: *Wybór poezyj* w opr. M. Janika.

J. Sz u j s k i *Ostatnia nobilitacja*, Dzieła, serja I. t. VI, Kraków 1888.

F. L i c h o c k i *Pamiętnik Filipa Lichockiego, prezydenta miasta Krakowa z r. 1794*, Poznań 1862, »Pamiętniki XVIII w.«, tom II, wraz z objaśnieniami historycznymi i alegatami, tudzież trzema planami bitew; drugie wydanie w Krakowie nakładem Spółki Wydawniczej Polskiej 1891.

Co do tła historycznego, to literatura tu jest bardzo obszerna. Szczegółowe a popularne przedstawienie przebiegu powstania dał K. B a r t o s z e w i c z, *Dzieje insurekcji kościuszkowskiej*, Wiedeń (wyd. »Powstania Polskie«). Dokładnie przedstawia losy Krakowa w tym czasie T. K u p c z y ń s k i, *Kraków w powstaniu kościuszkowskim*, Kraków 1912, Biblioteka Krakowska nr. 44.

Tekst *Emisariusza i Tyrteusza* w niniejszem wydaniu oparty jest na wydaniu Szyjkowskiego, *Pieśni zbudzonych* na rękopisie, *Kościuszki pod Racławicami* na wydaniu z r. 1881 (pod nadzorem autora przeprowadzonem), z uwzględnieniem rękopisu, łaskawie udzielonego przez Rodzinę.

BIBLIOTEKA
Państw. Seminarjum naucz. męskiego
w SIEDLACH
—0—

BIBLIOTEKA
Państwo Seminarjum naucz. i wych. tego
w SIEDLCACH
—O—

POEZJE PATRYOTYCZNE

EMISARJUSZ

Znacie młodziana, co z jasnym włosem,
Z toporem w ręku, w stroju górala
Przebiega ścieżki zarosłe wrzosem
I nagle stanął gdzie wzniosła hala —
I bystrem okiem dokoła śledzi,
Przyłożył ucho do matki ziemi,
Poznał krok wojska, pewno się biedzi,
Aby się w drodze nie spotkał z niemi,
Bo szybkim krokiem, nie tracąc czasu,
Przeskoczył parów i już wśród lasu.

A gdy skończyli poszukiwania,
Wtedy ów młodzian wybiega z lasów
I wybiegł w górę do pól Krywania¹
I ścisnął ręce licznych juhasów²
I coś im długo i długo prawi;
Oni to płaczą, to znów się śmieją,
Każdy słuchając strzelbą się bawi,
A jemu oczy błyszczą nadzieją
I coś im mruknął w dzień zmartwychwstania
I znikł w wąwozie bez pożegnania.

A na Kalwarji³, z zwieszoną głową
Staruszek, żebrak, jak gołąb siwy,

¹ *Krywań* — wyniosły szczyt tatrzański.

² *juhas* — pasterz w górach tatrzańskich.

³ *Kalwarja* Zebrzydowska, sławne miejsce odpustowe, na południe od Krakowa.

Śpiewa pieśń dawną »Polska Królowo,
 »Módl się za polski lud nieszczęśliwy!«
 A głos staruszka tak miły, święty,
 A głos tak pełen miłości, wiary,
 Że tłum dokoła, czuciem przejęty,
 Z płaczem powtarza, co śpiewa stary;
 I głos jak fala płynie nad niwy: —
 »Módl się za polski lud nieszczęśliwy«. —

Potem im śpiewa, że »jak syn Boga,
 »Tak dziś lud polski na krzyżu kona,
 »Że we krwi bratniej ręka ich sroga,
 »Jak w krwi Chrystusa dzisiaj zboczona,
 »Lecz on na krzyżu grzechy przebacza,
 »Szczerzy żal zmaże najsrozsze winy,
 »Więc niech z was bracia nikt nie rozpacza,
 »Lecz stara wroga wygnać z krainy,
 »Kiedy uderzy dzwon zmartwychwstania«
 I starzec zniknął bez pożegnania.

Znacie Morawca ¹, co po Krakowie
 Szuka dla siebie jakiejś roboty:
 To na Kleparzu, na Pędzichowie,
 To na Rybakach pomimo słoty,
 To na Zwierzyńcu, to wśród Kaźmierz ²
 Prawi coś ludziom, gdy kto narzeka,
 Temu pociechę skrytą powierza, —
 A gdy napotka słabego człeka,
 Co już upada w długiem czekaniu,
 To mu znów praw i o zmartwychwstaniu.

A gdy na drodze nędzarza jęki
 Proszą o litość dla biednych dziątek,

¹ *Morawiec* — wędrowny przekupień lub rzemieślnik z Moraw.

² *Kleparz, Pędzichów, Rybaki, Zwierzyniec, Kazimierz* — niegdyś poza murem miasta położone, dziś dzielnice (względnie ulice) Krakowa.

To mówi, dając mu coś do ręki:
 Masz od ojczyzny, najlepszej z matek.
 A za rogatką w niedzielną dobę,
 Gdy się do karczmy zbiegną wieśniacy,
 Opowiadaniem spędza żalobę
 I pije do was, bracia Polacy!
 A gdy się sierdzą w opowiadaniu,
 To im coś prawi o zmartwychwstaniu.

Znacie Morawca, starca, górala,
 Znacie żebraka, kominiarczyka,
 Węgra, Cygana, Włocha, Moskala,
 Co ledwie przyjdzie, natychmiast znika,
 Co dziś jak flisak do Gdańska płynie,
 Jutro jak handlarz do Węgier zmierza,
 Co dziś w Stambule, jutro w Londynie,
 Dziś u wieśniaka, znów u Papieża,
 Dziś w głębi Litwy, jutro w Poznaniu,
 A wszędzie mówi o zmartwychwstaniu.

Znacie człowieka, co zaparł siebie,
 Co dla Ojczyzny, braci, wolności,
 Przebiegł pół świata o suchym chlebie,
 Wyrzekł się żony, dzieci, miłości,
 Co mu wiatr zesiekł wychudłe lica,
 Chlebem powszednim: cierpienia, troski,
 Uściskiem: strycek, grób, szubienica —
 To emisariusz, Edward Dębowski,
 Co za to wszystko w chwili skonania
 Chce tylko słyszeć dzwon zmartwychwstania.

TYRTEUSZ

Arystomenes w świątyni Ateny¹,
W pośrodku miasta, puklerz w boju zdarty
Zawiesił nocą... Radość wśród Messeny²,
Szalony popłoch powstaje wśród Sparty.
Z murów, co dotąd nie zaznały trwogi,
Sromotny przestrach dawne męstwo płoszy,
Uchodzą wstydem pohańbione bogi —
Arystomenes Lakonję³ pustoszy
I w serce miasta śle okrzyk zwycięski,
A tam jęk — rozpacz! —

Ustały igrzyska
Wojennej młodzi — wciąż klęski i klęski,
A znikąd zbawcza nadzieja nie błyska.
Przy wspólnym stole nikt głośno nie gwarzy,
Bo strach niewoli usta lodem ścina,
I tylko radzą i radzą wciąż starzy
I szlę do Delfów⁴, do wróżb Apollina.

W przybytku syna Zewsa i Latony⁵,
Gdzie wieszczka bogów w tajemniczej mowie⁶

¹ *Atena* — bogini mądrości, wojny i pokoju, córka Zeusa.

² *Messena, Sparta* — miasta greckie na półwyspie peloponeskim; wojny zaborcze Spartan 743—724 i 685—668 skończyły się upadkiem i ujarzmieniem Messeny, mimo bohaterskiej obrony.

³ *Lakonja* — kraj Spartan.

⁴ *Delfy* — miasto ze sławną wyrocznią Apollina.

⁵ *Zews* (zwykle *Zeus*) i *Latona* uważani są za rodziców Apollina.

⁶ *Wieszczka bogów w tajemniczej mowie* — kapłanka

Uchyła Grekom przyszłości zasłony,
 Stają z darami spartańscy posłowie.
 Nie znać w nich jednak tej spartańskiej buty,
 Co ludom Grecji w oczy kurz miotała,
 Wzrok mężów chmurny, do ziemi przykuty,
 A twarz od sromu blada i nieśmała.

Wiencami strojni i bielą odziani,
 Słudzy Apolla zalegli świątynie —
 Pada zwierz liczny¹ dokoła otchłani,
 Nad którą trójnóg w mgłach kadzideł ginie,
 A na nim Pythja².

W proroczym zachwycie
 Z ust jej bezładne, dziwne płyną dźwięki,
 Apollo głosi: »Spartanie, wam życie
 I wolność wróci tylko z Aten ręki,
 Ich więc błagajcie!«

Błagać? — O złowieszcze
 Słowo! Śmierć raczej z rąk mściwej Messeny!
 Sparta ma błagać? Błagać?! Kogo jeszcze?!
 Zazdrosne wiecznie i wrogie Ateny?
 Sparta nie znała ni srebra, ni złota,
 Wymyślnej strawy, ni pysznego stroju,
 Tylko żelazo: — a najpierwsza cnota
 Spartańskich synów, ginąć za kraj w boju;
 Sparta, ilekroć za oręż porwała,
 Zawsze zwycięska: uległy Arkady³,
 Padła Tyrea i Messena spała
 W niewoli lata. Śród całej Hellady
 Jedne Ateny stały jej na drodze,
 Na każdym kroku czyniąc Sparcie wstręty:

Apollina w Delfach, wpadając w ekstazę, dawała przepowiednie w formie zagadkowej, niejasnej.

¹ pada zwierz liczny — na ofiarę bogom.

² Pythja — kapłanka, która odurzona dymem kadzideł, wróżyła.

³ Arkady — Arkadja, stara dzielnica grecka na Peloponezie. Tyrea, zamiast Tyryns, miasto na północ od Sparty.

Ateny Sparcie, to cierń w krwawej nodze...
I dziś ich błagać?!!

Ale wróg zawzięty
Pod samo miasto rozpuszcza pogonie,
Kwiatem młodzieży gęsto zasłał pola
I szydząc poi w Eurotasie¹ konie,
A Sparcie tylko już śmierć lub niewola —
Śmierć lub niewola!...

O, jeszcze zawczasie
Umierać Sparcie; choć przedśmiertne dreszcze
Przebiegły ciało i duch porósł w pleśnie,
W schorzałej piersi bije serce jeszcze.
I krzew laurowy, gdy go dręczy spieka,
Opuszcza liście i, zda się, już ginie...
Lecz gdy wiatr spędzi nawał chmur zdaleka
I deszcz ożywczy potokami spłynie,
Laur nową siłą odżyje wspaniale,
Świeże listeczki gałęzie odmłódzą.
A co niewola — nie wie Sparta wcale,
Bo niewolników jej córy nie rodzą.

Gdy nawał fala rozhukana miota,
Czyż hańbą szukać zbawienia wśród burzy?
»Z rąk Aten przyjsć ma zbawienie żywota,
Z rąk Aten wolność Apollo nam wróży:
Słuchajmy bogów!«

Wnet messenjskie straże
Omylił sternik, szybko z wiatrem leci,
Do Akropolu² prostą drogę wskaże,
Bo Erychtona wóz³ na niebie świeci.
Nim księżyc Grecji nowym błysnie rogiem,
Straszne pioruny zagrzmia z gór Attyki,

¹ *Eurotas* — rzeka przepływająca przez Lakonję.

² *Akropol* — zamek obronny, z licznymi świątyniami, wznoszący się nad Atenami, niby Wawel ateński.

³ *Erychtona wóz* — konstelacja gwiazd (Woźnica).

Athene Aten — Ares¹ Sparty bogiem,
Przed tem przymierzem drżyj najeźdźco dziki!

Nim wrócą posły, Sparta bogów błaga,
Czaty jej wbiegły na wzgórza, mórz brzegi,
Śledząc, czy rychło wionie zbawcza flaga,
Albo z gór spłyną aténskie szeregi.
Złudne nadzieje — biegną dni i noce,
Cisza — nad miastem krążą sępów roje,
Czasami w dali żagiel zamigoce,
Lecz skrzętnie mija lakońskie ostoje.
Złudne nadzieje — próżno uchem męże
Pytają ziemi² — w ziemi spokój głuchy...
Czasami zda się, że dźwięczą oręża,
Nie: to wół w jarzmie potrząsa łańcuchy...

I wiele rzeki, wiele wód uniosły,
Z Aten ni flota, ni zbawcze zastępy,
Ni nawet własne nie wracają posły...
Tylko z północy gęsto ciągną sępy,
I na wyżynach zasiadłszy Tajgetu³
O nagie skały poostrzają dzioby.

Zacóż wiatr wiosnę niesie od Miletu⁴,
Chloris⁵ po smugach rozściela ozdoby?
Zacóż gród słońce pozłaca uroczo,
W powietrzu drgają cudne kwiatów wonie,
Gdy syny Sparty zwątpiały wzrok toczą,
A córy we łzach załamują dłonie?...

*

*

*

¹ Ares — bóg wojny.

² *próżno uchem męże pytają ziemi* — przykładają ucho do ziemi, aby usłyszeć wojska idące zdala.

³ *Tajget* — pasmo gór na półwyspie peloponeskim.

⁴ *Milet* — miasto w Azji Mniejszej, na wybrzeżu morza Egejskiego.

⁵ *Chloris* — uosobienie wiosny.

Z woli eforów¹ zbiera się lud mnogi,
 A przed nim pyłem okryty mąż stawa
 I rzecze: »Sparto, witam twoje bogi,
 Jestem Ateńczyk!«

Cisza i wnet wrzawa
 Rozbija chmury, — woła lud zdziwiony:
 »Gdzie zbrojne hufce?«

Ateńczyk im na ten
 Wykrzyk odpowie: »Przychodzę w te strony
 Sam — mnie wysłali archontowie² Aten.
 Młódź nasza w domu stali grotów ostrze
 Przeciw Megarze³, a najwyższa rada
 Z lutnią i pieśnią w pomoc Sparcie, siostrze,
 Szle mnie, poetę Tyrteusza«.

»Zdrada!«

Rykneły tłumy: »Szyderycy okrutni,
 W strasznej niedoli zamiast zbrojnych szyków
 Szlą nam pieśniarza! Precz! nie dźwięków lutni,
 Krwi nam potrzeba, krwi! krwi Ateńczyków!...
 Śmierć Tyrtejowi!«

I już tłum rozżarty
 Z okrzykiem: »Śmierć! śmierć!« leci już z wszej strony
 Miecz błyska... a mąż rzecze: »Ludu Sparty,
 Wszak jam bezbronny!«

I lud zawstydzony
 Cofa się nagle sromem mordy tknięty;
 Szmer tylko z piersi, a gniew z oczu tryska.

Tak Eurotasu wzburzone odmęty,
 Kiedy napowrót wróca do łożyska,
 Ono im ciasne — więc w skaliste łomy
 Biję nurt wściekły, miota się i dyszy,

¹ eforowie — wysocy urzędnicy spartańscy.

² archontowie — senatorowie, członkowie rządu ateńskiego.

³ Megara — stare miasto w pobliżu Aten,

Jak gdyby groził co chwila brzeg stromy
Przełamać znowu.

Wśród chwilowej ciszy
Tyrteusz okiem pogodnem wokoło
Wiedzie, nie trwożny ni wrzawy, ni grotów,
I rzecze, jasne wznosząc w górę czoło:
»Jestem Ateńczyk, a więc umrzeć gotów,
Gdy wam się zdaje, żem wniósł w wasze gniazda
Obelgę Aten i przyjaźni zdradę;
Lecz pozwól ludu, nim zagaśnie gwiazda,
Ostatnią pieśnią pożegnać Helladę,
Grecji poświęcić gasnące strun dźwięki,
A tam do Aten, nad brzegi Ilisu¹,
Wiatry poniosą echa mej piosenki«.

Cisza tak wielka, że słyhać szmer cisu,
Pod którym stoi wieszcz, a lud wzburzony
Nie śmie odrzucić tej ostatniej prośby;
A choć zniewagi tkwią mu w sercu szpony,
Milczy ponuro i połyka groźby,
A Tyrtejowe czoło opromienia
Niebiańska światłość i męskie oblicze
Niewysłowiony krasi wdzięk natchnienia,
I z lutni zrazu nadziejskie, dziewicze,
Pełne a rzewne płyną w przestrzeń tony,
Jakoby z arfy czarownej Eola²...
Znów jęczą dziko poszarpane strony,
A pieśń wylata straszna — jak niewola!..

¹ *Ilissos* — rzeczka, przepływająca przez Ateny.

² *Eol* — bóg wiatru.

PIEŚŃ

Znacie ten kraj¹, co mu stopy skaliste
 Zmywa toń mórz, a Olymp² wieńczy skroń;
 Kastalskich wód³ kryształy biją czyste,
 Słowików pieśń i róż zachwyca woń?

Znacie ten kraj, co mężnych synów chwałą
 W daleki świat o sobie rozniósł wieść;
 Potęgom burz nadstawia pierś zuchwałą
 I szydzi z tych, co mu chcą jarzmo nieść?

Znacież ten kraj, co dostał z bogów ręki
 Olbrzymią moc z harmonją cudną słów?
 Gdzie wyrósł mąż, co lwom targał paszczęki⁴
 I mieczem swym ściał hydrze siedem głów?

Dziewiczych niw przemocą ani zdradą
 Aż po dziś dzień nie zdeptał obcy wróg;
 Znacież ten kraj?... Nie znacie — nie! — Hellado!
 Ja ciebie znam i Ares, mężnych Bóg.

Wyrzecz się ich Hellado, ziemio święta,
 Twym synem być wart tylko wolny mąż,
 A Sparta kark w ohydne zgina pęta,
 Messeno, pójdź i lud ten podły wiąż!

W okowach wlec do bram swojego grodu,
 Na wieczny wstyd do żaren mężę kuj!⁵
 Lub sprzedaj ich, a dziewice z ich rodu
 Do twoich uczt niech ślubny wdzieją strój.

¹ *Znacie ten kraj* — początek pieśni zapożyczony jest z Mickiewicza: *Znaszli ten kraj (Do H***)*, pośrednio z Goethego.

² *Olymp* — najwyższy szczyt gór greckich, siedziba bogów.

³ *Kastalskie źródło*, u wejścia do słynnej świątyni Apollina w Delfach.

⁴ *mąż, co lwom targał paszczęki* — Herakles, który pokonał lwa nemejskiego i ściał wielogłową hydrę.

⁵ *do żaren mężę kuj!* — obracanie kamieni młyńskich było ciężką pracą, którą spełniali niewolnicy do żaren przykuci.

Śród fletnich brzmień niech w igrzysk spieszą koło
I z wrogiem pieśń na Sparty wznoszą skon,
A zdobiąc w kwiat Arystomena czoło,
Włochatą pierś do czystych tulą łon.

Bo w Sparcie już krew starych ojców zmarła,
Od Aten chcą, aby im pomoc nieść,
I grożą im — a nie śmia wrogom z gardła
Ojczyznę krwią wydrzeć, wolność i cześć!

O światło zgiń! niech nigdy promień słońca
Nie spłynie już w skalany trwogą gród!
Niech straszny mrok, panując tu bez końca,
Skryje ten wstyd, co podły hańbi lud!

Ten wolny nurt, co mężnych krzepił znoje,
Niech wyschnie wraz! Niech w łożu pełza gad!
Przeklinam cię Lakonjo i twe źródle!
Niech zatrze czas istnienia twego ślad!

I matki te, co trwożnych synów dały,
Zeusie shańb! oblicza wstydem spal!
Niech łona ich poszarpią lwy w kawały,
Lub własna dłoń zatopi w piersiach stal!

O Sparto, ruń! nim doznasz strasznej doli,
Nim zwiędnie laur, co kwitł na czole twym,
Nim syny twe przywdzieją strój niewoli —
Upadnij w gruz i hańbę przykryj nim!

O Sparto ruń! zanim ślad twej wielkości,
Naddziadów grób messenijski zburzy młot
I na żer psom rozwlecze święte kości,
A przodków cień odpędzi od twych wrot.¹

¹ przodków cień — wedle wyobrażeń greckich duchy zmarłych błądziły po ziemi, dopóki nie uczczono ich po-grzebem.

Ty ludu, nim wróg w pętach cię powlecze,
 Ojców twych broni na progach domów złam
 I w przepaść rzuć! niech świat nie wie, że miecze
 Były wśród was — a serca brakło wam!

*
*
*

I pieśń skołała; z ostatnim akordem
 Mistrz lutnię z żalu roztrzaskał o głazy.
 Gdy igrał ze lwem i drażnił go mordem
 I serce hańbą poszarpał sto razy,
 Gdy grobom ojców groził z wrogiej ręki,
 Przeklnął ojczyznę i łona cnnych matek —
 Lud milczał — bolem skamieniały męki;
 Lecz kiedy wygrał już pieśni ostatek
 I pękły struny — wtedy, jak huk gromów,
 Co wała skały i druzgocą lasy,
 Jak trzask piorunów, co dno morskich toni
 Pała swym żarem i niebo drą w pasy,
 Z wzgórz, dolin, świątyń, przedsionków i domów
 Powstał krzyk jeden: »Do broni! do broni!«
 I z placów, ulic, ze wszystkich stron miasta
 »Do broni!« milion powtarza się razy,
 Zda się, że ludność z pod ziemi wyrasta,
 Lub w zbrojnych mężów zmieniają się głazy.

Hasłem »do broni!« rozbudzona Sparta
 Rzuca mdłe jęki i za oręż chwyta,
 I znowu silna, straszliwa, rozżarta,
 Potężna, wielka i walki niesyta!
 Trzęsie się miasto od wojennej wrzawy,
 Blednieje słońce od blasku oręża,
 A naród, chciwy rzucić się w bój krwawy,
 Z zapalem wzywa ateńskiego męża:

»Prowadź nas, prowadź! ty staniesz za krocie,
 Umrzem! lecz wolnej ziemi wróg nie zdepcze,
 Umrzem! — lecz dziewic nie damy sromocie;
 Chce wróg krwi naszej, niechaj ją wychłepce!

Chce wróg krwi naszej, niech ją pije rzeką!
 Lecz precz z niewolą! my do niej niezdolni,
 Niechaj ostatnie krople krwi wycieką
 I padniem wszyscy, ale padniem wolni!»

»Prowadź!« — niewiasty wołają i biegną —
 »Myśmy Spartanki, znamy się z żelazem,
 Jeśli mężowie wśród walki polegną,
 Pobjem dzieci i zginiemy razem!«
 I poszli...

Miasto długo pustką stało. —
 Słysząc trąb odgłos, wraca lud zwycięski
 I na zdobytych dźwiga tarczach ciało,
 Spowite w laury...

Oto wieszcz ateński!



PIEŚNI ZBUDZONYCH

DO OJCZYZNY

Ojczyzno! Ojczyzno, tyś gwiazdką przewodnią
Zbłąkanym żeglarzom śród morza,
W kopalniach Uralu tyś jasną pochodnią,
Co błędne wskazuje bezdroża;
W lodowcach Sybiru tyś słońcem płomiennym,
Co grzeje wygnańca pierś skrzepłą,
Tułaczom tyś marą, co jawisz się sennym,
Nadziei rozbudzasz w nich ciepło.
Ojczyzno, w pustyniach Sahary tyś zdrojem,
Co życie wędrowca ocala,
Tyś więźniom nieszczęsnym czarownym napojem,
Co w sercu wytrwałość rozpala.
Ojczyzno! ty jesteś kochance kochankiem,
Lubemu najmilsza dziewczica,
Tyś wiosną uroczą, majowym porankiem,
Co pieści, rozmarza, zachwyca.
Śród urwisk skalistych tyś wdzięczną doliną,
Ubraną w kwiecistych barw krocie,
Stroskanym rodzicom ostatnią dzieciną,
A matką poznaną sierocie!
I tylko nad ciebie wszechwładcę na niebie
Stęsknione twe dzieci przenoszą,
Żyć w tobie, Ojczyzno, i umrzeć za ciebie
To naszą jedyną rozkoszą.

HYMN

Wszehmocny Boże! Ojcie nasz jedyny!
 Omdlałej matki pokrwawione syny
 Błagamy w prochu, żałości, pokorze:
 Ratuj nas Boże!

Tyś tak potężny, a my tak znękani,
 W cierniowym wieńcu u słupa, oplwani,
 Wyschnięte oko łez ronić nie może:
 Ratuj nas Boże!

Pożar, mord sięją dzikie wrogów hordy,
 Przez rzezie Pragi¹, przez Oszmiany mordy²,
 Przez krew humańską³, galicyjskie noże⁴:
 Ratuj nas Boże!

Od ciągłych westchnień dusze nasze bledną,
 Patrz, ciało nasze raną tylko jedną,
 Przez sto lat z niego wyciekło krwi morze:
 Ratuj nas Boże!

Przez kopaliń ciemnie, przez lody Kamczatki,⁵
 Przez śmiercią synów zamęczone matki,
 Przez jęki wdowie, sierocych łez morze:
 Ratuj nas Boże!

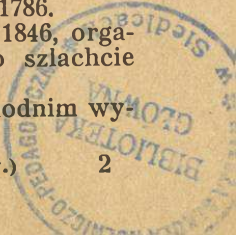
¹ *rzezie Pragi* — okrutna rzeź mieszkańców Pragi pod Warszawą przez Suworowa w r. 1794.

² *Oszmiany mordy* — Oszmiana, miasto powiatowe w ziemi wileńskiej, zajęte zrazu w r. 1831 przez wojska polskie, zostało odbite przez wojska rosyjskie; wymordowano przytem wielu mieszkańców i spłądrowano miasto.

³ *krew humańska* — zbuntowani chłopci ukraińscy i zaporożcy, podjudzani przez duchowieństwo prawosławne, wyrznęli miasto Humań w gub. kijowskiej w r. 1786.

⁴ *galicyjskie noże* — rzezie chłopskie w r. 1846, organizowane przez władze austriackie przeciwko szlachcie i powstańcom.

⁵ *Kamczatka* — półwysep na północno-wschodnim wybrzeżu Azji, miejsce zesłania więźniów.



Zacóż nie zwrócisz ku nam Twego lica?
 Jedna wśród ludów Polska męczennica
 Sprawiedliwości Twojej wzbudzić nie może:
 Ratuj nas Boże!

Z trzech stron zażartych nieprzyjaciół liga
 Tropi, rozbraja, katuje i ściga,
 Wlece do więzień wojownicy hoże:
 Ratuj nas Boże!

Błysnął nasz oręż, a grom Twój nie błyska,
 Nie daj z nas Panie ludom pośmiewiska,
 Wróg ufa w kuli, stryczku i toporze:
 Ratuj nas Boże!

Karę Twą ściągły wielkie nasze winy,
 Lecz któż bez grzechu — Ojczy nasz jedyny;
 Sto lat błagamy w włosienniczym worze:
 Przebacz nam Boże!

Przebacz nam Boże, skróć straszną pokutę,
 Rozraduj kości po świecie rozsute,
 Niech nam wolności raz już błysną zorze:
 Wybaw nas Boże!

PIEŚŃ BOJOWA

Hejże wiara na Moskala,
 Hej do kosy dzieci,
 Polska z grobu głąz odwała,
 Biały orzeł leci,
 Biały orzeł, Boże! Boże!
 Już się z wrogiem para,
 Bij kto żyje! bij kto może!
 Bij żołdaków cara!

Sił nie braknie, gdy jest dusza,
 A jest Bogu dzięki,

Komu braknie, niech je wzrusza
 Rozpacz, hańba, męki.
 Sybir, Kaukaz, knuty, kije,
 Zdeptana cześć, wiara,
 Bij kto żyje! bij kto żyje!
 Bij żołdaków cara!

Kłam i fałsze, tem wróg walczy,
 Zerwijmy kłam z czoła,
 Niech przepadnie ród padalczy,
 Hajże na Mongoła!
 Prochy ojców w poniewierce
 Depcze carska mara,
 Bij w kim dusza! bij w kim serce!
 Bij żołdaków cara!

Wszędzie szpiegi, wszędzie zdrady,
 Wszędzie carskie łaski,
 Precz amnestje, chresty¹, rady,
 Precz oprawców maski.
 Kat nie zrodzi nam swobody,
 Prawda jak świat stara.
 Bij, czyś stary! bij, czyś młody!
 Bij żołdaków cara!

»Żadnych marzeń«,² wołasz carze,
 Więc precz utopije;³
 Niechaj nikt nie służy marze,
 A niech każdy bije.
 Społem szydła, herby, brony,
 A w łeb stronnictw mara,
 Bij, czyś biały! czyś czerwony!
 Bij żołdaków cara!

¹ *chresty* (ros.) — krzyże orderowe.

² *Żadnych marzeń* — znane wyrażenie się cara Aleksandra II do deputacji szlachty i duchowieństwa w Warszawie 1856 r. (*point de rêveries*).

³ *utopja* — idealny obraz przyszłości, niedający się urzeczywistnić.

Górá, górá matko święta
 Wzbij się jasną tęczą,
 Gdzie brzęczały nasze pęta
 Niechaj kosy brzęczą.
 Orle biały wiedz szeregi,
 Spełnia się ofiara.
 Któż nie z nami: łotry, szpiegi!
 Bij żołdaków cara!

PIEŚŃ STRZELCÓW

Hej bracia wraz! nad nami orzeł biały,
 A przeciw nam śmiertelny stoi wróg,
 Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmia strzały,
 Niech lotem kul kieruje Zbawca-Bóg.
 Więc gotuj broń i kulę bij głęboko,
 O ojców grób bagnetów poostrz stal,
 Na odgłos trąb twój sztucer bierz na oko,
 Hej bacność! cel i w serce lub w łeb pal!
 Hej trąb, hej trąb
 Strzelecka trąbko w dal!
 A kluj a rąb
 I w serce lub w łeb pal!

Wzrósł liściem bór, więc górá wiara strzelcy,
 Masz w ręku broń, a w piersi święty żar,
 Hej Moskwa tu, a nuże tu wisielcy,
 Od naszych kul nie schroni kniaź ni car.
 Raz przecież już zagrzmiały trąbek dźwięki,
 Lśni polska broń jak stałych kłósów fal,
 Dziś spłacam wam lzy matek i wdów jęki,
 Hej bacność! cel i w serce lub w łeb pal!
 Hej trąb, hej trąb
 Strzelecka trąbko w dal!
 A kluj a rąb
 I w serce lub w łeb pal!

Chcesz zdurzyć nas, oszukać świat chcesz czule,
 Plujem ci w twarz za morze twoich łask,
 Amnestją twą obwiniam nasze kule,
 Odpowiedź da huk strzelby, kurków trzask.
 Do Azji precz potomku Dżyngis-hana,¹
 Tam żywioł twój, tam ziemia carskich gal².
 Nie dla cie, nie, krwią polską ziemia zlane,
 Hej bacność! cel i w serce lub w łeb pal!
 Hej trąb, hej trąb
 Strzelecka trąbko w dal!
 A kluj a rąb
 I w serce lub w łeb pal!

Do Azji precz tyranie, tam siej mordy,
 Tam gniazdo twe, tam panuj, tam twój śmieć,
 Tu Polska jest, tu zginiesz i twe hordy,
 Lub naród w pień wymorduj, wysiecz, zgnieć.
 O Boże nasz! o Matko z Jasnej góry!
 Błogosław nam, niech korne łyzy i żal
 Przebłaga Cię, niewoli zedrże chmury,
 Hej bacność! cel i w serce lub w łeb pal!
 Hej trąb, hej trąb
 Strzelecka trąbko w dal!
 A kluj a rąb
 I w serce lub w łeb pal!

SPIEW RZEMIEŚLNIKÓW POLSKICH

Hej cechowi, nie cechowi!
 Uchwycimy broń w ręce,
 Trzeba zbójcy Moskalowi
 Myśleć o sukience.

¹ *Dżyngis-han* — wielki zdobywca mongolski z początku XIII-go wieku.

² *gala* — uroczystość oficjalna.

Każdy wedle sztuki swojej
 Sprawí mu strój suty:
 Krawiec tęgo kurtę skroi,
 Uszyje szewc buty.

Wygarnuje garbarz skórę,
 Boć to skóra podła,
 Wywierci mu tokarz dziurę,
 A siodlarz osiodła.

Rymarz w szory go ubierze,
 Batów setkę wlepi,
 Wyszlifują go szlifierze,
 Kitem szklarz zalepi.

Murarz cegłą po łbie zwali,
 Wapnem chluśnie w ślepie,
 Nie poszczędzi ślusarz stali,
 A blacharz wyklepie.

Niechaj rzeźnik topór bierze,
 Toczy krew jak z bydła,
 Niech Moskala mydlarz pierze,
 Nie żałuje mydła.

Niech mu kuśnierz łatkę wprawi,
 Wyciują tkacze,
 Powroźniczek sznurem zdławi
 Plemię to sobacze.

Kowal schwyci kawał szyny
 I w łeb zamaluje,
 Stolarz zerżnie na trociny,
 A młynarz spytluje.

Cieśla zmierzy w węgielnicy
 I toporem zwali,
 Hurra! wiara rzemieślnicy,
 Hurra na Moskali!

Dalej bracia za obuszki,
 Czyś z miasta, czy z wioski,
 Za Kościuszki pruł im brzuszki
 Rzeźnik Sierakowski ¹.

Ba, Kiliński ² zrobił więcéj,
 Wsadził im but krwawy,
 W Wielki Czwartek sześć tysięcy
 Wyróżnął śród Warszawy.

A Lelewel, ³ wódz nasz dzielny,
 Marcin Borelowski,
 Zwiódł niejeden bój śmiertelny,
 Blacharz ten krakowski.

A czyśmy to z innej gliny,
 Czy brak śród nas chwatów,
 Czyśmy to nie Polski syny,
 Wiara od warstatów?

Szewcy, krawcy i kowale,
 Murarze, rzeźnicy,
 Niech przepadną psy Moskale,
 Naprzód rzemieślnicy!

Matko Boska Częstochowska,
 Wybrana od Boga,
 Zjednaj niech nam łaska Boska,
 Pomoże zbić wroga.

¹ *Sierakowski*, majster rzeźnicki, i ² *Kiliński*, majster szewski, byli organizatorami mieszczaństwa warszawskiego i odegrali czynną rolę w wyrzuceniu wojsk rosyjskich z Warszawy w Wielki Czwartek 17 kwietnia 1794.

³ *Lelewel*, właściwem nazwiskiem Marcin Borelowski, był jednym z najdzielniejszych patrijotów w powstaniu 63 r.

Wyproście nam modły swemi
 U Pana Jezusa,
 Patronowie polskiej ziemi,
 Niech pobijem Rusa.

Niech Moskala na swej grzędzie
 Zbijem do ostatka,
 Niech Bóg wesprze, wolną będzie
 Nasza biedna matka.

Hej cechowi, nie cechowi,
 Czeladź i starszyzna,
 Śmierć mordercy Moskalowi,
 Niech żyje Ojczyzna!

ŚPIEW KMIECI POLSKICH

W Imię Boga hej włościany!
 Pójdźmy bronić kraj kochany,
 Car za naszą pracę hula,
 Nam własnego trza mieć króla,
 Polaka i basta,
 Chrobrego lub Piasta.

Á czyśmy to małe dzieci,
 Czy to Polska cudze śmieci,
 By nam bruździł jaki taki,
 Brał na Kaukaz parobczaki,
 Czy Moskal, czy Niemiec,
 Czy jaki odmieniec.

Toć w nas dusza wre ognista,
 Zje pies Moskal djablów trzysta,
 Co nam w Polsce wciąż mitręży,
 Pali wioski, wiesza księży,
 Rąbie Ciało święte,
 Na krzyżu rozpięte.

• Boicie się panów chłopcy,
 Toć pan jeden, was półkopy.
 I jakże pan może zdradzić,
 Gdy nie może wam poradzić?
 Toć krew w was jednaka,
 Jedna krew Polaka.

Toż dziś w Polsce czasy insze,
 Rząd nasz polski zniósł już czynsze,
 Gdyby Moskal wziął ojczyznę,
 Wnetby wrócił czynsz, pańszczyznę,
 Kazałby ją chłopom
 Robić ruskim popom.

Lecz gdy Moskwę w łeb się gwiźnie,
 To na wieki po pańszczyźnie,
 Po kłopotach, po frasunkach,
 Po złodziejstwach, po rabunkach,
 Po zdzierstwie i biédzie,
 Co z Moskałem idzie.

A ojczyzna ta kochana,
 Polska leży krwią oblana
 I na swoje woła dziatki:
 Dzieci, dzieci brońcie matki,
 Ach któż mię ocali
 Z rąk zbójców Moskali?!

Płyną jęki aż w niebiosy,
 Więc do cepa, więc do kosi.
 Bić Moskala na swej grzędzie,
 Aż znów Polska Polską będzie
 I siądzie na tronie
 Polski król w koronie.

Król zasiądzie sprawiedliwy,
 Dzielny, mądry a uczciwy,

Rządzić będzie podług prawa,
 Jak nakaże mu ustawa,
 Co ją nam ułożą
 Starsi z wolą Bożą.

Więc do broni, hej rodacy!
 Naprzód chłopcy Krakowiacy
 I Mazury walić z góry,
 Niech przepadnie Moskal bury¹,
 Co gubi ojczyznę,
 Chce wrócić pańszczyznę.

Hej kujawskie tęgie chłopcy,
 Młóćcie Moskwę jako snopy,
 I Rusiny i Górale,
 Niech raz giną psy Moskale,
 Co kościoły palą,
 Święte krzyże walą.

Hej Litwini, hej Żmudziny,
 Walcie z góry te psie syny,
 Od Połagi², bierzcie drągi,
 Poleszuki, Moskwę w sztuki,
 I Wielkopolany,
 Bić przez Boskie rany!

Podolaki od Kamieńca³
 Schizmatyka bić odmieńca,
 Od Ostroga⁴, w Imię Boga,
 Od Oszmiany i od Lidy⁵,
 Raz pozbądźmy srogiej biędzy,
 Raz już skończmy z katem,
 Co nas bije batem.

¹ *bury* — od burego koloru mundurów.

² *Poługa* — miejscowość nadmorska na Litwie.

³ *Kamieniec* Podolski — sławna twierdza, o wielkiej historycznej przeszłości.

⁴ *Ostróg* — miasto powiatowe w ziemi wołyńskiej.

⁵ *Oszmiana*, *Lida* — miasta powiat. w ziemi wileńskiej.

Dopomoże nam moc Boska,
 Święta Panna Częstochowska,
 Prosił za nas Ojciec Święty,
 Bo moskiewskie zna wykręty,
 Że choć gada ładnie,
 Rozbija i kradnie.

Nie będziemy w boju sami,
 Idą Włochy z Anglikami,
 Idzie Francuz w sto tysięcy,
 Już nie wróci Moskał więcej.
 Kto z Moskwą, z mordercą,
 To go wnet uśmierca.

A więc naprzód Krakowiacy,
 Hej Mazury, Kujawiacy
 I Litwini i Żmudzini
 I Górale i Rusini
 I Wielkopolany,
 Bić przez Boskie rany!

JENIEC

Pod Unieckiem ¹ żoldactwo napadło
 Garstkę naszych, snem ujętą w borze.
 Pierzchła wiara po krótkim oporze,
 Kilku legło, kilku się przekradło,
 Kilku skryli dobrzy kmiecie z wioski,
 Kilkunastu w niewolę ujęto.
 Wiódł na braci tu Moskwę przekłętą
 Zmoskalony Polak Sierzputowski.

¹ *Unieck* — wieś w Płockiem, nad Wkrą; wojska rosyjskie pod wodzą Sierzputowskiego zgniotły tu 28 stycznia oddział powstańczy Wolskiego, b. oficera wojsk tureckich, mimo bohaterskiej obrony. Wolski sam dostał się do niewoli.

Jeńców kazał ten Polak wyrodny
 Zbir nikczemny, najpodlejszy z wielu,
 Wiazać do drzew — i bić jak do celu.
 Pośród jeńców był młodzian urodny,
 Wszystkie myśli poświęcił dla Polski;
 Cytadela warszawska go znała,
 Harda dusza śród silnego ciała,
 A nazwisko nosił: Kaźmierz Wolski.

Z Garibaldim¹ walczył w włoskiej ziemi,
 A miał serce jak z ognia, jak z lawy,
 Więc swem męstwem prześcigał Żuawy¹.
 Kiedy potem stanął między swymi,
 Uwolniony z więzień cytadeli,
 Do powstania przylgnął sercem całem,
 Zebrał oddział, dowodził oddziałem,
 Aż go wreszcie pod Uniekiem wzięli.

Sierzputowski zdrajca, pies wierutny,
 Gdy go poznał, ucieszył się łupem
 I drwić począł: — »Cóż? — będziemy trupem,
 Nie dziw, nie dziw, że pan taki smutny,
 No, no, proszę, mamy generała,
 Tfu, buntownik! pan generał Wolski!
 Tfu! gdybym miał choć jeden nerw polski,
 Tobym kazał wraz go wypruć z ciała.

Będziesz wisiał — prośby, gniew daremny,
 Będziesz wisiał, przysięgam na Trójcę!« —
 Wolski spojrzał z pogardą na zbójcę
 I rzekł chłodno: »Ach, jaki nikczemny...
 Żem w twej mocy, urągasz mi, podły,
 A pełzałbyś, gdybyś sam był w matni.

¹ *Garibaldi* — bohater narodowy włoski z ery walk o zjednoczenie Włoch.

² *żuawi* — formacja wojskowa francuska, rekrutująca się z Algieru.

Mnie do boju głos Polski, jęk bratni,
Ciebie chresty i służalstwo wiodły.

Matka jęczy, wróg szarpie jej ciało,
Giną bracia, rodacy w Sybirze,
Płoną grody, a ty nędzny zhirze
W łono święte, co ci życie dało,
Nóż zatapiasz!

Ja cię przed Sąd Boski
Zapozynam ojczyzny imieniem,
Zdrajco kraju z sprzedanem sumieniem,
Ja cię wzywam, słyszysz?! Sierzputowski!
Bądź przeklęty!

Dziejów naszych karty
Znów, o Panie, podłą zdradą znacysz,
Kiedyż, kiedyż przebaczyć nam raczysz?!«

Sierzputowski spieniony, rozżarty
Krzyknie: »Brac go! miateżnik, król polski,
Hej rabiata! pal mu w łob!« — zagrzmiało
I kul kilka ugodziło w ciało
I za wolność padł Kazimierz Wolski.

BIBLIOTEKA
Muzeum Sztuki w Warszawie
SIEDLACZAK

PORANEK W BORACH LITWY

*Dabar Lenkaj ne prapule,
Kol Zemajtiaj giwi!
Kad wysi pri gienkla pule
Tad yr bus szcziesliwi.*

*Lenkaj, Lituwaj, Zemajtiaj draugibio
Kaip wysada buwom, kaip busem wyjnbio!*¹

Szumi, szumi bór Litwy, echem smutku, czy bitwy,
A od wieków ta sama brzmi nuta,
Wiecznie, wiecznie się żali na Krzyżaków, Moskali,
Tak dziś, jako za czasów Kiejstuta.

Mnich łupieżca już w grobie; Moskwo, także los tobie,
Cary krew twą w poczęciu zatruli.
Dość i naszej popłynię, kraj zalegną pustynię,
Nim wypędzim szerszenie z swych uli.

Siedem walk już nierównych starło siedm grzechów
[głównych,
Ósmy raz dziś kraj powstał z zapalem.
Siedem razy z swej winy pleśń porosła wawrzyny,
W ósmym słowo niech stanie się ciałem.

¹ W dosłownym przekładzie:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Dopóki Żmudź żyje,
Gdy wszyscy za broń chwycimy,
Wtedy będziemy szczęśliwi.

Polacy, Litwini, Żmudzini razem
Jak zawsze byliśmy, tak i będziemy w jedności!
(Przyp. autora).

Krwia swych synów zboczona, walczy z wrogiem Ko-
 Walczy Litwa, spowita w zwój cierni, [rona,
 Mongoł dziki i srogi sieje mordy, pożogi,
 Lecz jej syny niezgięci a wierni.

W głębi puszczy na polanie kani słyhać hukanie,
 Szelest głuchy wśród gąszczów się szerzy,
 I przez krzewy, moczary, płynie ławą jak mary
 Zastęp cichych, milczących rycerzy.

Ciągną zwolna, tajemno, tylko błyszczą w noc ciemną
 Strzelb dwururnych iskrzące iglice.
 Niby błędne ogniki, niby mogił płomyki,
 Widma zemsty, grobowe martwice.

Zastęp ledwie dojrzany, odzian w szare sukmany,
 Pasem spięte, na głowach rogatki¹.
 Topór lśni się w prawicy, a pierś, miasto zbroicy,
 Ostrobramskiej zasłania tarcz Matki².

Nikt nie szemrze, nie gwarzy, nie masz sztabów, bagaży,
 Choć ruch ciągły, placówek, czat wiele.
 Tylko oko żar ciska, tylko ręka broń ściska,
 Cisza święta jak wśród mszy w kościele.

Pierwsze słońca promyki zrumieniły bór dziki,
 Z dołu łuną przyświeca polana,
 Pali ogień by Znicza³ dziarski huf Mackiewicza⁴,
 Króla puszczy, rycerza, kapłana.

¹ *rogatki* — czapki rogatywki.

² *Ostrobramskiej zasłania tarcz Matki* — ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej (cudowny obraz w Wilnie).

³ *Znicz* — legendarny wieczny ogień święty pogańskich Litwinów.

⁴ *Mackiewicz* — ksiądz, na czele partji dwustukilkudziesięciu chłopów żmudzkich daje początek ruchowi zbrojnemu na Litwie.

Wśród tej ciszy uroczej z gęstych lasów warkoczy
 Strojny w habit wychodzi mąż rosły,
 Twarz sierdzista a blada, z brody gęsty włos spada,
 Miecz przy boku, brew czarna, chód wzniosły.

To wódz, postrach Mongola, obraz zemsty anioła,
 W liczne sztaby nie igra jak dziecko,
 Gardzi czczemi tytuły, co nas w pęta wciąż kuły,
 Jedno pragnie: bić Moskwę zbójecką.

Kiedy postać błysnęła, wiara murem stanęła,
 Harde karki z miłością mu skłania.
 Wódz pochylił też czoła, szle wzrok bystry dokoła,
 A z nim braciom poranne witania.

Po gęstwinach, rozłogach¹, brzmi pobudka na rogach,
 Echem ginie w puszczy głuchych przestworze —
 I padł wódz na kolana i szle wiara do Pana
 Pieśń wielbiącą wstające już zorze.

Jedna żądza ich pali, bić morderców Moskali,
 Zdobyć w boju męczeństwo lub blizny,
 Gdy bój w Polsce się szerzy, takich trzeba rycerzy,
 Tacy tylko zbawieniem ojczyzny.

Ścichły pienia — wódz skinął, obóz kłębem się zwinął,
 Zgasły ognie, zniknęła² w puszczy toni,
 Ostrobramska Rodzico, pobłogosław prawicą,
 Pobłogosław męczeńskiej Pogoni³.

¹ rozłogi — otwarte pola, błonie.

² zniknęła — raczej; zniknęli.

³ Pogoń — herb Litwy.

SZUBIENICA

Kiedy wśród Rzymian zgasły dawne cnoty
 I wolnym niewola zbrzydła,
 Gdy przed wiekami legionów ptak złoty,
 Nad światem rozpostarł skrzydła,
 Gdy gród Scewolów¹ owdładły cezary,
 Depcąc po karku kwirycie²: —
 Nie znano wówczas haniebniejszej kary,
 Jako do krzyża przybicie.

Lecz gdy Syn Boży zstąpił z Ojca łona,
 Bóg, pognębionych obrońca,
 I za maluczkich, na krzyż wbity, kona —
 Krzyż wybiegł światłem nad słońca.
 I drzewo, które przenajświętsze Ciało
 Dźwigało na znak shańbienia,
 Nagle sztandarem chrześcijan się stało
 I świętem godłem zbawienia.

Dzisiaj nad Polską rozpostarły szpony
 Dwugłowe potwory czarne
 I, krwi niesyte, szlą na wszystkie strony
 Zbiry swe, mordem ciężarne;
 Dziś najpodlejszą karą wobec świata
 Głoszą ci więzień strażnicy
 Śmierć, z woli cara, z rąk oprawców, kata,
 Na stryczku, na szubienicy.

O Panie! Polska krwią synów przesiękła,
 Pełna ufności i wiary,

¹ *Scewola* — Gaius Mutius Scaevola, sławny z bohater-
 skiego wystąpienia wobec oblegającego Rzym króla Etrus-
 ków, Porsenny.

² *Kwiryta* — Rzymianin.

Z rozdartą szatą u stóp krzyża klęka,
Co dnia ci niosąc ofiary.
Przeżegnaj krzyżem, sztandarem zbawienia,
Niech nam wśród bitew przyświeca,
Bo dotąd Polsce wśród męczeństw cierpienia
Sztandarem jest szubienica.

KOŚCIUSZKO POD RACŁAWICAMI

OBRAZ HISTORYCZNO-LUDOWY W PIĘCIU ODDZIAŁACH.

Ogrom leży, a bez czucia,
Jeszcze trzeba iskry z nieba
A nie z ziemi — do rozkucia
Marzącego w śnie olbrzyma.

Kraśiński.

TEOFILOWI LENARTOWICZOWI

KTÓREGO ŚLICZNY POEMAT

BITWA RACŁAWICKA

DAŁ MI PIERWSZĄ MYŚL NAPISANIA TEGO OBRAZU

POŚWIĘCAM

OSOBY:

- * TADEUSZ KOŚCIUSZKO
- * GENERAL WODZICKI
- * STAROSTA ANTONI SZUJSKI
- * STANISŁAW KRZYCKI, namiestnik ¹ w brygadzie Mangeta
- * FILIP NEREUSZ LICHOCKI, prezydent miasta Krakowa
- * LASZKIEWICZ }
- * DZIANOTTY } radni miasta Krakowa
- * SZTUMMER }
- * KASPARY, poczmistrz
- * DUTKIEWICZ, rzeźnik
- * KRAUZE, kupiec
- SIKORSKI, szewc
- * LENARTOWICZ, komisarz ordynacji Pińczowskiej ²
- * NICEFOR }
- * ONUFRY } rezydenci ³ starosty
- * BARTOSZ GŁOWACKI, zagrodnik
- ABRAHAM DZIAŁOSZYCKI, handlarz zboża
- * WASILEWSKI, kapitan z pułku Wodzickiego
- * ŚWISTACKI, włościanin
- * RUCINSKI, felwebel miejski
- * GENERAL DENISOW

* Gwiazdka oznacza, że odnośne osoby omówione są we *Wstępie*, str. XXI i nast.

¹ *namiestnik* — najniższy stopień oficerski.

² *ordynacja* — majątek magnacki, niemogący być na mocy specjalnych ustaw sprzedany ani podzielony, przechodzący na najstarszego syna, który nosi wówczas tytuł ordynata; ordynacja pińczowska Myszkowskich - Wielopolskich obejmuje wielkie dobra w ziemi Kieleckiej.

³ *rezydent* — Na dworach starszszlacheckich trafiali się często rezydenci, szlachta bez określonego zajęcia, będąca jakgdyby w stałej gościnie; byli to najczęściej dawni wojskowi.

- * ŁYKOSZYN, pułkownik
 GRABIENNIKOW, major } nowogrodzkich muszkietarów
 KATKOW, praporszczyk¹ }
 NIKIFOROW, rotmistrz dragonów Smoleńskich
 GRZEGÓRZ z pod Raławic, kowal
 SZYMEK, jego pomocnik
 RADZIK, ekonom
 KUBA, karbowy } z Kozubowa
 MACIEK, fernal }
 PERLIK, czeladnik rzeźnicki
 JAN, lirnik
 * STAROŚCINA SZUJSKA
 PANI LICHOCKA
 ANNA, jej siostrzenica
 * FILOMENA, panna respektowa² starościny
 BRANDYSKA, przekupka
 BARBARA, żona Bartosza

SZTAB KOŚCIUSZKI. — MIESZCZANIE I LUD KRAKOWSKI. — OCHOTNICY. — WOJSKO POLSKIE I ROSYJSKIE. — KOSYNIERY. — WŁOŚCIANIE. — WŁOŚCIANKI.

Akt pierwszy w Krakowie, dnia 24 marca 1794 r. — Drugi w Kozubowie, wsi ordynacji Pińczowskiej. — Trzeci i piąty we wsi Starosty, Rzędowicach. — Czwarty pod Raławicami, dnia 4 kwietnia 1794 r.

¹ praporszczyk (ros.) — chorąży, niższy oficer.

² panna respektowa — szlachcianka, będąca na służbie osobistej u pani domu.

ODDZIAŁ I. PRZYSIĘGA.

Mieszkanie prezydenta Lichockiego, umeblowane w stylu schyłku XVIII wieku. Po lewej stronie stół nakryty z zastawą do kawy, w głębi na ścianie portret Stanisława Augusta.

SCENA PIERWSZA.

LICHOCKI w szlafroku i rannej czapeczce, LICHOCKA w negliżu, siedzą po lewej stronie i piją kawę; po prawej przy stoliczku siedzi ANNA z robótką).

LICHOCKI

(zrywa się z krzesła i rzuca o ziemię serwetę, którą miał podwiązaną pod brodą).

A to skarcanie boskie z temi kobietami! — kawy spokojnie wypić nie dadzą! *(Chodzi rozgniewany wpo-przek sceny)*. No proszę, zachciało się pannie żołnierzyka, szabelki, ostróg! a jejmość zamiast jej wybić z głowy te niedorzeczności, jeszcze potakujesz. Nic z tego, mości panku: dopókim ja żyw, żołnierska noga w moim domu nie postoi. Nie pozwolę mości panku! nie, nie i jeszcze raz nie!

ANNA.

Przecież wyjaszek dobrodziej wie o tem, że mi ś. p. ojciec przeznaczył pana Krzyckiego za męża i że tylko chcę wypełnić jego wolę.

LICHOCKI.

Ba, ojciec! Ojciec także był zapalona głowa: włóczył się z konfederatami¹ po Węgrzech, po Turczyźnie, a zdrowie i całą fortunę na wojenki stracił. Ale tu nie ojcowska, ale moja wola decyduje. Ja jestem wasińdzki opiekunem i nie pójdziesz za Krzyckiego, ale za pana Laszkiewicza, któremu dałem słowo. Punktum i basta!

LICHOCKA.

Zastanówże się kochaneczku, że nie jesteś jedynym opiekunem Andzi. Przecież jej wuj, a mój brat, jest drugi i tylko zgoda obydwóch może o jej losie stanowić.

LICHOCKI.

Ej, co tam jakiś szlachetka, co musi służyć u ordynata pińczowskiego. Ja co innego; ja jestem prezydent, rozumiesz jejmość!

LICHOCKA.

Ale cóż masz przeciwko panu Stanisławowi? Dzielnny żołnierz, dobry chłopiec i w tak młodym wieku już został namiestnikiem w brygadzie Mangeta²; ma przed sobą karierę.

LICHOCKI.

Karjera, śliczna mi karjera! Za lada okazją kulą w łeb i już po karjerze — a potem żołnierz, a ja nie cierpię żołnierzy, brzydzą się żołnierzami!

ANNA.

Czyż to nie najpiękniejszy stan, bronić całości ojczyzny od nieprzyjaciół?

¹ z konfederatami po Węgrzech — po upadku Konfederacji Barskiej rozproszeni jej uczestnicy zmuszeni byli szukać schronienia za granicami Polski.

² brygada Mangeta — zob. objaśnienia historyczne str. XX.

LICHOCKI.

Ojczyzna nie potrzebuje obrony, bo ma gwarancję Najjaśniejszej Imperatorowej¹.

LICHOCKA.

A mój Filipie! Gdybym cię nie знаła, sądziłabym, żeś się zaprzedał Moskałom.

LICHOCKI.

Wcale nie mam do nich pociągu, ani przychylności, ale gdy mają siłę, a my żadnej, to trzeba uszytulić i słuchać woli Opatrzności. A zresztą ja tam z wami dysputować nie będę — pójdiesz za Laszkiewiczza i basta!

ANNA.

Stary gderacz, który już dwie żony zadręczył!

LICHOCKI.

Wcale nie stary, bo o dwa lata młodszy ode mnie, a przytem kupiec bogaty, obywatel porządny, radny miasta, a chociaż wdowiec i ma kilkoro dzieci — tem lepiej, przyjdiesz odrazu do gotowego. (*Głaszczcie Andzię*). No, no, nie dąsaj się asińdźka, gwarantuję, że mi jeszcze podziękujesz za takie szczęście. (*Siada i zaczyna pić kawę*).

ANNA.

Ja już dzisiaj dziękuję wujaszkowi za to szczęście i jeśli mam iść za Laszkiewiczza, to wolę wstąpić do klasztoru.

LICHOCKI (*biegnie do Andzi, przedrzeżniając*).

Do klasztoru! do klasztoru! do klasztoru! proszę? Wstąpisz aścka do klasztoru, ale do Adamowego².

¹ *gwarancja Imperatorowej* — Sejm 1768 r. uznał Rosję gwarantką konstytucji i swobód polskich.

² *klasztor Adamowy* — zakon św. Adama, zakon Adama i Ewy, żartobliwe określenia staropolskie stanu małżeńskiego.

(*Uderza ręką w stół*) Ja tak chcę! Punktum i basta! (*siada*).

LICHOCKA.

Ależ nie irytuj się Jegomość — przecież pan Stanisław...

LICHOCKI (*rzuca łyżeczką o ziemię*).

Jest znowu pan Stanisław!! Powiadam wam, prze-
stańcie, bo cały dom do góry nogami przewrócę. (*Pauza*).
Ciekawy jestem, co wy macie przeciwko panu Laszkie-
wiczowi — handel najpierwszy w mieście... Jakieżto
przepyszne u niego śledzie, jakie delikatne minogi¹,
jaki węgórz! jakie sery! a jakie wino! (*smakuje*) na
samo wspomnienie aż ślinka idzie do ust. (*Całuje An-
dzię w czoło*). Pójdiesz Anulko za niego, pójdiesz,
będę waszym codziennym gościem, będziecie mnie
częstowali, raczyli... (*podnosi łyżeczkę i zabiera się do
kawy*). Nie mówmy o tem — wszystko będzie dobrze —
zostaniesz panią Laszkiewiczową.. Punktum i basta!

LICHOCKA.

Nie sprzeciwiaj się Anulko wujaszkowi. Wiesz,
że zawsze gniewa się, krzyczy, ale wkońcu ustąpi
i robi tak, jak my chcemy. Idź do kuchni i zajmij
się obiadem, a jak wujaszkowi będzie smakował, to
się ułagodzi i na wszystko zezwoli.

LICHOCKI (*zrywając się*).

Otóż się nie ułagodzę i przysięgam wam! sły-
szycie, przysięgam uroczyście: że wtedy dopiero
pozwole na marjaż Andzi z tym szabelni-
kiem, jak sam zostanę żołnierzem, jak mnie
zobaczycie w mundurze i pod karabinem.
Punktum i basta! (*Siada i zaczyna pić kawę; Anna za-
biera robótkę i odchodzi na lewo drzwiami*).

¹ *minóg* — ryba okrągłousta, ceniona przez smakoszów.

LICHOCKA.

Gniewasz się, irytujesz, a należałoby, zamiast prowadzić wojnę z kobietami, o czemś ważniejszym pomyśleć.

LICHOCKI.

Nie znam ważniejszych interesów nad moje własne.

LICHOCKA.

O twoje też interesa idzie — lada chwilę może przyjsć nieszczęście, trzeba więc zawczasu pomyśleć o sobie.

LICHOCKI (*zajadając*).

Jakież znowu nieszczęście — czy się jejmości co przyśniło?

LICHOCKA.

Czy jegomość udajesz? Czy też naprawdę nie wiesz, że się w mieście gotuje jakaś awantura?

LICHOCKI.

Zapewne się mościćpanku przekupki pobijają?

LICHOCKA.

Cokolwiek gorzej, bo wojsko i naród zamysłają wypędzić z kraju Moskali.

LICHOCKI (*spokojnie*).

Pleciesz jejmość jak Piekarski na mękach ¹... któżby śmiał porwać się na wojsko Imperatorowej?

LICHOCKA.

Już się porwał generał Madaliński ² i ciągnie na Kraków.

¹ *pleść, jak Piekarski na mękach* — stare powiedzenie przysłowiowe = bredzić, mówić od rzeczy. Michał Piekarski, ziemianin sandomierski, wykonał w przystępie obłędu zamach na życie króla, za co poniósł śmierć w męczarniach (1620).

² *generał Madaliński* — stojący w Ostrołęce, uderzył (12 marca) ze swą brygadą na Prusaków i ruszył w stronę

LICHOCKI.

Stara historia: wytrzepią mu skórę i skończy się wojenka. Łykoszyn¹ wczoraj wymaszerował przeciw niemu z Krakowa.

LICHOCKA.

A co się zrobi w Krakowie?

LICHOCKI.

Cóżby się zrobić miało? Moja jejmość! Kto jejmości takich bajek napłótl?

LICHOCKA.

Kurczaba, felwebel od regimentu Wodzickiego — no, wiesz przecie — ten, co się do naszej kucharki zaleca, żegnał się z nią wczoraj i mówił, że lada dzień pójda bić Moskali.

LICHOCKI.

Ot tobie raz! Upił się mości panku i głupstwa baje.

LICHOCKA.

A dlaczegóż to wczoraj szewc Sikorski kupił potajemnie od feldwebela z cajghauzu² dziesięć funtów prochu i worek kul? Czy on to z prochu będzie kręcił dratwy? Co? A na cóż to Dutkiewicz, cechmistrz³ rzeźnicki, kupił od Lewka trzy stare allebardy⁴ i pięć strzelb? Czy on to będzie woły strzelał w szlachtuzie?⁵ Hę? A dla kogóż to kowal Białczyński kuje po

Krakowa, dając pierwszy hasło wybuchu powstania. Zob. Wstęp, str. XX.

¹ Łykoszyn — podpułkownik wojsk rosyjskich, stacjonowanych w Krakowie, opuścił Kraków bezpośrednio przed przyjazdem Kościuszki; zob. Wstęp str. XX.

² cajghauz — čekauz (z niem. Zeughaus), zbrojownia.

³ cechmistrz — starszy cechu, t. j. organizacji rzemieślników.

⁴ allebarda, halabarda — grot z siekierą, osadzony na drewnianym trzonie; broń mogąca służyć do sieczenia i kłucia.

⁵ szlachtuz — rzeźnia.

całych nocach piki na Kleparzu? Czy on to będzie dzidami konie podkuwał? He?

LICHOCKI (*zaniepokojony zrywa się i chodzi po pokoju. Lichocka stoi na środku*).

Dajże mi jejmość pokój z tymi rejestrami kłamstwa: furdy, nonsensa, ekstrawagancje¹, babskie plotki. Gdyby się coś w mieście knuło, tobym najpierwszy wiedział, bo przecież jestem prezydentem miasta.

LICHOCKA.

Malowanym jesteś jegomość prezydentem, a rzeczywistym pan Krauze, kupiec, który wszystkich mieszczan ma po sobie. Babskie plotki? Zobaczymy, czy to babskie plotki, jak się plebs zbuntuje i zdespetuje² pana prezydenta!

LICHOCKI (*z trwogą*).

Mnie zdespetować? A cóżem ja tym mieszcuchom zawinił?

LICHOCKA.

Kupczyk od winiarza Krochmalskiego, odstawiając wczoraj reńskie wino, ostrzegał mnie, że na jegomości okrutne rzeczy patrjoci wygadują w winiarni, żeś miał konszachty z Łykoszynem, żeś u niego wysiadywał...

LICHOCKI.

Bywałem, bo mi prezydencki urząd nakazywał komunikować się z komendantem załogi.

LICHOCKA.

Żeś przystał do Targowicy³...

¹ ekstrawagancje — przesadne wymysły.

² zdespetować — znieważyć, zelżyć.

³ Targowica — Konfederacja, zawiązana w Targowicy przez żywiły reakcyjne, zaprzędane Rosji, w r. 1792; do niej przyłączył się też i Stanisław August.

LICHOCKI.

Jeżeli sam król Jegomość przystał, to dlaczegoż prezydent nie miał przystawać?... Konstytucja grodzieńska ¹...

LICHOCKA.

Ja się tam na konstytucjach nie rozumiem, ale czuję, że będzie źle.

LICHOCKI (*wystraszony*).

Aa, to już byłoby skończenie świata, gdyby szewcy i rzeźniki brali się do oręża! Ha, kto to wie, może to i prawda. Farmazon ², francuskie duchy, taki Krause, taki Dzianotty, szczepią i u nas paryską zarazę... Co tu robić? Co tu robić?

LICHOCKA.

Kazałam najpotrzebniejsze rzeczy spakować, precjoza ³ i gotówkę złożyłam u ks. przeora od św. Tomasza. Wyjedziemy do Kozubowa, do mego brata, a jak się uspokoi wszystko, czy na tę, czy na ową stronę, wrócimy do Krakowa.

LICHOCKI.

Złota Anteczko! (*Ściska ją*). Masz prezydencki rozum, wyjedziemy dziś jeszcze, (*ściska ją*) pocziwa Antosieczka.

¹ *Konstytucja grodzieńska* — uchwalona na ostatnim sejmie Rzeczypospolitej w Grodnie 1793 r., po podpisaniu zgody na drugi rozbiór, pod dyktandem Rosji.

² *Farmazon* — *franc maçon*, wolnomularz, mason, członek tajnego związku międzynarodowego, odgrywającego ważną rolę polityczną w ruchach wolnościowych i społecznych.

³ *precjoza* — kosztowności.

SCENA DRUGA.

*Dawni i feldwebel RUCIŃSKI.*RUCIŃSKI (*salutując*).

Posłał mię tu pan radny Laszkiewicz z nakazem, żeby się pan prezydent gdzie schował, albo uciekł, bo lada chwila będzie burza w mieście.

LICHOCKI.

Burza? Jaka burza? Skąd burza?!

RUCIŃSKI.

Ja tam nie wiem, ale widziałem, jak bataljon generała Czapskiego¹ osadził bramy i nikogo prócz kobiet za miasto nie wypuszcza — zaś pana Kasparego z pocztą aresztowano i zaprowadzono na odwach.

LICHOCKI.

Idź mi wasze do stu djabłów z takimi nowinami! Precz! Precz!

RUCIŃSKI.

Większa moc boska, niżli złość ludzka. Wypędza mię pan prezydent, tem lepiej. Zaciagnę się do wojska narodowego — wolę podlegać generałowi, aniżeli prezydentowi, którego obwiesić mogą, a mnie przy nim. Panu Bogu oddaję. (*Salutuje i odchodzi*).

SCENA TRZECIA.

LICHOCKI i LICHOCKA.

LICHOCKI.

Żywo Anteczko, zabieraj jejmość Andzię i wyjeżdżajcie co żywo, dopóki kobiety za miasto wypusz-

¹ generał Czapski — szef pułku piechoty, którego jeden bataljon był stacjonowany w Krakowie. Zob. objaśnienia str. XXIII.

czaj Zaczekajcie na mnie w Niezwojowicach ¹, już ja się ykradnę za wami; razem trudniej się wymknąć.

LICHOCKA.

Zmiluj się Filipku, tylko ostrożnie, najlepiej ukryj się, a gdy się zinierzchnie, przywdziej moje suknie, to przebędziesz bramy (*ściska go*). Niechże cię Bóg ma w swojej opiece, mój kotku! (*odchodzi*).

SCENA CZWARTA.

LICHOCKI, *po*tem LASZKIEWICZ.

LICHOCKI (*ociera czoło*).

Pocę się jak mysz — ukryć się — ukryć, ale gdzie? Ot, najlepiej przemknę się nieznacznie do Laszkiewicza, on mnie między towarami ukryje.

LASZKIEWICZ (*wpada zadyszany*).

Na miłość Boską, pan prezydent jeszcze tu?! — A przecież prosiłem i zaklinałem, żebyś się schował, albo uciekł...

LICHOCKI.

Ależ w jednej chwili umknąć nie mogę... zresztą może to strachy na lachy.

LASZKIEWICZ.

Ja sam, chociaż Bogu ducha winien, czuję koło szyi łaskotki; toż to insurekcja ², najniewinniejszego mogą powiesić.

LICHOCKI (*z trwogą*).

Ot, ot, za cóżby zaraz wieszali?

LASZKIEWICZ.

Za co? Za szyję... Madaliński...

¹ *Niezwojowice* — wieś pod Skalmierzem, w powiecie miechowskim.

² *insurekcja* — (łac. *insurrectio*), powstanie.

LICHOCKI.

Rozbity?...

LASZKIEWICZ.

Ale rozbity! Strzepał pruskich czarnych huzarów¹ i stoi już w Bronowicach² a lada chwila wkroczy do miasta. Wodzicki wystąpił na rynek ze swoim pułkiem, a plebs na potęgę się zbroi.

LICHOCKI.

Pomóż mi waćpan włożyć mundur. (*Ubiera się*). Wystąpię i nakażę spokojność.

LASZKIEWICZ.

Panie Filipie, czyś zmysły stracił?... Zmaltretują cię!...

LICHOCKI (*przerażony*).

Ależ na miłość Boską, za cóżby mnie mieli maltretować? Cóż ja tym łykom³ zawiniłem?!

LASZKIEWICZ.

Nie miałeś ich prezydent za Boże poszycie⁴... Teraz też sobie wetują, wymyślając na jegomości, żeś moskiewski duch.

LICHOCKI.

Mój Boże! Waćpan najlepiej wiesz, jak ja kocham Moskali; ale trudno, mości panku, oni mają siłę, a my co? Głową muru nie przebijesz — król ich słucha, a cóż ma robić prezydent; gdzie nie można przeskoczyć, tam trzeba podleźć. (*Po chwili*). A gdybyś mię tak waćpan gdzie u siebie przechował?...

LASZKIEWICZ.

Dla waćpana wszystko zrobię, ale musimy przejść

¹ czarni huzarzy — wyborowy pułk pruski.

² Bronowice — wieś pod Krakowem.

³ łyk — pogardliwe określenie mieszczanina.

⁴ Boże poszycie — włosy, czupryna; przenośnie: mieć kogoś za nic, lekceważyć.

ostrożnie, żeby nas subjekci ¹ i praktykanci nie widzieli, bo to wszystko huntownicze duchy.

(Chcą wychodzić, we drzwiach spotyka ich Kaspary).

SCENA PIĄTA.

Dawni. — KASPARY.

KASPARY *(wpada blady i pomieszany).*

Uf... ach... dla Boga *(rzuca się na krzesło).* Poczciwy Wo... Wodzicki.

LICHOCKI.

A cóż się to waszmości stało?

KASPARY.

Wystawcie sobie... ten infamis Gawroński... wpada ze zgrają hultajów do kancelarji pocztowej i wrzeszczy, że z Moskalami trzymam, że im listy oddaję. Zabrali wszystkie korespondencje, a mnie poszturchali i zawlekli na odwach Pospółstwo stryczkiem mi odgraża, wrzeszcząc: »na szubienicę, pocziarz zdrajca!« Wreszcie zaczynają szturmować do aresztu... już myślałem, że nadeszła ostatnia godzina. Wtem na szczęście nadchodzi generał Wodzicki, rozkazuje rozpędzić hołotę, a mnie wypuszcza.

LICHOCKI *(załamując ręce).*

Pięknych doczekaliśmy się czasów! Nikt życia nie pewny!

LASZKIEWICZ.

Nie traćmy czasu na lamentach, pójdźcie prędzej do mnie, schowam was w piwnicy, a żebyście nabrali odwagi, dam wam dobrego winka.

¹ *subjekt* — pomocnik handlowy.

LICHOCKI.

Poczcwiy Laszkiewicz, jakem prezydent, będziesz miał Anulkę. *(Wszyscy trzej idą śpiesznie ku drzwiom).*

SCENA SZÓSTA.

Dawni. — DZIANOTTY. — SZTUMMER.

(Obadwaj ubrani wedle mody francuskiej z 1793 r., z tą różnicą, że na głowach mają czerwone konfederalki, opuszczone na prawe ucho — pałasze i pistolety za pasem).

DZIANOTTY.

A dokądże to mości prezydencie?

LICHOCKI.

Mam... mam wyjść w urzędowym in... interesie.

DZIANOTTY.

Tem lepiej, bo właśnie przychodzimy z kolegą Sztummerem do waćpana z rozkazem generała Kościuszki, ażebyś szedł z nami na ratusz podpisać akt niepodległości.

LICHOCKI.

A cóż mnie albo panom radnym do jakiegoś aktu? Nasz obowiązek utrzymywać porządek w mieście; radzę i waszmościom trzymać się zdaleka od tych buntów. Wymagam tego jako prezydent.

DZIANOTTY.

Władza prezydencka ustała. Najwyższą władzą jest pan generał Kościuszko, który stoi na Piasku w pałacyku Wodzickich¹.

LICHOCKI.

Jak zobaczę, że ma patent na gubernatora od króla Jegomości, to się poddam tej nowej władzy.

¹ *Piasek* — dawne przedmieście, dziś dzielnica Krakowa; *pałacyk Wodzickich*, dziś już nieistniejący, stał u zbiegu dzisiejszych ulic Podwała i Studenckiej.

SZTUMMER.

Dalej mości prezydencie i panowie radni; na ratusz! Rozumiesz waćpan? Taki jest rozkaz naczelnika!

LASZKIEWICZ (*cicho do Lichockiego*).

Nie opieraj się panie Filipie. Kiedy rozkazują, trzeba słuchać.

KASPARY (*podobnie*).

Nie drażnij ich waćpan, bo to szalone palki.

LICHOCKI (*rozpaczliwie*).

Nie pójde! Nie! Żebyście mnie tu w kawalki posiekali — przysięgłem królowi i jego tylko będę słuchać.

SZTUMMER (*gwałtownie, chwytając Lichockiego za ramię*).

Ej, moście Lichocki, nie igraj z narodem i nie przyprowadzaj nas do ostateczności!

SCENA SIÓDMA.

Dawni. — WASILEWSKI.

WASILEWSKI (*w galowym mundurze, salutując po wojskowemu*).

Pan generał Kościuszko wzywa pana prezydenta, abys się natychmiast stawil z radnymi w ratuszu.

LICHOCKI.

Radbym to uczynić... ale nie mogę, na miły Bóg nie mogę. Widzisz waćpan, mości kapitanie... żem... chory.

WASILEWSKI.

Mości panie Lichocki — wszyscy wiedzą, żeś targowiczanin, adherent¹ Moskwy, pójdźże więc dobrowolnie, żeby podejrzeń nie utwierdzać (*p. k. m.*). A zresztą, jeżelibyś waćpan dobrowolnie nie poszedł, mam rozkaz zaprowadzić go pod wartą.

¹ *adherent* — zwolennik, stronnik.

LICHOCKI.

Ha, jeżeli mnie waćpan tak grzecznie prosisz — no... to pomimo choroby idę. (*Wychodzi naprzód, a za nim wychodzą Laszkiewicz, Kaspary, Dzianotty, Sztum-mer, na końcu Wasilewski*).

ZMIANA.

Rynek krakowski od strony ulicy Szewskiej, jakim był w roku 1794. W tyle Sukiennice i dawny ratusz¹ z wieżą, pułk Wodzickiego z sztandarem uszykowany zajmuje głąb sceny. Miasto roi się od tłumów zbrojnych. mieszczanie, szlachta, chłopci, żydzi, rzemieślnicy, przekupki, uliczniki, dzieci; w oknach i na dachach widać ludzi.

SCENA ÓSMA.

KRAUZE, SIKORSKI i paru mieszczan na przodzie z rozmaityą bronią. BRANDYSKA w złotej czapce, obwiązanej wkoło od spodu białą muszlinową chustką, w jubce², białem futrem obłożonej, zawieszzonej na ramionach. ŚWISTACKI i gromadka chłopów i kobiet wiejskich, rozmawiają na boku.

KRAUZE.

Niech żyje wolność i niepodległość!

LUD.

Wiwat!

SIKORSKI.

Niech żyje Polska!

LUD.

Wiwat!

¹ dawny ratusz — został zburzony w roku 1820; pozostała do dziś dnia jedynie wyniosła wieża.

² muszlin — bardzo cienka tkanina; nazwa pochodzi od miasta Mosul w Azji Mniejszej; franc. mousseline; jubka — sukmana kobieca.

BRANDYSKA.

Niech żyje pan generał Kościuszko!

LUD.

Wiwat!

(Dutkiewicz w długiej kapocie, przepasany polskim pasem, z toporem w ręku, w wysokiej czapce baraniej, wchodzi na czele rzemieślników, majstrów, czeladzi zbrojnej w strzelby, piki, pałasze i halabardy).

CHÓR OCHOTNIKÓW.

Dalej bracia na Moskala,
Już ojczyzna się wyzwala.
Rzućmy warstą, bierzmy piki,
Hej do broni rzemieślniki!

DUTKIEWICZ.

Niech się każdy ostro bierze,
Śmiało idzie, walczy szczerze,
Niechże Moskwie, mości panie,
Nasza miła Polska stanie:

SIKORSKI.

W chlebie ością!

DUTKIEWICZ.

W gardle kością!

SIKORSKI.

Pniem na drodze!

DUTKIEWICZ.

Cierniem w nodze!

SIKORSKI.

Szydłem w brzuchu!

DUTKIEWICZ.

Świerszczem w uchu!

SIKORSKI.

W drodze górą!

DUTKIEWICZ.

W moście dziurą!

SIKORSKI.

I piekielną solą w oku!

DUTKIEWICZ.

I śmiertelną kolką w boku!

SIKORSKI *(wskazując na siebie)*.

Czego szewcy nie dołoją...

DUTKIEWICZ.

Krawcy między sobą skroją.

SIKORSKI.

Czego kowal nie dokuje...

DUTKIEWICZ *(wskazując na siebie)*.

To im rzeźnik dożyłuje.

CHÓR.

Hej do broni rzemieślniki!

Rzućmy warsztat, bierzmy piki,

Już ojczyzna się wyzwala,

Dalej bracia na Moskale!

LUD.

Wiwat!

BRANDYSKA.

Niech żyje pan Dutkiewicz, cechmistrz rzeźnicki!

LUD.

Wiwat!

DUTKIEWICZ *(wskazuje na ławkę, stojącą przed domem po prawej stronie na przodzie)*.

Sercem ukochani bracia! Kiedy już tak padło, trzeba wojować — a chociaż człowiek tego nie nauczony, to się przecież przy pomocy Boskiej nauczy. Moskal dojechał nam do dziesiątej skóry. Biję ten naród, na ten przykład, jak ja woły w szlachtuzie. Kręci biedną ojczyznę, jako nieprzymierzający pan majster

Sikorski dratwą, a cygani na wszystkie boki, jako nie ubliżający panu Krauzemu, na ten przykład, kupiec. Nasz król Stanisław, niech mu Pan Bóg błogosławi (*odkrywa i nakrywa głowę*) jest, uczciwszy uszy¹, ciepłe piwo! Carowa powie tak — to on tak, carowa powie siak — to on siak! A wykręca królem jak zacna nasza obywatelka pani Brandyska, kiedy mietłą przed stragą² zamiata. On ci o naród dba tyle, co ja o te jelita, które wyrzucam na śmiecie. Cierpliwości narodowi nie staje i święty nie wytrzymałby takiego despetu. Więc pan jenerał Kościuszko, który już przed dwoma laty dosyć gorącego sadła zalał za skórę Moskalowi, ulitował się nad tobą, mizerny narodzie. A jako pogany za dziesiątem morzem³ bijał, tak i Moskalowi nie przepuści. A więc narodzie żyj w zgodzie, bo przez niezgodę, tracą ludzie swobodę; nosił wilk owce, poniosą i wilka, a jak Kościuszko dobedzie szabli, to Moskale wezmą djabli! (*schodzi z ławy*).

LUD.

Wiwat!

SIKORSKI (*wskazuje na ławkę*).

Narodzie! narodzie mówię! niby na ten przykład jako skóra juchtowa⁴ dziegiem smarowana—to jest... nie tak. Oto jak na to mówiący, nie zrobisz buta przez⁵ kopyta... tak i wojna na ten przykład!... Ej co tam! co tu długo gadać. Bić Moskali i basta! Wypędzić z ojczyzny i kwita! Niech żyje Polska i koniec. (*Zeskakuje*).

¹ *uczciwszy uszy* — frazes staropolski, używany przy ostrzych określeniach; oznacza mniej więcej tyle, co dziś »za przeproszeniem«.

² *straga* — stragan, stół, na którym przekupień swój towar rozkłada.

³ *za dziesiątem morzem* — aluzja do pobytu Kościuszki w Ameryce.

⁴ *skóra juchtowa* — krowia lub cielęca, wygarbowana, używana na wierzchy obuwia chłopskiego.

⁵ *przez* — bez (powszechnie u ludu).

LUD.

Wiwat!

KRAUZE (*wchodzi na ławkę*).

Mości panowie! Zaczniemy tylko, a wszystkie potencje przyjdą nam na pomoc: Francuz już się rusza, Anglik okrętami aż do Petersburga zajędzie, Szwed z góry, a Turek z dołu na Moskale uderzą. Prusak musi siedzieć cicho, boby mu Francuz wytrzepał skórę, Austriak przypomni sobie Sobieskiego i przyśle nam sukurs. Amerykanie, panowie...

SIKORSKI (*ściągaając go z ławy*).

Ej, co tam na cudzą pomoc rachować, jak się sami nie chycimy, to nas nikt nie poratuje. Niech żyje generał Kościuszko!

LUD.

Wiwat!

BRANDYSKA.

A jak mi Maciejowa stolarka powiadała, chociaż to baba wielki cygan, to się podobno pana Kościuszka ani kulka, ani szabla nie chyta¹.

SIKORSKI.

Święta prawda, choćby przed samą strzelającą harmatą stanął, to mu nic nie zrobi.

DUTKIEWICZ (*zbliżając się do gromady włościan, mówi do Świstackiego*).

No, a wy gospodarze cóż na to? Pójdziecie z nami na Moskale?

ŚWISTACKI.

A cóż nám² ta biednym chłopom miesać się

¹ *ani kulka, ani szabla nie chyta.* — Lud bardzo chętnie idealizuje swych bohaterów, zdobiąc ich w cechy legendarne; do takich należy również i odporność ich na ciosy i kule.

² *á* pochylone w akcencie włościan krakowskich wymawia się jak *o*. (*Przyp. aulora*)

między panów. Panowie się pobijają, potem pogodzą, a chłop, jak robił pańskie¹, takci i robił będzie.

DUTKIEWICZ.

Nie tak ci miły bracie: ci, co nie pójdą na wojnę, będą pańszczyznę odrabiali, ale ci, co pójdą i bić się będą, zostaną na wieki wieków od niej uwolnieni. Tak mi mówił nasz pan Dzianotty.

ŚWISTACKI.

Oj, żeby to jeno panowe słowa święte były. Mocny Boże, kieby choć tłoki, darmochoy i daniny² darowali, a pańskiego trochę ulżyli, toby chłopcy całemi gromadami sły na wojnę; ale to jeno takie gadanie: jak przyjdzie co do cego, to się tam nad nami nikt nie ulituje, bo panowie okrutnie twardzi i przy swoim obstają.

DUTKIEWICZ.

Ej, dziś nie sama szlachta wojuje, ale cały naród, a jako naród rozkaże, tak będzie. Nie turbujcie się, będziemy sobie pomagać. (*Słychać hałas za sceną*). A to co takiego?

SCENA DZIEWIĄTA.

Dawni. — RUCIŃSKI i PERLIK *prowadzą* KATKOWA.

PERLIK.

Pójdźno tu wnuczku Lucypera, zaraz ci zrobimy sprawiedliwość, żebyś swoją kopyścią³ nie kłuł więcej pocziwego narodu.

¹ pańskie — pańszczyzna.

² tłoki, darmochoy, daniny — Prócz pewnej ilości dni pracy na roli pańskiej mieli poddani obowiązek oddawania pewnych danin, a dalej pracy bezpłatnej w wypadkach pilnych robót (darmochoy). Tłoka jest to zbiorowa praca całej wsi na korzyść pana, za którą poczęstunek otrzymywali.

³ kopyść — drewno długie, w końcu płaskie, do mieszanania, rozcierania, gniecienia; żartobliwie szabla.

KATKOW.

Izwinitie! izwinitie gaspada! ja nie winowat!¹

DUTKIEWICZ.

Puścić go! Przecie nam nie ucieknie. (*Do Katkowa*). Co tutaj waćpan robisz, kiedy jego komenda jeszcze wczoraj uciekła z Krakowa?

KATKOW.

Izwinitie, ja zapiliśia wodku tak i zasnuł, ja nie winowat, ja pijanica, krugom durak².

DUTKIEWICZ.

Toć my nie zaprzeczamy, żeś asan durak, ale jakby to być mogło, żeby komendant nie wiedział, że mu oficera brakuje. A może się tu asan zostałeś na przeszpiegi?

SIKORSKI.

Juścić nie co innego!

RUCIŃSKI.

Idę na wieżę, a tu coś w okienku siedzi, przypatruję się, a tu Moskal lustruje cały rynek.

BRANDYSKA.

To śpieg panowie, jak Pana Jezusa kocham, śpieg!

KATKOW.

Och ja nie szpion³, jej Bohu nie szpion!

KRAUZE.

A pocoś patrzył przez okienko na rynek, hę?

KATKOW.

Kudaż mnie było smotrit?⁴

¹ *Izwinitie* etc. (ros.) — darujcie panowie! jam niewinny.

² *Izwinitie* etc. — Darujcie, jam upił się wódką i zasnąłem; jam niewinny, ja pijak, całkiem głupi.

³ *szpion* (ros.) — szpieg.

⁴ *kudaż* etc. — gdzież miałem patrzeć?

BRANDYSKA.

To śpieg, ostawili go tutaj z umysłu, żeby wy-
patrował, wiele jest naszego wojska: powiesić go! po-
wiesić!

KATKOW (*w strachu*).

Światyż Nikołaj cudotworec, ratuj mienia!¹

KRAUZE.

Co tam długo myśleć, dajcie kawał powroza
i powiesić, będzie o jednego mniej!

LUD.

Powiesić!

(*Lud porywa Katkowa, ciągnie w głąb, wtem wchodzą*).

SCENA DZIESIĄTA.

Dawni. — LICHOCKI. — LASZKIEWICZ. — KASPARY. — SZTUM-
MER. — DZIANOTTY. — WASILEWSKI.

LICHOCKI.

Co się tu dzieje?

DUTKIEWICZ.

Schwytałismy oficera moskiewskiego, który za-
kradł się na wieżę ratuszową i podpatrywał naszych.

SIKORSKI.

I naród chce go powiesić.

LICHOCKI.

Nikomui nie wolno wymierzać sprawiedliwości,
tylko sądowi. Odprowadzić go do więzienia.

LASZKIEWICZ (*na stronie do Lichockiego*).

Na rany boskie milcz waćpan!

KRAUZE (*występując*).

Ha, kochany prezydent, wierny sługa moskiew-
ski, poznał swój swego!

¹ *Światyż etc.* — Św. Mikołaju cudotwórco, ratuj mnie!

BRANDYSKA.

Jego to puszcza, a mnie za to, żem się z kumoszką pobiła, kazał wsadzić do ciupy!¹

KRAUZE.

A zdrajca, nie będziesz asan tu rządził, gilotyna² na takiego prezydenta!

LASZKIEWICZ.

Zmiluj się waćpan, nie potępiaj niewinnego człowieka.

KRAUZE.

Niewinny tak jak i waćpan, coś wino Moskałom sprzedawał. Wszyscyście z jednej mąki!

SIKORSKI.

Ej, co tam długo gadać, wziąć wszystkich trzech i kwita, powiesić i basta, będzie eksplikacja³ i koniec.

LUD.

Powiesić! Powiesić! (*rzucają się na nich — zamieszanie*).

DZIANOTTY (*silnie*).

Stójcie mości panowie! Ojczyzna się odradza, a wy chcecie plamić się zbrodnią?! Katowskie rzemieślnictwo nie przystoi wolnemu narodowi! Sądzić ma tylko prawo generał Kościuszko!

KRAUZE.

We Francji lud wynierza sprawiedliwość.

SZTUMMER.

Znamy waćpana, mości Krauze; do wieszania toś pierwszy, w gębie wielki, ale bić się za ojczyznę nie pójdziesz, boś tchórz wierutny.

¹ *ciupa* — żartobliwie: więzienie.

² *gilotyna* — machina do ścinania skazanych, wprowadzona we Francji w r. 1791 do zwalczania kontrrewolucji.

³ *eksplikacja* — wyjaśnienie.

DUTKIEWICZ.

Pan radca Dzianotty ma rację. Niech żyje pan radca Dzianotty!

LUD.

Wiwat! (*słysząc z daleka uderzenie w bębny i radosne okrzyki*).

WASILEWSKI.

Baczność! Prezentuj broń! (*werbel*)¹.

SCENA JEDENASTA.

Dawni. — KOŚCIUSZKO w pamiętnym historycznym stroju. — Generał WODZICKI. — Sztab naczelnika. — Kilkunastu szlachty, tłumy ludu.

WODZICKI.

Ziemiańskie województwo krakowskie i mieszkańcy Krakowa! Wiadomy wam jest nieszczęśliwy stan naszej ojczyzny. Po przerwanej wojnie targowicką zdradą, która odrodzenia narodu nie dopuściła, mniemana gwarantka wolności Rzeczypospolitej zdeptała najświętsze prawa wolności, bezpieczeństwa, i własności majątków. Zdraycy tylko u niej znajdują względy, a rozszarpawszy pomiędzy siebie majątek i dochody publiczne, jej tylko, a nie ojczyźnie służą. Ona to nie dopuściła znieść i zaprowadzić sukcesji tronu. Nie dość, że nie dozwoliła podnieść wojska do liczby stu tysięcy, przez sejm czteroletni uchwalonej, ale i to, które jeszcze istnieje, rozpuszczać każe!

Przesławna niegdyś Rzeczpospolita, będąca nieprzebytym wałem dla Europy od Moskali i bisurmanów, stała się pośmiewiskiem wszystkich narodów! Nie mogąc znosić dłuższego poniżenia, wierni synowie ojczyzny postanowili albo podźwignąć ojczyznę z upadku, albo pod jej gruzami się zagrzebać. Oto generał Kościuszko, bohater z pod Dubienki², który

¹ *werbel* — bicie w bębny.

² *Dubienka* — nad Bugiem, w pow. hrubieszowskim,

za oceanem rozniósł szeroko sławę oręża polskiego. On nas poprowadzi do tej świętej walki i jeżeli go całemi siłami wesprzemy — zwycięży!

DZIANOTTY.

Niech żyje generał Wodzicki!

WSZYSCY.

Wiwat!

KOŚCIUSZKO.

Witam was ziemianie — witam was mieszkańcy starej stolicy polskiej — witam was w solennym dniu, w którym ojczyzna kruszy hańbiące jarzmo. Ciężkośmy zawinili przed Bogiem, ale On żalującym przebaczy i poprowadzi zastępy nasze do zwycięstwa, jako ojców naszych prowadził. W Nim ufaj narodzie polski i w tej Królowej naszej z Jasnej Góry, która wyba-wiła przodków naszych z rąk Szweda¹.

DUTKIEWICZ.

Niech żyje pan generał Kościuszko!

LUD.

Niech żyje!

KOŚCIUSZKO.

Przybyłem tu na wezwanie starszych narodu stanąć na czele kraju i wojska. W obronie ojczyzny równość u mnie popłaca i dlatego szlachcica i mieszczanina, chłopą i żyda zarówno cenię. Niech więc wszyscy synowie tej ziemi pochwyć za oręż, a Polska będzie wolną.

LUD.

Wiwat!

miasteczko pamiętne zaciętą bitwą między wojskami rosyjskimi a polskimi pod wodzą Kościuszki (18 lipca 1792).

¹ z rąk Szweda — bohaterska obrona klasztoru Czystochowskiego (1655) dała początek powstaniu wszystkich warstw kraju przeciwko Szwedom.

KOŚCIUSZKO (*ujrzawszy gromadę chłopów, wyprowadza z niej na przód Świsłackiego*).

Oto jeden z braci naszych, zapomniany przez resztę narodu. Że mu przez kilka wieków ojczyzna była macochą a nie matką, nie nasza w tem, ani ojców naszych winą, bo do dziś dnia w całej Europie chłopek zostaje w niewoli, a w wielu krajach stokroć gorzej, niż u nas, jest uciskany. Ale w tem nasze szczęście, żeśmy pierwsi tę niesprawiedliwość spostrzegli, gdy sejm czteroletni chociaż w części wrócił prawa chłopkowi. Dokończmyż jego wielkiego dzieła: gdy mamy walczyć za ojczyznę, niechże wszyscy synowie tej ziemi będą wolnymi. Oświadczam solennie, że każdy wieśniak, który pójdzie bić się z nieprzyjacielem, zostanie na czas wojny wraz z rodziną uwolniony od pańszczyzny. I ja przywdzieję nie złocisty mundur, ale wieśniaczą sukmanę, wierząc mocno, że lud wiejski, jako najliczniejszy, może się głównie przyczynić do oswobodzenia ojczyzny!

LUD.

Wiwat!

KOŚCIUSZKO (*biorąc Świsłackiego w objęcia*).

Bracie mój, stań się Polakiem, którym dotąd nie byłeś; niech ten uścisk świadczy, że wobec wyzwolenia ojczyzny niknie wszelka różnica stanów, a są tylko synowie jednej matki.

LUD.

Wiwat!

LICHOCKI (*na stronie do Laszkiewicza*).

Koniec świata, ściska chama, przepadła wolność z kretesem!

LASZKIEWICZ (*cicho do Lichockiego*).

Czyś jegomość zmysły stracił? Milczże już raz przecie!

ŚWISTACKI (*obejmując za nogi Kościuszkę*).

O jasnie naczelniku, my się na tem wściekiem nie rozumiewa, ale skoro nam jasnie jednorząd obiecuję, że pańskiego robić nie będzie, to już za jasnie naczelnikiem choćby na kraj świata pójdzie.

WODZICKI (*wysłuchawszy raportu Wasilewskiego*).

Generale, schwytano oficera z komendy Łykoszyna i obwiniają go o szpiegostwo.

KOŚCIUSZKO.

Jakie na to dowody?

WODZICKI.

Te tylko, że zakradł się na wieżę ratuszową i stamtąd śledził, co się w mieście dzieje.

KOŚCIUSZKO.

I cóż mógł widzieć? Zapal Polaków dla sprawy wolności. (*Do Katkowa*) Jak się waćpan nazywasz?

KATKOW (*salutując, wyprężony jak struna*).

Michał Antonowicz Katkow, praporszczyk nowogrodzkawo muszkietarskawo polka, moskowskaja gubernija.

KOŚCIUSZKO.

Przypatrz się waćpan dobrze i donieś swoim naczelnikom, że naród polski poświęci wszystko, aby odzyskać wolność i swoje prawa.

KATKOW (*jak wyżej*).

Słuszaju wasze przewoschoditelstwo!¹

DZIANOTTY.

W imieniu mieszkańców Krakowa składam u stóp twoich, naczelniku, życie i majątki nasze.

SZTUMMER.

Wszystko oddamy, byle tylko ojczyzna była wolną!

¹ słuszaju etc. — słucham, wasza ekscelencjo.

KOŚCIUSZKO (do Kalkowa).

Słyszałeś waćpan? — możesz odejść. (Do Wasilewskiego) Odprowadzić go aż do najbliższej komendy moskiewskiej.

KATKOW (jak powyżej).

Słuszaju wasze prewoschoditelstwo! (odchodzi ze strażą).

KRAUZE (występując).

Jaśnie Wielmożny naczelniku! Moskalowi nie dziwię się, że trzyma ze swoimi, ale są tu rodacy daleko gorsi od niego, bo ojczyznę zdradzają. (Wskazując) Oto pan prezydent Lichocki, który zaprzedał się Łykoszynowi, a nas zmuszał, żebyśmy Moskałom kwatere dawali. Oto pan Laszkiewicz, który im wino sprzedawał. Oto jest pan Kaspary, który będąc pocztmistrzem, listy im oddawał. Oto...

WODZICKI.

Przestań waćpan!

KOŚCIUSZKO.

Cóżeś waćpan uczynił, że go oskarżają?

LICHOCKI.

Dawałem Moskałom kwatery i podwody, bom od tego prezydentem miasta, a słuchać muszę tego, który ma siłę.

SIKORSKI.

Ale wymyśla na patriotów i nas nazywa łykami!

LICHOCKI.

Nie moja w tem wina, że w wojowanie szewców i rzeźników nie wierzę, ani też nie mam najmniejszej wiary, żeby się udało narodowi zwalczyć ogromną potęgę Rosji i Prus.

BRANDYSKA.

Chodził z Łykoszynem pod rękę, jak Pana Jezusa kocham.

KOŚCIUSZKO.

Że kto nie ma wiary, karać go za to nie można. Mości prezydencie, pełniłeś obowiązki względem nieprzyjaciela, spodziewam się, że jeszcze z większą skwapliwością będziesz służył ojczyźnie. Jesteś wolnym. Polska nie ma dziś zdrajców, ma tylko wiernych synów.

LUD.

Wiwat!

KOŚCIUSZKO (*cicho do Wodzickiego*).

Czy namiestnik Krzycki wysłany?

WODZICKI.

Tak jest, z rozkazem, aby Manget uderzył na ustępującego Łykoszyna.

KOŚCIUSZKO.

Wzywam cię generale do odczytania aktu niepodległości.

WODZICKI (*rozwija akt na pergaminie spisany i czyta*).

»Działo się na zgromadzeniu obywateli i mieszczan Województwa Krakowskiego dnia 24 marca 1794 roku.

»Przytłoczeni ogromem nieszczęścia, znękani bardziej zdradą, aniżeli przemocą nieprzyjacielskiego oręża, postradawszy ojczyznę, postanowiliśmy dla jej oswobodzenia poświęcić życie, jedyny skarb, którego nam przemoc wydrzeć nie zdołała. Mając niezłomne postanowienie, albo zginąć i zagrzebać się w ruinach własnego kraju, albo oswobodzić ziemię ojczystą od drapieżnej przemocy i hańbiącego jarzma, oświadczamy w obliczu Boga, że walczyć będziemy do upadłego.

»Przekonani, że pomyślny skutek naszego przedsięwzięcia zależy od zjednoczenia wszystkich sił narodu, wyrzekamy się wszystkich prze-

sądów, które synów jednej ojczyzny dotąd dzielili, i chcemy, aby odtąd wszyscy mieszkańcy Polski bez różnicy stanu jednych praw używali.

»Ażeby cel ten osiągnąć, potrzeba, ażeby dzielna władza kierowała siłą narodową. Obieramy więc Tadeusza Kościuszkę za najwyższego i jedyne go naczelnika całego kraju i powstania naszego, deklarując mu bezwarunkowe posłuszeństwo we wszystkim, aż do ukończenia teraźniejszej wojny, składając w jego ręce użycie osób i majątków naszych, i na to wszystko dobrowolnie przysięgamy«.

(Wyciąga dwa palce do góry; werbel, wojsko broń prezentuje, cały lud klęka, wyciąga ręce, z dwoma palcami wzniesionymi do góry).

LUD I WOJSKO.

Przysięgamy!

KOŚCIUSZKO.

(Odkrywa głowę, bierze pałasz w obydwie ręce i wznosi do góry, jak na známym obrazie Stachowicza — i mówi powolnym, uroczystym głosem; podczas przysięgi muzyka gra w orkiestrze pianissimo poloneza Kościuszki).

Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy, na niczyj prywatny ucisk, ale jedynie dla obrony ojczyzny, przywrócenia niepodległości, i ugruntowania swobód narodu używać będę. — T. k mi dopomóż Panie Boże i niewinna Syna Twego Męko!

(Obraz. Kurtyna wolno się spuszcza).

KONIEC ODDZIAŁU PIERWSZEGO.

ODDZIAŁ II.

RZEŻ W KOZUBOWIE.

Scena przedstawia dziedziniec dworski, w głębi którego wysokie szlachety, mające w pośrodku wrota wjazdowe. Na lewo staropolski dwór z wysokim dachem, mający przed drzwiami ganeczek na słupach — na prawo, w głębi, stodoła pokryta strzechą, obok stodoły na słupie dzwon — na samym przodzie, po lewej stronie, altanka, przed którą stoi stół i parę ławek. W tyle, za ogrodzeniem, wzgórze, panujące nad parkanem, a podnoszące się od prawej ku lewej stronie sceny.

SCENA PIERWSZA.

LENARTOWICZ siedzi po lewej przy altance. KUBA stoi po prawej, nieco w głębi.

LENARTOWICZ.

Czy Franek jeszcze z Pińczowa nie wrócił?

KUBA.

Ale, wróci on ta, chyba na sądny dzień.

LENARTOWICZ.

A cóż się u licha z nim stało, czy wiesz, gdzie jest?

KUBA.

No juści ze wiem, psyszał do nasego wojska i poszedł z Moskalami wojować.

LENARTOWICZ.

Kuba! Wiele ty dzisiaj wypileś półkwaterków?

KUBA.

Co prawda, to jeno dwa, ale niechże se wielmożny pán nie myśli, zebym był pijany, a co mówię, to zetelná prawda.

LENARTOWICZ.

Gdzie?! Co? Jaka wojna? Czyś ty oszalał?

KUBA.

Cobym ta miał osaleć? Ano tak było. Byliśwa wcoraj w Pińcowie, co nás wielmożny pán posłał odwieźć owies Habramkowi. Otóz zyd dał nám wódki, a jakeśmy pili, tak-ci wlaźł jakisik stársy od nasego wojska, co tam stoi w Pińcowie, postáwił gorzálki i prawi: »Pijcie chłopcy poki mozecie, bo niedługuśko wsyćkich chłopów Moskál zabierze do swojego wojska, a baby pozeni z Kozákami, i grunta im oddá«. Tak-ci dopiero powiáda, ze trza się bronić i Moskála wypędzić, bo będzie źle, a jak który chłop pójdzie na wojnę, to nietylko ze siebie, babę i grunt obroni, ale mu jesce będzie darowana pańszczyzna.

LENARTOWICZ.

I wyście uwierzyli?

KUBA.

Já ta nie uwiezył — wzięnem se spráwnie cápkę pod pazuche i uciekłem; ale co Franek, to pewnie przystajał, bo se z tym starsym tak okrutnie świádcyli, ze sie jaze na cáпки pomieniali.

LENARTOWICZ.

A ty czemuś nie przystał?

KUBA.

Já ta nie mám ani baby, ani gruntu, to pocóz miałem przystajać; a potem myślałem se, ze ten stársy

to jeno ćmi, ale jakby tak padło, a nakazowali, to-
bym musiał iść.

LENARTOWICZ.

Dobrze zrobiłeś, bo tu wcale wojny nie będzie.

KUBA.

O zaś co to, to znowuj nie prawda. Dyc na to trza ślepego, żeby nie widział, że wojna będzie. Niechże wielmożny pán zwázy, że od łońskiego roku ¹ co się we wsi dziecko urodzi, to chłopák ². Na cózby się one chłopáki rodziły, jak nie na wojnę? Jesce śtery niedziele do świąt wielkanocnych, a juz ciepło i pola zielienią — pocózby się tak wczas wiosna robiła, jak nie na wojnę? Kiejsik wedle północkska ludzie wyraźnie słyseli bębnienie w lesie, chociaż tam nijakiego wojska nie było — a stáry Jędrek niedarmo widział ze soboty na niedziele dwa wojska na niebie okrutnie się bijące, a potem wszycko rozlało się w krew. Oj, co będzie wojna, to będzie, i to juz niedługo.

LENARTOWICZ.

Wszystko to są niedorzeczne baśnie. Oto lepiej idź do roboty, a nie zajmuj się głupstwami.

KUBA.

Já ta ide do roboty, ale co będzie wojna to będzie.

SCENA DRUGA.

Dawni i MACIEK.

MACIEK.

Proszę wielmożnego pana, Habrámek przyjechał.

¹ *od łońskiego roku* — od ubiegłego roku.

² *co się we wsi urodzi, to chłopák* — lud wierzy powszechnie, że wojnę zapowiadają rozmaite oznaki: rodzą się tylko chłopcy, wczesnie wiosna nastaje, słyszać i widać na niebie jakieś wojska; motyw wzięty z Lenartowicza.

LENARTOWICZ.

Niechże tu zaraz przyjdzie. (*Maciek odchodzi*)
 A ty załóż konie; będziecie wozili ziemniaki do gorzelni, a wojnę wybij sobie z głowy, bo i tak bić się nie będziesz.

KUBA.

Abo bede, albo nie bede, któż ta wie, jak padnie? (*odchodzi*).

SCENA TRZECIA.

LENARTOWICZ *sam*, później ABRAHAM.

LENARTOWICZ.

Dziwna rzecz, skąd te nieustanne pogłoski o wojnie pomiędzy chłopami. Wprawdzie Madaliński nie dał się rozbroić, ale go wkrótce rozbiją, a kraj cały ani drgnie; a zresztą, czyż podobieństwo zwalczyć dwie takie potęgi, jak Moskwa i Prusy? Toż i ja byłem się pod Bierzyńskim i Zarembą¹ — jednemu nie mogliśmy dać rady, a tu dwóch. Kto dziś będzie się bił? Szlachta się nie ruszy, wojska nasze w znacznej części rozpuszczone, na obcą pomoc liczyć nie można. Ot, głupstwo, szkoda sobie plotkami zajmować głowę.

ABRAHAM (*wchodzi*).

Kłaniam wielmożnemu panu.

LENARTOWICZ.

A, dobrze żeś przyjechał Abramku, bo muszę dziś jeszcze wyprawić przez umyślnego pieniądze do Warszawy panu ordynatowi.

ABRAHAM.

Nu, to trudno, bo ja pieniędzy wcale nie przywoziłem.

¹ *Bierzyński, Zaremba* — słynni przywódcy partyzantów konfederackich.

LENARTOWICZ.

Jakto, przecież dzisiaj termin?

ABRAHAM.

Abraham wie, że dziś termin, i o terminie nigdy nie zapomina, nu, ale ja pieniędzy nie przywoziłem.

LENARTOWICZ (z gniewem).

Cóż to, czy przyjechałeś stroić sobie ze mnie żarty?

ABRAHAM.

Jakżebym ja śmiał żartować z wielmożnego pana komisarza? Czy wielmożny pan myśli, że stary Abraham głupiec albo szachraj? Ja nie przywoziłem pieniędzy, bo ja wolę niech sobie oni u mnie poleżą jeszcze przez tydzień dłużej, aniżeli żeby ich Kozaki mieli zabierać.

LENARTOWICZ.

Kozaki? A to znowu co? Czy oszalałeś? Jakież oni mają prawo do pieniędzy JWgo ordynata?

ABRAHAM.

A jakie oni mieli prawo Polskę zabierać, a przecież zabierali?

LENARTOWICZ.

Co innego w czasie wojennym, ale przecież teraz mamy pokój.

ABRAHAM.

Owa! jaki to pokój, kiedy lada dzień bić się zacząną, a może już się biją.

LENARTOWICZ.

Co ty pleciesz?

ABRAHAM.

Wielmożny komisarz siedzi na wsi, to o niczem nie wie. Toć przecie w Krakowie wczoraj ogłosili insurekcję. Generał Kościuszko naczelnikiem, jest tam

przy nim i generał Wodzicki i Czapski i Madaliński i całe wojsko i wszystkie mieszczany. Nu, to się już pewnie wojna musiała zacząć.

LENARTOWICZ.

Na miłość Boską, Abramku, skąd wiesz o tem?

ABRAHAM.

My żydki wszystko wiemy. Jak mnie moi donieśli, to ja tu zaraz z Działoszyce¹ prosto przyjechałem prosić, żeby wielmożny pan zaraz uciekał do Pińczowa, bo Moskale dziś tu jeszcze przyjdą i tu będą nocować. Pan generał Manget tam stoi i ma podobno napaść na Łykoszyna, idącego z Krakowa. Nu, toby wielmożny pan mógł powiedzieć panu generałowi Mangetowi, że oni tu będą nocować.

LENARTOWICZ.

Ani myślę wyjeżdżać, trzeba pańskiego dobra pilnować.

ABRAHAM.

Nu, a jak Moskale wielmożnego pana zabiją, to kto będzie pilnować pańskiego dobra? Oni są okrutnie rozgniewani, że musieli wychodzić z Krakowa, to się będą mścili.

LENARTOWICZ.

Ja im przecie nic nie zawiniłem, to za cóżby się na mnie mścili?

ABRAHAM.

Niechże wielmożny pan pamięta, że Abraham ostrzegał. (*Słychać turkot za sceną*) Co to jest — przecie jeszcze nie Moskale?

¹ *Działoszyce* — miasteczko w pow. pińczowskim.

SCENA CZWARTA.

Dawni. — KUBA, *polem* LICHOCKA i ANNA.

KUBA (*wpadając*).

Wielmożny panie, jaśnie siostra przyjechała z panienką.

LICHOCKA (*wchodzi i ściska Lenartowicza*).

Kochany braciszku!

ANNA (*całując go w rękę*).

Kochany stryju!

LENARTOWICZ.

Na miłość boską, skądżeście się tu wzięły?

LICHOCKA.

Ach! mój drogi — wystaw sobie, w Krakowie rewolucja. Pospółstwo niczego nie szanuje i odgraża się Filipowi. Lękałam się o jego życie, więc namówiłam go, żebyśmy tu wszyscy do ciebie przyjechali. Wyprawił nas przodem i miał zaraz przybyć za nami. Czekałyśmy napróżno — umieram z trwogi.

LENARTOWICZ.

Ach, moja droga! Jakżeż było można na taki czas puszczać się w drogę!

ANNA.

Chciałyśmy uniknąć niebezpieczeństwa.

LENARTOWICZ.

I wpadłyście z deszczu pod rynnę, bo i tu nie lepiej.

ABRAHAM.

Niech państwo na gadaniu czasu nie tracą, trzeba uciekać. Kuba, zaprzęgaj prędko do bryczki.

KUBA.

Aha, może ciebie będę słuchał?

LENARTOWICZ.

Zaprzęgaj natychmiast!

KUBA.

Teráz to zapsegnę, bo mi pán kazál, ale nie ty!
(*Odchodzi*).

LICHOCKA.

Ale cóż znowu? Dopiero cośmy przyjechały i już mamy odjeżdżać? Gdzie? Dokąd?

LENARTOWICZ.

Do Pińczowa; tam stoi wojsko polskie, więc będziecie bezpieczne. Ja miałem tu zostać, ale teraz pojadę, bo nie puszcze was samych.

LICHOCKA.

Ależ dlaczego?

ABRAHAM.

Bo tu Moskale idą z Krakowa, a oni nikomu nie przepuszczą.

ANNA.

Mamy uciekać, a cóż się stanie z wujem Lichockim?

LICHOCKA.

Nie, nie, ja się stąd nie ruszę, dopóki Filip nie przybędzie.

LENARTOWICZ.

Moja droga, nie bądź dzieckiem, mężczyzna da sobie radę; ale pomyśl, co by się stało, gdyby Andzia z twej winy wpadła w ręce wroga, który nikogo nie szanuje.

LICHOCKA (*tuląc Annę*).

Ach! nie mów tego bracie. O moja Aneczko, niechże Bóg broni, jadę już, jadę!

ABRAHAM.

Muszę iść po Kubę, żeby prędzej zajechał. (*Od-*

chodzi — za nim Anna idzie w głąb, oczekując na bryczkę).

LICHOCKA.

Ach, mój braciszku, miałam ci tyle do powiedzenia, a tu znów wyjazd — mam jeszcze i inne zmartwienie. Wyobraź sobie, że Filip się uparł i nie pozwala Andzi iść za Krzyckiego.

LENARTOWICZ.

Ej, co tam Filip! Krzycki ma moje słowo i wolę ś. p. mego brata, więc będzie ją miał — ale teraz nie pora o tem myśleć.

KUBA (*za sceną*).

Prose siadać.

LENARTOWICZ (*odprowadzając kobiety za wrota*).

Jedźcie z Bogiem, ja w tej chwili konno was dopędzę: muszę tylko zabrać kasę. żeby mi jej nie zrabowano.

LICHOCKA.

Do widzenia, kochany braciszku. (*Odchodzi z Anną poza stodołę. Lenartowicz patrzy za niemi — słysząc turkot wozu*).

SCENA PIĄTA.

LENARTOWICZ, *potem* ABRAHAM.

LENARTOWICZ.

No, przecież pojechały, jeden kłopot z głowy. (*Woła*) Maciek! osiodłaj siwkę i powiedz Ciurowskiemu, żeby przyszedł po klucze od śpichlerza, bo ja odjeżdżam.

ABRAHAM (*wchodząc*).

Chwalić Boga, już ich niema. Niechże się teraz wielmożny pan śpieszy, żeby nie było za późno.

LENARTOWICZ.

Natychmiast jadę. (*Odchodzi do dworu*).

ABRAHAM.

Co to będzie, co to będzie! (*Słychać za sceną tętent konia*) Aj waj! już są. (*Biegnie w głąb i patrzy w lewo*) Nie... nie... to polski oficer... pan Krzycki... on jeszcze tu?!

SCENA SZÓSTA.

ABRAHAM. — KRZYCKI.

KRZYCKI (*wpada śpiesznie*).

Ach, to ty Abrahamie, czy jest pan Lenartowicz?

ABRAHAM.

Zaraz tu przyjdzie — ale jak się tu pan namiestnik dostał, kiedy na gościńcu krakowskim idą Moskale?

KRZYCKI.

Ominiąłem ich bocznemi drogami.

ABRAHAM.

To wielkie szczęście, że pan potrafił ich mijać, bo ja wiem, że Kozaki rozlecieli się na wszystkie strony.

KRZYCKI.

Fortel na fortel, mój kochany, od czegoż jestem żołnierzem? Wojna to mój żywioł. Ale ty Abramku musisz być zmartwiony, że insurekcja wybuchła, handel zatamowany.

ABRAHAM.

Nu, choćby Abraham przez całe życie już ani jednego korca zboża nie sprzedał, mniejsza o to, niech tylko tak będzie, jak dawniej było.

KRZYCKI.

Co ja słyszę? Wszakże was żydów nic nie ob-

chodzi, tylko handel i zyski. Wam wszystko jedno, Moskal czy Polak, byle były pieniądze.

ABRAHAM.

Pan namiestnik myśli, że żyd to już nie człowiek? Ja wiem, że są takie szapszeświniki¹, co im wszystko jedno, byle tylko zarobić; nu ale są i tacy żydkowie, co Polskę kochają, bo się tu urodzili.

KRZYCKI (*podając mu rękę*).

Nie wiedziałem, żeś taki zacny człowiek.

ABRAHAM.

Nu, pan namiestnik nie wiedział, (*tajemniczo oglądając się wkoło*) ale ja wiem, że jak pan namiestnik dłużej tu zabawi, to Kozaki wpadną i złapią, a co wtedy będzie z ordynansem od naczelnika do pana brygadjera Mangeta?

KRZYCKI (*zdziwiony*).

A ty skąd wiesz o tem?

ABRAHAM.

Nu, na co panu tego. (*Oglądając się*) Ja obiecowałem panu brygadjerowi, że się dowiem, gdzie Moskale idą, wiele ich jest. Niechże mu pan namiestnik powie, że jest 600 jegrów², 130 dragonów i 160 Kozaków, niech jemu pan powie, że Moskale będą z pewnością nocowali w Kozubowie, że ich można podejść, bo las prawie do samego dworu dotyka, a jak się będą te stodoły palić (*wskazuje na prawo*), to wtedy będzie najlepszy czas, żeby ich napadnąć. Nu, proszę pana, niech się pan śpieszy.

KRZYCKI.

Natychmiast, ale chciałem się widzieć z panem komisarzem bo podobno pani Lichocka...

¹ *szapszeświniki* — przypuszczalnie: niecnoty, łajdaki; wyraz to nieznany słownikom i niespotykany w dzisiejszej gwarze żydów krakowskich.

² *jegry* — strzelcy.

ABRAHAM.

Jedź pan prędzej do Pińczowa, panna Andzia już tam pojechała z ciotką.

KRZYCKI.

Także mi gadaj! (*Wybiega na prawo*).

SCENA SIÓDMA.

ABRAHAM. — LENARTOWICZ.

ABRAHAM (*patrząc za Krzyckim*).

Już pojechał.

LENARTOWICZ (*wchodząc opasany trzosem*).

Jedziesz ze mną?

ABRAHAM.

Nie, ja tu zostanę; ten komendant od Moskali, to mój znajomy z Krakowa — może go uproszę, żeby zbytków nie robili. Niech tylko pan komisarz każe wytoczyć z lamusa parę beczek okowity dla żołdatów, a dla oficerów wina. Ja ich tu będę częstować, to może dworu nie zrabują. Niech pan już jedzie.

LENARTOWICZ (*dając mu klucze*).

Masz klucze od wszystkiego. Weź sobie do pomocy Ciurowskiego, bywaj zdrów Abramku! (*Idzie ku wrotom, wtem słyhać zdaleka bębny i piszczałki*). Co to jest?...

ABRAHAM.

Już zapóźno, już pan nie może jechać. (*Patrzy na lewo*) Na drodze we wsi widać wielkiego kurzu, to Moskale. Niech pan wrzuci ten trzos do studni, ja tu na nich zaczekam.

LENARTOWICZ.

Boże! zmiłuj się nad nami. (*Odchodzi za dwór*).

SCENA ÓSMA.

ABRAHAM *sam*.

Boże Izraela, który Daniela wyratowałeś od głodnych lwów, wybaw Twojego sługę z rąk tych Babilończyków. (*Trąby i bębny ustają, natomiast słychać zdala dziki śpiew żołdatów*).

CHÓR.

Aj dumali¹ raz Paljaki
Z Maskalami wajewat'

Eee hi! he he he ha, cha cha hi hi, hij!

ABRAHAM (*podczas przygrywki na pikolinie² i bębnach*).

Oh! jaki to okropny śpiew. (*Po chwili*) Nu, Abraham, czego się boisz, sześćdziesiąt lat przeżyłeś, czy to nie dosyć?... Bez woli Boga nic się złego nie stanie... Abraham, nie bój się.

(*Chór o wiele bliżej*).

Z Maskalami wajewat'
Swaju Palszu adnimat'
Eee hi i t. d.

ABRAHAM (*usuwając się na prawo*).

O Adonaj!³ już są.

SCENA DZIEWIĄTA.

LYKOSZYN. — GRABIENNIKOW. — NIKOFOROW, a za nim szereg muszkieterów w uniformach ze schyłku XVIII wieku — głąb dziedzińca napętnia się wojskiem.

CHÓR SÓLDATÓW.

Swaju Palszu adnimat'
I wsiach ruskich wywieszat'
Eee hi! etc. etc.

¹ *Aj dumali* etc. — Ej, zamierzylili raz Polacy z Moskalami wojować, swoją Polskę odebrać, wszystkich Rosjan wywieszać.

² *pikolina* — pikulina, flecik wyższy o oktawę od zwykłego fletu.

³ *O Adonaj* (hebr.) — O Boże!

LYKOSZYN (komenderując).

Dierżyś! ¹ (*Zsiada z konia, którego Kozak wyprowadza za scenę, piechota ustawia broń w kozły, jeden z karabinem chodzi przy wrotach na warcie*). Ad-dachniom rebiata, zdieś budiem noczewať.

NIKIFOROW.

Sukinsyny ² Paljaki, na koj czort ani zbuntowali sia! Nie bud' tawo, da tiepier szumiel by ja po Krakowu, a tam djewki, czort woźni, samyja krasawicy

GRABIENNIKOW.

Durak ty! ³ kuda twai Krakawianki?!... Ja żył dołgo w Warszawie. Wot' tam djewki, tak prosto czudo! (*Żołnierze rozpalają na środku sceny w głębi ognisko, powoli zaczyna się zmierzchać*).

NIKOFOROW (szydząc).

Lubujsa ⁴ Warszawoju, kak tiebia miateźniki ubijut po dorogie, budjet tiebie i Warszawa!

RABIENNIKOW.

Ty dumajesz ⁵, szto ja polskich buntowszczykow nie znaju? Wied' ja z Lachami pod Derewiczom wojewał, a raz czut', czut' samawo Pułaskawo nie pojmał w plen! Znajesz?

¹ *Dierżyś* etc. — Odpoczniemy chłopcy, będziemy tu nocować.

² *Sukinsyny* etc. — Psie syny, Polacy, po kiego djabła się zbuntowali? Gdyby nie to, tobym ja teraz hulał po Krakowie; tam dziewczyny, czart je bierz, same krasawice.

³ *Durak ty* etc. — Głupis! gdzie twoje krakawianki? Byłem długo w Warszawie, tam dziewczyny, sam cud.

⁴ *Lubujsa* etc. — Lubuj się Warszawą, a jak cię powstańcy ubiją po drodze, to będziesz miał Warszawę.

⁵ *Ty dumajesz* etc. — Ty myślisz, że ja buntowników polskich nie znam? Przecież biłem się z Polakami pod Drewiczem, a raz mało, mało, żem samego Pułaskiego w niewolę nie wziął. Wiesz?

NIKIFOROW.

Nu! Szto ¹ Pułaskij, eto nie Kastiuszko!

GRABIENNIKOW.

Nu! Szto Suwarow, eto nie Derewicz!

ŁYKOSZYN (*który przez ten czas zaglądał to przez okno, to przez drzwi do dworu*).

Da szto eto! ² Nikto k' nam nie wychadit... Kuda pan szlacticz? Ach! sukinsyn, dolżen znat' szto siuda przyszoł russkij palkownik, katorawo sama gosudarynia palkownikom sdiałała, da i chrestami ukrasiła. Kuda szlacticz?

ABRAHAM (*wysuwając się naprzód i kłaniając jarmułką*).

Tu proszę pana generała dziedzica niema, tylko komisarz.

ŁYKOSZYN (*ostro*).

A ty kto takoj?!

ABRAHAM.

Nu, co to jest, pan generał nie poznał starego Abrama? Co w Krakowie dostawiał owies dla panów Kozaków? (*Ciszej*) Co to my robili dobry gieszeft?

ŁYKOSZYN (*poznając go*).

Ah, da! ³ eto ty! (*Klepiąc go po ramieniu*). Kak pożywajesz jewrej? A jest' zdjeś Paljaki?

¹ Nu, szto etc. — No, co Pułaski, to nie Kościuszko! — No, co Suwarow, to nie Drewicz! — (W czasie walk konfederackich wodzem rosyjskim był pułkownik Drewicz; Pułaski był najwybitniejszym partyzantem konfederackim).

² Da szto eto etc. — No, cóż to? Nikt ku nam nie wychodzi! Gdzie pan szlachcic? A, psi syn, winien wiedzieć, że tu przyszedł pułkownik rosyjski, którego sama cesarzowa pułkownikiem mianowała i orderami odznaczyła. Gdzie szlachcic?

³ Ah da! eto ty! etc. — A, tak, to ty! Jak się masz żydzie? A niema tu Polaków?

ABRAHAM.

Byli w Pińczowie, może z tysiąc, takie na koniach, z pałaszami, a dziś raniuteńko przez Wodzisław¹ pojechali do Krakowa, bo ich tam zawołał Kościuszko, nu i teraz o kilka mil wkoło niema ani jednego.

GRABIENNIKOW.

Nu, sława Bohu!² znaczyt do samej Warszawy dojdziem w pakoje.

NIKIFOROW.

A znajesz³ Kastiuszka, wyszoł użę iz Krakowa?

ABRAHAM.

Już, już, i podobno maszeruje do Częstochowy.

LYKOSZYN (szydząc).

Pamolit'sia⁴ w kastiole polskoj krolowej. (*Ciszej do Abrahama*) Idi w jewo łagier i posmotri skoliko ich tam, za szto pałuczysz diengi.

ABRAHAM (*cicho*).

Niech tylko pan generał dobrze zapłaci, to ich policzę.

LYKOSZYN.

Nu, tiepier że idi k' komisarzu⁵ i skaży jemu, szto by nam prynios jest' i wina, a dla sałat wódki.

¹ Wodzisław — miasteczko w pow. jędrzejowskim, na wschód od Pińczowa.

² Nu, sława Bohu etc. — No, dzięki Bogu, a więc do samej Warszawy dojdziemy spokojnie.

³ A znajesz etc. — A wiesz, czy Kościuszko już wyszedł z Krakowa?

⁴ Pamolit'sia etc. — Pomodlić się w kościele królowej polskiej. Idź do jego obozu i zobacz, ilu ich tam jest, a za to dostaniesz pieniądze.

⁵ Nu, tieper etc. — No, teraz idź do komisarza i powiedz mu, żeby nam przyniósł jeść i wina, a dla żołnierzy wódki.

GRABIENNIKOW.

A dla mienia¹ денег, panimajesz?

ABRAHAM.

Pan pułkownik lubi pieniądze, będą i pieniądze.

NIKIFOROW.

Tak idi² paskarieje.

ABRAHAM.

Zaraz! zaraz! (*odchodzi do dworu*).

SCENA DZIEWIĄTA.

Dawni. — KATKOW, *potem* ABRAHAM.

KATKOW (*wchodząc z głębi*).

Zdarawia³ żelaju waszym błahorodjam.

LYKOSZYN.

Ah! Michaił Antonowicz⁴, a szto Paljaki tebia nie sjeli?

KATKOW.

Czort⁵ biery ich mat'. Padlecy, sukinsyny, miateżniki! Chatjeli mienia pawiesit'.

NIKIFOROW (*ze śmiechem*).

No, a paczemu⁶ tiebia nie pawiesili?

KATKOW.

Pawiesiliby⁷, da Kastiuszka nie dopustił. (*Śmieje*

¹ *A dla mienia etc.* — A dla mnie pieniędzy, rozumiesz?

² *Tak idi etc.* — Więc idź prędzej.

³ *Zdarawia żelaju etc.* — Zdrowia życząc waszym wielmożnościom.

⁴ *Ah, Michaił etc.* — A, Michale Antonowiczu, a cóż? Polacy cię nie zjedli?

⁵ *Czort etc.* — Niech czart ich porwie (dosłownie: niech czart porwie ich matkę). Podli, psie syny, buntownicy! Chcieli mnie powiesić.

⁶ *No, a paczemu etc.* — No, a dlaczego cię nie powiesili?

⁷ *Powiesiliby etc.* — Powiesiliby, ale Kościuszko nie

się) Wot durak. Kak ja jewo nadu! Cha, cha, cha! Pustitie jewo. grit, eto sławnyj oficer, grit, prawieditie jewo do russkawo łagiera, grit, szto by jewo buntow-szczyki nie ubili, grit.

LYKOSZYN.

Mnoholi ¹ buntowszczykow w Krakowie?

KATKOW.

Wzdor! ² sałdat tysiacz, a eto wsio swołocz: sa-pożniki, partnoje, da parikmachery.

GRABIENNIKOW.

A puszki ³ u nich jest?

KATKOW.

Ni adnoj ⁴ nie widieł.

ABRAHAM (*który wszedłszy przed chwilą, słyszał co mówią*).

Puszki, cha, cha, cha, skądby takie buntowniki wzięli harmatów?! To same szewcy i krawcy, oni się tak boją harmatów, że jak jedną zobaczą u panów, to będą zaraz wszyscy uciekali.

NIKIFOROW (*wali go po ramieniu*).

Z tebia ⁵ sławnyj żyd! Dawaj wina, znajesz, ja tiebia zabieru w kastromskoju guberniu!

KATKOW.

A dla mienia ⁶ wodki! Wina tierpiet' nie magu!

pozwolił. Ot, głupiec! Jakem ja go nabrał! Puśćcie go, mówi, to znamienity oficer, mówi, zaprowadźcie go do rosyjskiego obozu, mówi, żeby go buntownicy nie zabili, mówi.

¹ Mnoholi etc. — Czy dużo buntowników w Krakowie?

² Wzdor etc. — Głupstwo! Żołnierzy tysiąc, a to wszystko hołota: szewcy, krawcy, fryzjerzy.

³ A puszki etc. — A armaty mają?

⁴ Ni adnoj etc. — Ani jednej nie widziałem.

⁵ Z tebia etc. — Z ciebie dobry żyd! Dawaj wina! ja cię zabiorę do kostromskiej gubernji.

⁶ A dla mienia etc. — A dla mnie wódki! Wina nie mogę znosić.

GRABIENNIKOW.

A dla mienia¹ i wina i wódki, russkomu czela-wieku wsio idiot!

ABRAHAM.

Zaraz tu będzie i wina i wódki. (*Patrzy na lewo*).
Oho, już idzie komisarz i wszystkiego niosą.

SCENA DZIESIĄTA.

Dawni. — LENARTOWICZ. — PAROBCY.

(*Parobcy nakrywają stół, stojący przed altaną po lewej stronie. Ustawiają na nim półmiski, nakrycia i butelki z winem. Inni wtaczają wielką beczkę okowity i ustawiają na kozłach po prawej stronie pod stodołą, poczem odchodzą. Soldaci tłoczą się około beczki, toczą z niej wódkę zapomocą kurka i piją*).

LENARTOWICZ (*z przymusem do oficerów*).

Proszę siadać, jeść i pić. Co mam w domu, to daję.

LYKOSZYN (*do oficerów*).

Nu! siadit'sia². (*Do Lenartowicza*) Nu, pan komisar, sadieties' s nami, budiem pit' wniestie.

LENARTOWICZ (*słojący zdaleka po prawej stronie*).

Dziękuję panom, nie jestem głodny.

LYKOSZYN.

Nie tałkawat'³, no szej czas pit', jeśli tiebia prosit russkij palkownik. (*Idzie do niego i mówi podejrzliwie*)

¹ *A dla mienia* etc. — A dla mnie i wina i wódki, Rosjanin wszystko pije.

² *Nu! siadit'sia* etc. — No, siadajcie. No, panie komisarzu, niech pan siada z nami, będziemy razem pić.

³ *Nie tałkawat'* etc. — Nie tłumaczyć się, lecz natychmiast pić, gdy cię prosi pułkownik rosyjski.

A może ¹ pan komisar polskij buntowszczyk? Nie lubi' russkich, szto?

ABRAHAM (*cicho do Łykoszyna*).

Ah, jaki on buntownik, to dziad. Niech jego pan generał nie przymusza, bo on dzisiaj przez cały dzień nic nie je, jemu nie wolno, bo on robi pokutę, jemu tak ksiądz kazał. (*Bierze szklanę*) Zato, jeżeli pan generał pozwoli, to Abraham wypije za zdrowie pana generała.

ŁYKOSZYN.

Małczy ² żyd! on dolżen piť. (*Podaje Lenartowiczowi szklanę; sam bierze inną i wznosi w górę*) Zdarowije jeja wielicestwa, Matuszki, Impieratrycy Ekatieryny Wtoroj! Urra!

OFICEROWIE i SOLDATY (*zrywają się i wyprężwszy, wołają*).

Urra!

ŁYKOSZYN (*widząc, że Lenartowicz nie pije*).

A paczemu ³ pan komisar nie pijot? Szto?

LENARTOWICZ (*wznosząc szklanę w górę*).

Niech żyje najjaśniejszy król Stanisław August! (*chce pić*).

ŁYKOSZYN (*wyrywa mu szklanę i ciska o ziemię*).

Augusta niet! ³ on nie krol! On takoj poddany jeja wielicestwa, kak ja i wy! On zbuntowalsia, bu-diet jemu »niech żyje«!

¹ A może etc. — A może pan komisarz jest polskim buntownikiem? Nie lubi Rosjan, co?

² Małczy etc. — Milcz żydzie! on winien pić. Zdrowie jej wysokości, matki, cesarzowej Katarzyny II!

³ A paczemu etc. — A dlaczego pan komisarz nie pije? co?

⁴ Augusta niet! etc. — Augusta niema! on nie król! On taki poddany jej wysokości, jak ja i pan! on się zbuntował, jemu będzie »niech żyje«!

ABRAHAM (*usiłuje ułagodzić Łykoszyna, chodzącego z gniewem po scenie*).

Poco się pan generał gniewa? To bardzo zdrowiu szkodzi. Niech pan generał (*ciszej*) da pokój temu kapcanowi, on ma rozum popsuty. (*Podsuwa mu stółek*) Lepiej niech pan generał siedzie i pije winko, takie rarytne, fein. (*Oficerowie się śmieją, Łykoszyn siada*). Poco się gniewać, lepiej sobie trochę zaśpiewać. (*Bierze szklankę i śpiewa*)

Ah waj mir!¹
Pan generał kawalir!
Pan generał będzie pił!
Buntowniki będzie bił!

ŁYKOSZYN (*śmieje się*).

Cha, cha, cha! Szelma żyd, poet!

ABRAHAM (*nalewa oficerom obficie winą*).

Niech się panowie śmieją, niech sobie wino naleją, bo wino dodaje zdrowość i wesolość. (*Bierze szklankę*) Niech jasnie panowie piją! Niech russkie oficery żyją! Niechaj chresty² dostają i pieniędzy dużo mają! Wiwat!

GRABIENNIKOW.

Pasłysz³ jewrej! (*klepie go po ramieniu*) primi prawosławie, da ja tiebia sdjełaju markietanom.

¹ *Ah waj mir*—*Przyjaciel ludu*, Leszno 1839 (a za nim Kolberg, *Poznańskie*, IV, Kraków 1879), opowiada starą anegdotę, jak to żyd, podejrzany o szpiegostwo, mógł uniknąć śmierci, jeśli ułoży poemat. Wypuszczony na obozową scenę, deklamuje na cześć komendanta: Aj waj mir, aj waj mir,—Pan Szmigielski kawalir, — Pan Szmigielski wielki pan etc.

² *Chrest* — krzyż orderowy.

³ *Pasłysz* etc. — słuchaj żydzie! przyjmij prawosławie, a ja ciebie mianuję markietanem (karczmarzem obozowym).

NIKIFOROW (*wali go z drugiej strony*).

A ja ciebia ¹ sdjełaju padrjadczykom kastromskoj gubernii.

SOLDATY (*nie mogą zakręcić kurka, wódka leje się na ziemię*).

Wodka ² tieczot! wodka tieczot!

KATKOW (*biegnie do nich i płazuje, poczem zakręca kurek*).

Ah, wy skatiny ³, dam ja wam rozliwat' wodka!
Takoj wodki (*pije*) i sam Suworow napilsaby!

ABRAHAM (*do Katkowa*).

Naco pan kapitan pije taką prościuchę, to dobre dla żołdatów. Niech pan lepiej pije wino!

KATKOW (*pijany*).

Paszoł won, jewrej! Wino podlyj napitok, nie idiot w gołowu! (*Rąbie flaszki*) Wot wam! Wot wam!

LENARTOWICZ (*do Katkowa*).

Ależ mój panie!

KATKOW (*wywijając mu szpadę nad głową*).

Małczy, stierwa miateźnik, a to i z taboju tak budiet!

LYKOSZYN.

Michail Antonowicz! wy pijan!

ATKOW (*salutując*).

Da wasze wysokobłahorodje! pijan! (*Śpiewa*).

¹ A ja tiebie etc. — uczynię dostawcą kostromskiej gubernji.

² Wodka etc. — wódka ciecze.

³ Ah, wy skatiny etc. — A, bydlęta, dam ja wam rozlewać wódkę! Takiej wódki i sam Suwarow by się napił.

1.

Jezdił, jeździł biały car,
 Prawosławnyj gosudar,
 Da objechał ciętyj świet,
 I wsiech zabył, ruskich niet! ¹

(*tańczy kozackie prysiudy*).

Hee, eei, ha, ha, hi, hi! }
 Hee, eei, ha, ha, hi, hi! } *bis*

2.

Jezdił, jeździł biały car,
 Prawosławnyj gosudar,
 I ciętyj świet zwajewał,
 I Jewropu w karman wziął! ²

(*jak wyżej*).

3.

Jezdił, jeździł biały car,
 I przykazał gosudar:
 Hej ty sałdat Lachow bij,
 Skolko chcesz, wodku pij! ³

SCENA JEDENASTA.

Dawni i DWAJ KOZACY wprowadzają LICHOCKĄ i ANNĘ.

KOZAK (*do Łykoszyna, salutując*).

Assauła ⁴ Tymoszko zławił eti dwie Laszki.

LENARTOWICZ (*do kobiet*).

O mój Boże, schwytano was!

¹ *I wsiech zabył, ruskich niet* — wszystkich zapomniał, lecz Rosjan nie.

² *I Jewropu w karman wziął!* — i Europę wziął w kieszeń.

³ *Skolko chcesz, wodku pij!* — pij wódki, ile chcesz.

⁴ *Assauła etc.* — Asawuła (niższy oficer kozacki) schwytał te dwie Polki.

LICHOCKA.

Niedaleko stąd, za wsią koło się złamało. Kozacy dogнали nas, Kubę zbili nahajkami, a nas zabrali.

LENARTOWICZ *(do Łykoszyna)*.

Panie pułkowniku, to moja siostra i siostrzenica, proszę pozwolić, ażeby odjechały do Pińczowa.

LYKOSZYN.

Niet¹ pan komisar, nie! zia!

NIKIFOROW *(wpalując się w Annę)*.

Nie puskaj² pułkownik, budiet nam wieszelej.

LENARTOWICZ.

Jadą do chorej siostry!

LYKOSZYN *(oburkliwie)*.

Da szto³ mienia siostra?! Niczewo!

NIKIFOROW *(przystępując brutalnie do Anny)*.

Prekrasnaja⁴ Laszka, a szto panna, budiesz mienia lubit'?

ANNA *(usiłując się wyrwać)*.

Stryjaszku!

NIKIFOROW *(ciągając ją do siebie)*.

Niet' stryjaszka, ja pannu wziął w plen! *(chce ją objąć)*.

LICHOCKA *(odpychając go)*.

Precz!

NIKIFOROW *(odtrąca Lichocką)*.

Paszła wied'ma, da łob rozbiju! *(zamierza się)*.

LICHOCKA *(zastanawiając się)*.

Ratujcie! ratujcie!

¹ *Niet* etc. — nie, nie wolno.

² *Nie puskaj* etc. — Nie puszczaj, będzie weselej.

³ *Da szto* etc. — Co mnie obchodzi siostra? nie!

⁴ *Prekrasnaja* etc. — Prześliczna Polka, a cóż, panno, będziesz mnie kochała?

LENARTOWICZ (*odtrąca Nikiforowa*).

Precz, rozbójniku!

NIKIFOROW.

Ah, ty miateżnik!

ABRAHAM (*chwytając Nikiforowa za rękę*).

Daj mu pan pokój! On ma pieniądze!

NIKIFOROW.

Paszoł won! ja dzień nie chacz, tolko jeja!
(*biegnie do Anny*).

GRABIENNIKOW (*wstrzymując go*).

Durak! wozmiesz i diengi i dziewku!

NIKIFOROW (*odtrąca Grabiennikowa*).

Idi k'czortu!

ABRAHAM (*do siebie*).

Teraz czas! (*porywa głównie z ogniska żołnierskiego i rzuca na dach stodoły, który w jednej chwili ogarniają płomienie*).

ŁYKOSZYN.

Szto ty djelajesz, nieszczęstnyj!?

ABRAHAM.

Będzie nam widniej, niech się wszystkie polskie dwory palą, tak jak ten dzisiaj!

NIKIFOROW (*wyrwawszy się Grabiennikowi, chwytając Annę i ciągnie*).

Pajdiom¹, pajdiom, duszeńka maja!

LICHOCKA (*wbiega między Nikiforowa i Annę, chwytając go za ręce i woła*).

Uciekaj Andziu!

NIKIFOROW (*nie mogąc wydrzeć się Lichockiej, woła na Katkova*).

Michaił Antonowicz, strelaj w niego!

¹ Pajdiom, etc. — Chodźmy, duszko moja.

KATKOW.

Haraszo! ¹... (*Strzela — Lichocka pada*).

NIKIFOROW.

Pajdi Laszka! (*ciągnie ją do dworu*).LENARTOWICZ (*uderza w dzwon, na słupku będący*).

Chłopcy do mnie!

(*Parobcy wpadają i razem z Lenartowiczem odbijają Annę*)

NIKIFOROW.

Bunt! bunt! sałaty! wiażytie ich!

(*Soldaty rzucają się na parobków i po krótkim szamotaniu wiążą. Nikiforow przebija Lenartowicza*).

SCENA DWUNASTA.

Dawni. — KRZYCKI i ŻOŁNIERZE POLSCY.

KRZYCKI (*na czele żołnierzy zajmuje całe podwórze za parkanem*).

Baczność! cel! pali!

(*Żołnierze dają ognia całym szeregiem. Nikiforow i kilku żołdatów pada. — Anna mdleje*).(*Obraz oświetlony luną palącego się dworu*).

KONIEC ODDZIAŁU DRUGIEGO.

¹ Haraszo — dobrze.

ODDZIAŁ III.

BARTOSZ GŁOWACKI.

Teatr przedstawia plac przed kościołem w Rzędowicach: głąb. zajmuje front kościoła wiejskiego, którego drzwi w samym środku sceny podniesione na trzech schodkach. Na przodzie po lewej stronie widzów kuźnia, na której ognisku żarzą się węgle. przed kuźnią kowadło, o które są oparte młoty i kleszcze, po obu stronach w głębi chaty wiejskie, z których pierwsza na prawo, Bartosza. Przed chatą, obok przedniej kulisy z prawej strony, rozłożysta lipa, pod nią ławeczka.

SCENA PIERWSZA.

GRZEGORZ i SZYMEK.

(Za podniesieniem kurtyny. Szymek podsyca miechem ognisko).

ŚPIEW

GRZEGORZ.

Ledwie z rana błysną zorze,
Już się w ogniu żarzy stal;
Do roboty w imię Boże,
Ostro chłopcze młotem wali

SZYMEK.

Walmy oba, majstrze miły,
A robota pójdzie w lot.
Toć nie braknie człeku siły,
Niech ogniście bije młot!

(Grzegorz kładzie szynę rozpaloną na kowadle. Biją w takt).

OBADWA.

Łupu cupu, łupu cupu
Skrzając stal,
Łupu cupu, łupu cupu
Młotem wal!

Dalej, dalej!
Niech młot wali,
Ostro żwawo,
W lewo, w prawo,
Z całej siły
Bracie miły
Skrzając stal
Młotem wal!
Łupu cupu, łupu cupu
Skrzając stal,
Łupu cupu, łupu cupu
Młotem wal!

GRZEGORZ (*kładzie szynę w ogień*).

Źle mój bracie, w polu, w chacie,
Gnębi naród Moskal zły,
Dufa jeno w swoim bacie,
A lud Boży ma za psy.

SZYMEK.

Toć kowalu, kiej tak padło,
Nie pomoże próżny żal,
Bierz Moskala na kowadło
I ogniście młotem wal!

(Grzegorz kładzie szynę, obadwaj kuja).

OBADWA.

Łupu cupu, łupu cupu
Jako stal,
Łupu cupu, łupu cupu
Wroga wal!

Dalej, dalej!
Wal Moskali,
Ostro, żwawo,
W lewo, w prawo,
Z całej siły
Bracie miły,
Kieby stal
Ostro wal!

Łupu cupu, łupu cupu
Kieby stał,
Łupu cupu, łupu cupu
Młotem wali

SZYMEK (*opuszczając młot*).

Powiedzcie mi kowálu, skąd wám psysła dziś taka zawziętość na Moskála. Dyć ich tu we wsi ludzkie oko nie widziało, ani wám tez nic złego nie zrobili.

GRZEGORZ.

Toć wies Symku, zem wcoraj był w Proso-wicach,¹ spotkałem tam organistę z Minogi² od pana Węzyka i pytałem o moją siostrę, co jest tam za młynazem, a on mi prawi: biedni ludziska, Moskále wcora ciągli bez wieś z Krakowa ku Skalmierzowi³ i poceni zabierać ludziom chudobę, tak ci chcieli tez zabrać wasemu swákowi⁴ krowy i ludzką mąkę⁵ ze młyna, a ze on bronił swego, tak ci go Kozáki zbili okrutnie batogami, ze ledwie dyse.

SZYMEK.

O Matko Boská! a mało to chłopów we wsi, ze go nie zbronili?

GRZEGORZ.

Głupiś, a bo to takiej ćmie poradzi? Niechze ich tez Pán Jezus skáze na nasą ksywde!

SZYMEK.

Ej kowálu, kowálu, kiebyśwa gromadą się ześli, a okazyjá się trefiła, tobym im za te zbytki zapłacił!

¹ *Proszowice* — miejscowość w pow. miechowskim, niegdys stolica powiatu proszowskiego.

² *Minoga* — wieś w pow. olkuskim, niedaleko miasteczka Skąły.

³ *Skalmierz* — miasteczko w pow. miechowskim.

⁴ *swak* — gospodarz, który prosi w czyjems imieniu o rękę dziewczyny, a potem na weselu jest starostą weselnym, niby mistrzem ceremonji.

⁵ *ludzka mąka* — mąka, będąca własnością prywatną, nie młynarza.

GRZEGORZ.

Cosik prawią ludzie, że ich pono mają bić, ale to ta jeno ślachta, bo chłopcy na wojackę nie chodzą.

SZYMEK.

Nie chodzą, bo nie chodzą, ale kieby tak padło, żeby posli, toby może jeszcze lepiej prali jak ślachta.

SCENA DRUGA.

Dawni. — BARTOSZ.

BARTOSZ (*z krzywą kosą od siana*).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

GRZEGORZ.

Na wieki wieków amen. Cóż mi powiecie Bartosu?

BARTOSZ.

Przyszedłem też tu do was kowálu, cobyście mi naprostowali kosę.

GRZEGORZ (*bierze kosę i ogląda*).

A cóż wy chcecie od tej kosy, kiedy dobrze osadzona i wyklepaną jak brzytwa.

BARTOSZ.

A no chcę, żebyście mi ją osadzili na kosisku prosto do góry, kieby widły.

GRZEGORZ (*z wielkiem zadziwieniem*).

Prosto do góry?... kieby widły? A cóż wy będziecie robili z taką wyprostowaną kosą?

BARTOSZ.

Gąsienice chyciły się drzewiny w moim sądzie. Otóż będę sobie kosą obcinał gałązki a plugactwo tępił.

GRZEGORZ (*patrzy mu bystro w oczy, a potem odprowadza na bok i mówi ciszej*).

Nie ćmijcie mię Bartosu, boć to głupiemu gadać, że to kosa na liski.

BARTOSZ.

Cóż wy się tak dopytujecie? Wyprostujcież mi ją, dyc' ją wam zapłacę.

RZEGORZ.

Ej, Bartecku, cy wy też nie zamysławicie golić Moskáli, bo ano słuchy dochodzą, że okrutnie zbyt-kują po wsiach. Powiedzcie prawdę, bo i ja nie od tego.

BARTOSZ (*chwytła go za rękę*).

Grzegozu! Sam Pán Jezus przemówił przez wasze usta. Tak bracie, jakby przysło do cego, to ja będę kosił, a wy będziecie kuć!

(*Słychać lirę¹ zdaleka, wszyscy trzej nadśluchują*).

JAN (*za sceną*).

Dreńczy lud biedny Moskal okrutny,
Pociesz, o pociesz naród Twój smutny,
W swoją opiekę weź nas na nowo,
Polska Królowo!

BARTOSZ.

To stary Ján!

GRZEGORZ.

A no!

BARTOSZ.

Nie przez racyje² on tu idzie, dowiemy się czegoś nowego. (*Idzie w kulę naprzeciwko Jana*).

¹ *lira* — stary instrument muzyczny, do dziś dnia na Rusi jeszcze powszechny, gdzieindziej rzadko spotykany; jest to pudło, większe niż u skrzypiec, z kilku strunami, korbą i klawiszami.

² *przez racyje* — bez racji, bez powodu.

SCENA TRZECIA.

Dawni i JAN, siwy żebrak w łachmanach, z torbą przewieszoną przez plecy, kosturem¹, lirą i wielkim różańcem u pasa. Przed nim biegnie kilkoro dzieci, za nim tłum włościan obojej płci, gospodarze, kobiety, parobczaki, dziewczuchy, między niemi BARTOSZOWA; wszyscy z ciekawością otaczają starego.

BARTOSZ.

A skąd Pán Jezus prowadzi Jánie?

JAN.

Od Krakowa, od Krakowa moi ludkowie.

GRZEGORZ.

Pocóżeście tak daleko chodzili?

JAN.

Ofiarowałem się do grobu św. Stanisława, patrona Polski, pochowanego w srebrnej trumnie na zamku krakowskim. Chciałem się też pomodlić przy grobach naszych kochanych królów, którzy śpią pod marmurowemi głazami, a nie wiedzą, jak w ich dziedzictwie źli sąsiedzi gospodarują.

SZYMEK.

Mocny Boże! Toście się tam dopiero napatrzyli!

JAN.

O moi ludzie! gdyby mi przyszło opowiedzieć, com ja widział i słyszał w Krakowie, tobym nawet i za trzy dni nie skończył! (*Kłęką, zdejmując kapelusz i wznosi ręce do góry*) O! Najświętsza Panienko! Królowo polska, dziękuję Ci, żeś mi dozwoliła oglądać takie cuda.

BARTOSZOWA.

I cóżeście to tam widzieli i słyseli Jánie?

JAN.

Com widział, tego ludzka mowa wypowiedzieć nie potrafi, (*jakby wieszcząc*) ale przyjdzie taki, co to

¹ *kastur* — kij dziadowski.

prześlicznie dla naszych prawnuków wyśpiewa¹; jako on zaś to ułoży, niechaj wam moja stara lira opowie.

GRZEGORZ (*prowadzi go i sadowi na kanapce darniowej pod lipą*).

Siadajcie tu, będę pilnie słuchał, a jak się Grzegorz z pod Raclawic² zestarzeje, to swoim dzieciom kiedyś pod tą samą lipą wszystko opowie.

(*Jan siada, lud grupuje się dokoła niego, dzieci u stóp, niewiasty po prawej stronie i poza lipą. Gospodarze i parobcy po lewej stronie i na przodzie aż w głąb sceny w licznej gromadzie. Muzyka cicho towarzyszy opowiadaniu*).

JAN.³

Nad obszarem, rankiem szarym wschodzi jasna zorza, Zorza wschodzi ponad światem: Kościuszko z za morza.

¹ *taki, co to wyśpiewa* — mowa o Lenartowiczu.

² *Grzegorz z pod Raclawic* — pseudonim Lucjana Siemieńskiego (1809—1877), autora *Wieczorów pod lipą, czyli historii narodu polskiego*, przeznaczonych dla szerokich warstw ludu. Pierwsze wydanie wyszło w r. 1845. We wstępie tej książeczki, która rozeszła się w ogromnej ilości egzemplarzy, czytamy, kim był ów Grzegorz, który na starość opowiadał dzieciom wiejskim dzieje ojczyste:

»W ślicznej jednej wiosieczce pod samem miastem Krakowem, leżącej nad brzegiem Wisły, mieszkał w schludnym i dwiema lipami ocienionym domku staruszek siwy, jako gołąbek, ale czerstwy i zdrow, choć tylko o jednej nodze. Nazywano go powszechnie Grzegorzem z pod Raclawic. Przydomek ten dano mu z tej przyczyny, iż w bitwie Raclawickiej szedł obok Głowackiego z kosą na armaty nieprzyjacielskie, a to z taką śmiałością i męstwem, aż sam wódz naczelny Tadeusz Kościuszko w największym ogniu klasnął w ręce z radości i wykrzyknął: to mi to zuchy! — po wygranej zaś bitwie Grzegorza i Głowackiego uściskał i ucałował wobec całego wojska«.

Zapewne ku uczczeniu pamięci na trzy lata przedtem zmarłego Siemieńskiego wprowadził Anczyc do ostatecznej redakcji *Kościuszki Grzegorza z pod Raclawic*.

³ *Ustęp z Bitwy Raclawickiej Teofila Lenartowicza (Przyp. autora)*. — Por. *Lenartowicza Wybór poezyj w Bibl. Nar. Nr. 5*.

Ptāk szczebiota, zorza złota pobudziła ptaki,
A Kościuszkō budzi ludzi — krakowskie wieśniaki.

* * *

A w Krakowie tłumy ludu przed Panną Maryją,
Trąby grają, serca tają, strażę w hębny biją...
A pośrodkiem z licem słodkiem, jak chłopēk pośledni,
Polak dzielny, wódz naczelny... wkoło ludzie biedni.

(wzruszenie między ludem)

I przystanął przed kościołem — i przysięgł się Bogu,
Że nam wszystkie krzywdy nasze odbije na wrogu!
Lud przysięga posłuszeństwo na tę Bożą mękę:
Wszyscy zgodnie do przysięgi wyciągnęli rękę:
Podpisali Krakowiacy, radne Pany stare...

(zwracając się do ludu, z uczuciem)

I chłopię się zapisali krzyżem¹ na ofiarę.

(wzruszenie i szept między włościanami).

I zadzwonił na Wawelu stary Zygmunt² z wieży,
Niewstrzymany, rozmachany głos po kraju bieży,
Rosa rosi, wiatr roznosi radość niepojętą,
Będzie wojna z Moskalami! W Polsce wielkie święto!

BARTOSZ (nalegając).

Mówcie dalej Jánie.

WSZYSCY.

Mówcie! Mówcie!

JAN.

Maszeruje polskie wojsko prosto od wiatraku,
Czerwienią się chłopskie czapki³, jakby nasiał maku.

¹ zapisali się krzyżem — jako niepiśmienni, kładą chłopię zamiast podpisu znak krzyża.

² stary Zygmunt — największy dzwon polski, ulany za Zygmunta Starego, wiszący po dziś dzień na wieży Katedry Wawelskiej.

³ czerwienią się chłopskie czapki — czerwone czapki, czyli krakuski obszyte czarnym barankiem dziś już są używane tylko przy uroczystym stroju weselnym itp.

Jedzie, jedzie nasz Kościuszko, konik pod nim siwy,
Co naczelnik, to naczelnik, to już nasz, prawdziwy!
A lud za nim z przyśpiewaniem jak za matką pszczoły,
Dziarski, hoży ludek Boży, krakowski, wesoly.

GRZEGORZ.

Ej, Najświętsza Panienko, kiej też i chłopcy idą na wojnę! A jakąż oni mają broń?

JAN.

Na wojenkę kosa w rękę, kobiałka przez ramię,
A na piersi Matki Boskiej przenajświętsze знамя.

GRZEGORZ (*zwracając się ku Bartoszowi*).

Bartosu! (*Ściskają się, pomiędzy ludem szmer i ciche, żywe rozmowy*).

JAN.

Przed narodem ludzie przodem dwie chorągwie niosą,
Na czerwonej wyrobiony srebrny snopek z kosą,
A na białej, srebrnej całej, czystem złotem tkana,
Matka Boska Częstochowska, Panienka kochana.
I wiatr wiewa, koło drzewa chorągwią przewija,
To snop świeci w oczy kmieci, to Matka Marja!
I głos bieży na wiatr świeży, w oddaloną stronę,
Jak łza dziecka, pieśń nie świecka: »Pod Twoją Obronę«!
(*Jan wznosi ręce do góry, mówiąc ostatnie wyrazy, wszyscy włościanie zdejmują czapki, rozrzewnienie między ludem, niewiasty płaczą*).

Przyciągnęli pod kościółek, aż ksiądz stoi w progu,
»Mili bracia«, rzekł Kościuszko, »pokłońmy się Bogu!«
Jakby nagły wichur powiał pośrodkiem dąbrowy,
Schylili się wszyscy ludzie, czapki zdjęli z głowy.
Przed obrazem sam najpierwszy naczelnik przyklęknie,
I pokłoni się do ziemi, ręce złoży pięknie.
A lud Boży dobrze wróży, uważają swoi,
Że Moskala ten pobije, kto się Boga boi!

GRZEGORZ.

Świętą prawdą: kto z Bogiem, Bóg z nim.

BARTOSZ (*niecierpliwie*).

Nie przeszkądzajcie Grzegorz — mówcie Jánie dalej.

JAN.

I wysunął się Kościuszko na środek szeregu
I zawołał: Dalej wiara, od brzegu do brzegu,
A najpierwej wy włościany, polski ludu rolny!
Sroga Moskwy to niewola! bij, a będziesz wolny.
Niech da przykład całej Polsce ta ziemia krakowska,
Czyż nie miła nasza wiara i rola ojcowska?
Czyż nie miły wam ten zagon uznojony pracą,
Żeby Moskal go zabierał, jeden Bóg wie za co?
Wiara! bracia! przez Bóg żywy, kto Polak prawdziwy,
Niechże będzie już nie mściwy, ale sprawiedliwy.
Puszczać kosy na te chwasty, co nam pola głuszą,
Kochać Polskę nie polową, ale całą duszą.
Czyście dobrze zrozumieli? dobrze wysłuchali?
— »Zrozumielim, naczelniku, trzeba bić Moskali!«...

BARTOSZ (*występując naprzód, z zapalem*).

Tak bracia! Komu Bóg miły i ta święta sponiewieraną ziemia, ten pójdzie ze mną do Kościuski!

WŁOŚCIANIE.

Pójdziewa Bartosu!

JAN.

A kto pójdzie, ten będzie na czas wojny uwolniony od pańszczyzny — tak naczelnik powiedział. Kto pójdzie, ten będzie bronił własnej ziemi.

BARTOSZ.

Słyszycie! Dalej ludu wiejski, chwytaj cepy i kosy.
Jezus Marj! Do broni! Do broni!

WŁOŚCIANIE.

Do broni! do broni! (*Rozbiegają się, Bartosz odchodzi z żoną do swej chaty*).

JAN.

A wy niewiasty i dzieci pójdźcie ze mną do

kościola. Pójdźmy prosić Pana Boga o zmiłowanie i ratunek.

(Kobiety i dzieci wchodzą za Janem do kościoła).

SCENA CZWARTA.

STAROŚCINA i FILOMENA *wchodzą z lewej strony.*

STAROŚCINA.

Co to za gwar?

FILOMENA.

Może chłopci zbierają się na pogonkę...

STAROŚCINA.

Ale gdzież tam, przecież teraz nikt nie poluje, wyraźnie słyszałam okrzyk »do broni«! Co to znaczy?

FILOMENA.

Proszę pani starościny, ja pójdę do Bartoszewej, to się od niej dowiem, bo jej mąż to już herszt¹ do wszyskiego. *(Odchodzi do chaty).*

STAROŚCINA.

Jakaś trwoga mnie przejmuje, rozchodzą się pogłoski... że w Krakowie insurekcja, tu znowu jakieś zbiegowiska. Co to będzie? Co to będzie?

SCENA PIĄTA.

STAROŚCINA. — FILOMENA. — BARTOSZ. — BARTOSZOWA.

FILOMENA *(dygając przed starościna).*

Okropności, jaśnie wielmożna dobrodziejko, nasi chłopci wybierają się na wojnę z Moskałami!

STAROŚCINA *(do wchodzącego Bartosza).*

Czy to prawda Bartoszu, co ona mówi?

BARTOSZ.

Ano juścić, jaśnie dziedzicko, prawda.

¹ herszt — (z niem. *erst*) pierwszy, przewodca.

STAROŚCINA.

Ale skądże wam do tego przyszło mój Bartoszu?

BARTOSZ.

Pán nácelnik Kościusko kazał chłopom iść na Moskálá, hano to idziewa.

STAROŚCINA.

Ależ żona, dziecko, gospodarstwo, nie żal wam tego opuszczać?

BARTOSZOWA.

Kiej drudzy idą, to i mój nie może ostać doma, a o dziecku i gospodarstwie, to już ja będę myślała.

STAROŚCINA *(ze wzruszeniem)*.

Widno zrzádenie Boga, że maluczkich do wielkiej sprawy powołał. Idźcie w Imię Trójcy Przenajświętszej, a jeżeli który z was zginie w tej świętej wojnie, to jego wdowa i sieroty znajdą we mnie opiekunkę.

BARTOSZ *(rozrzewniony)*.

Wstyd mnie, jaśnie dziedzicko, zem chłop a płacę jak baba: pójdę i rozpowiem po całej wsi, dopiero to będzie uciecha!

FILOMENA.

Ależ wielmożna dobrodziejko, cóż pan starosta na to powie? Jak wszyscy chłopci pójdą na wojnę, to któż będzie robić pańszczyznę?

STAROŚCINA.

To już nie asińdźki w tem głowa. *(Do Bartosza)* Pójdź ze mną, pocciwy Bartoszu, mam trochę moich oszczędności, to je zaniesiesz panu Kościuszce na wojnę.

BARTOSZ.

A zawiezy mi to jaśnie pani dziedzicka?

BARTOSZOWA.

A jakby go tez, cego Boze broń, kaj Moskále

z pieniędzmi uchwycą i odbiorą, toby jasnie pani gotową pomyśleć, że ukrądl.

STAROŚCINA.

Wstydź się Bartoszowa podsuwać mi taką myśl; znam Bartosza. Bartosz zna dobrze okolicę, to będzie unikać nieprzyjaciela, a gdyby go wysledzili Kozacy...

BARTOSZ.

O to niema strachu: pójdzie nas ze czterdzieści chłopów z kosami, to się nie damy. *(Do żony)* Idź Baśka do chałupy i nagotuj mi oblecenie i chleba na drogę, a śpies się!

(Bartoszowa na prawo do swej chaty. Bartosz ze starościna na lewo odchodzą).

SCENA SZÓSTA.

FILOMENA, później STAROSTA i ABRAHAM.

FILOMENA.

A to skaranie boskie! Awantura! We łbach się chomom poprzewracało, a jasnie wielmożna starościna zamiast ich skarcić, jeszcze im potakuje. Czy to słychane rzeczy, żeby chłop mieszał się do wojny?! A orać! A młócić! A kosić! Święty Antoni Padewski, świat przewraca się do góry nogami! Ciekawa jestem, co też pan starosta na to powie?

STAROSTA *(wchodząc z głębi, z poza chaty Bartoszewej, z Abrahamem)*.

Straszne mi rzeczy opowiadasz Abramku; a jakże ty uniknąłeś rzezi?

ABRAHAM.

Mnie ten starszy zna, to on myśli, że ja z Moskalami trzymam — ale biedny pan Lenartowicz ciężko ranny w głowę, i kto wie, czy będzie żył. Nu, pani prezydentowa nawet nie zraniona, tylko szczęście, że się ze strachu przewróciła — ja ją tutaj przywiozłem,

bo się boi do Krakowa jechać; dwór i stodoły spalone, ale ich też nasi nabili, jak Samson¹ Filistynów!

STAROSTA.

Do czego to wszystko! — Nieszczęście, nieszczęście... Półgłówki, warjaty, porywać się na taką ogromną potęgę! Za konfederacji tyle szlachty się biło, a cóż zrobili... Zgubią Polskę do reszty.

ABRAHAM.

Nu, za konfederacji nie wygrali, bo sama szlachta się biła, ale teraz generał Kościuszko zbiera i szlachtę i mieszczan i chłopów; nu, jak oni wszyscy się ruszą?

STAROSTA.

Co? Chłopi? Tfu! Kościuszko napatrzył się w Ameryce wojnie gminu z wojskiem i myśli, że nasz chłop będzie się bił. Ho, ho, u nas nie Ameryka!

FILOMENA (*wysuwając się z dygiem przed starostę*).

Oj proszę jaśnie wielmożnego pana starosty, będą, będą się bić, bo już w Rzędowicach wszyscy zbuntowani i idą do tego Kościuszki.

STAROSTA (*osłupiały*).

Co aścka pleciesz? Moi chłopi? Kłamstwo!

FILOMENA.

Oj nie kłamstwo, proszę jaśnie wielmożnego pana starosty, cała wieś się zbiera! A Bartosz najpierwszy.

STAROSTA.

Cała wieś! Chybaś aścka zmysły atraciła. Dam ja im wojenkę! Idź! Zawołaj mi tu Radzika. (*Filomena dyga i odchodzi*).

ABRAHAM.

Niech się jasny pan nie gniewa. Kościuszko nakazał dziedzicom nie tylko chłopów posyłać do obozu,

¹ *Samson Filistynów* — Pismo św. opowiada, jak Samson ośłą szczęką sprawił pogrom wśród Filistynów.

ale ogłosił sąd kryminalny na tych, coby ich uciskali. A ma dużo wojska; jakby się dowiedział, że jaśnie pan zabrania chłopom iść do niego, toby mogło być źle.

STAROSTA.

Jestem w mojem prawie, chłopci są moi i nikt nie ma prawa mi ich zabierać!

ABRAHAM.

Kto ma siłę, wszystko może, a przecie i jaśnie starosta za Polskę wojował.

STAROSTA.

Ale nie na czele chamów!

ABRAHAM.

Nu, niech sobie będą chamy, ale niech tylko dobrze biją — nu, a jeżeli oni pobijają? To i wygnają Moskalów, to i jaśnie panu będzie lepiej. Pojedzie pan starosta do Warszawy i zostanie kasztelanem albo wojewodą.

STAROSTA (*nieco łagodniej*).

Gdybyż pobili, ale gdzie tam. Chłopi za pierwszym wystrzałem uciekną, a kozactwo rozleci się po całym kraju, i będzie tak wszędzie, jak w Kozubowie. Co innego, gdyby cała szlachta powstała, król się przyłączył, obce potencje wsparły; ale nikt nie pomoże, a zaręczam ci, że ani jeden szlachcic na tę chłopską wojnę nie pójdzie.

SCENA SIÓDMA.

Dawni. — ONUFRY i NICEFOR wchodzą z głębi.

NICEFOR (*z ogromnym szturmakiem¹, klania się staroście i mówi nieśmiało*).

Przyśliśmy tu z panem Onufrym, mopanku! (*Obydwa mówią, wyrrywając sobie z ust słowa*).

¹ *szturmak* — strzelba z rurą szeroką przy wylocie.

ONUFRY (z szeroką karabelą i pistoletami za pasem).

Podziękować jasnie wielmożnemu staroście... mosterdzieju!

NICEFOR.

Za smaczny i dostatni kawałek chleba... Mopanku!

ONUFRY.

I prosić mosterdzieju o błogosławieństwo na drogę.

STAROSTA (zdziwiony).

Na jaką drogę, co? Gdzie?... Dokąd?!

NICEFOR (zakłopotany).

Śliwki mopanku, o tej porze rzecz arcyrarityna.

ONUFRY.

I kapusta mosterdzieju już na schyłku, a do nowej daleko.

STAROSTA (nie rozumiejąc ich).

Co waszmościowie bredzicie o śliwkach? O kapuście? Nic a nic nie rozumiem, a ty Abramku?

ABRAHAM.

Nu, ja to trochę miarkuję, tylko że panowie rezydenci tak zdaleka zachodzą.

STAROSTA.

Toś domyślniejszy odemnie, bo ja ani słoweczka.

NICEFOR.

Zachciało się Moskwie śliwek, w marcu mopanku, niemasz nigdzie, mopanku. Więc ja im z tego drzewka (pokazując na szturmak) do sytości natrzęsę. Dwadzieścia kul i garść siekańców mieści się w brzuchu tego starego gaduły. Od konfederacji ani mrumru, mopanku. Otóż myślę go pociągnąć za język, żeby piękną orację kozactwu wypalił. (Oddycha) Uf!

ONUFRY (wskazując karabelę).

I mój tasaczek, mosterdzieju, od konfederacji kapusty nie szatkował. Kapusta to ulubiony przysmak

soldatów, a że u nich mosterdzieju główek nie braknie, *tandem*¹ zamysłam kilkanaście uszatkować.

STAROSTA.

Czyście asaństwo poszaleli, starzy, a w głowie wichrowato!

NICEFOR (z ogniem).

Jako świat światem, jeszcze się to nie pokazało, żeby szlachcic polski był stary, kiedy trzeba bić się za ojczyznę, mopanku!

ONUFRY (podobnie).

I ze śmiertelnej pościeli zerwie się mosterdzieju, kiedy trzeba za matkę dać gardło!

STAROSTA.

Zastanówcież się waszmość! to chłopska wojna, dla szlachcica hańba służyć w takiej ruchawce!

NICEFOR.

Stokroć większa hańba siedzieć z założonemi rękami, gdy drudzy giną.

STAROSTA.

Ale cóż wy nieszczęśliwi zrobicie? Imperatorowa ma ogromne siły, w puch was rozbije, i nowy podział nieszczęśliwej ojczyzny nastąpi!

NICEFOR.

Gorzej było za Szweda, mopanku. — A gdzie Szwed?

ONUFRY.

I podział po szwedzkiej imprezie² nie nastąpił!

STAROSTA.

Róbcie sobie, co chcecie. Ja od wszystkiego ręce umywam.

¹ *tandem* (łac.) — a zatem.

² *impreza* — przedsięwzięcie.

SCENA ÓSMA.

Dawni. — FILOMENA i STAROŚCINA.

FILOMENA.

Jaśnie wielmożny dobrodzieju! po całej wsi biegałam, Radzika nigdzie znaleźć nie mogę.

STAROSTA (*spostrzegając żonę*).

A dobrze, żeś jejmość przyszła. Awantury! awantury, powiadam! Panom braciom poprzewracało się w głowach: chcą iść pod komendę Kościuszki. Może ty im tę niedorzeczność wyperswadujesz.

STAROŚCINA.

Ależ mój Antosiu, jeżeli już sam iść nie chcesz, czy nie możesz, nie zabraniajże drugim.

STAROSTA.

Co ja słyszę? Więc i jejmość przeszedł do obozu Kościuszki? Mieścież rozum na miłość Boską, porywać się z motyką na słońce. Szaleństwo! Gdybyż przynajmniej mieliśmy jakiego alianta.

STAROŚCINA (*uroczyście wskazując niebo*).

A Tegoż to za nic nie liczysz?

SCENA DZIEWIĄTA.

*Dawni. — RADZIK.*RADZIK (*wpada zadyszany*).

Jaśnie Wielmożny panie! Bunt w całej wsi, nikogo niema na pańszczyźnie; biegam, spędzam, nikt nie słucha, jeszcze się ze mnie naśmiewają, wszyscy u kowala siedzą, a on im prostuje kosy i nabija piki. Cała wieś idzie na wojnę.

STAROŚCINA.

Mój Antosiu!... Czyż to nie zrządzenie Opatrzności? — pierwszy raz chłop poczuł się Polakiem.

RADZIK.

Cóż mam robić?

STAROSTA.

Prawo mamy, ale egzekutywy nie! Szaleńców nie powstrzymasz! Pięknie pan Kościuszko poczyną, od buntowania poddanych.

RADZIK (*zalamując ręce*).

Koniec świata!

FILOMENA.

Koniec świata!

NICEFOR (*zbliżając się do Filomeny, stojącej po prawej stronie*).

Pragnę Mości pannę pożegnać mopanku i prosić o jaką pamiąteczkę i paciorek na drogę.

FILOMENA (*oburzona*).

Cóż to? Waszmość łączysz się z chłopami? Winszuję, ale solennie deklaruję, że z naszego marjażu¹ nic.

NICEFOR.

Jakto mopanku? Po piętnastu latach wiernego affektu, mopanku?

FILOMENA.

Jestem szlachcianką i z chamskimi adherentami² nie chcę żadnej paranteli³, choćbyś waszmość o mnie drugie piętnaście lat konkurował. Skończyło się.

NICEFOR.

Skończyło się mopanku? No, to się po wojnie znowu zaczniesz!

(*Cala ta rozmowa odbywa się na boku*).(*Słychać za sceną śpiew coraz bliżej*).

STAROSTA.

Co to jest?

¹ *marjaż* (franc. *mariage*) — małżeństwo.

² *adherent* — zwolennik, towarzysz.

³ *parantela* — pokrewieństwo, związek rodzinny.

RADZIK (*patrząc za scenę*).

To sobie nasze chłopcy tak przyśpiewują, a Bartek Głowacki dowodzi.

STAROSTA.

Bartosz Głowacki? Nie zapomnę mu tego!

SCENA DZIESIĄTA.

Dawni. — BARTOSZ. — GRZEGORZ. — SZYMEK i GROMADA CHŁOPÓW.
(Przodem idzie Szymek, niosąc chorągiew kościelną, na której po jednej stronie Matka Boska Częstochowska, po drugiej święty Stanisław¹. Za nim Bartosz i Grzegorz, dalej chłopcy w białych sukmanach, w czerwonych krakowskich czapkach, z kobiałkami przez plecy, z kosami w ręku).

CHÓR.

Dalej chłopcy, dalej żywo!²
Otwiera się dla nas żniwo,
Rzućwa pługi, rzućwa rańło,
Trza wojować, kiej tak padło.
Niechaj baba gospodarzy,
Niech pilnują roli starzy,
My parobcy, zagrodniki,
Rzućwa pługi, weźma piki.

(*Maszerują wkoło, wszystkie inne osoby stoją w środku*).

Albośmy to jacy
Chłopcy Krakowiacy
Harda u nas dusa,
Nie boim się Rusa,
Dość nas uciskali,
Dalej na Moskali.
Chwyćwa za obuski³,
Pójdźwa do Kościuski.

(*Maszerują wkoło, potem stoją naprzeciw starosty rzędami*).

¹ św. Stanisław jest patronem diecezji krakowskiej.

² *Dalej chłopcy, dalej żywo* — autentyczna »pieśń kossynierów« z czasów kościuszkowskich, przytoczona w przypisach do Pamiętnika Lichockiego. Dwie pierwsze zwrotki są powtórzone wiernie; w dalszych *albośmy to jacy* są początkiem znanej pieśni krakowskiej; dalsze rymy są również wzięte ze starej pieśni, choć nie dosłownie.

³ obuski — obuch, tępa strona żelaza siekiery, potem wogóle siekiera; także rodzaj broni, zbliżonej do siekiery.

BARTOSZ (*występuje naprzód i kłania się czapką do nóg staroście*).

Jaśnie wielmożny dziedzicu, pan naczelnik Kościusko kazał nam iść na wojaczkę, więc doprąsamy się jaśnie dziedzica, coby nam nie zbraniał.

STAROSTA (*cierpko*).

Zapóźno przychodzicie mnie prosić, kiedyście się sami porządzili i idziecie bez mego pozwolenia. Jesteście moimi poddanymi, obowiązani robić i bez mojej woli nie wolno żadnemu ruszyć się z miejsca!

RADZIK (*na stronie*).

O to to! Za łeb chamów, za łeb!

BARTOSZ (*ponuro*).

My ta o tem nie zapomnieli, wiemy żeśwa poddani, że musiewa robić, ale kiej nakáz, to nakáz, a kiedy już jaśnie dziedzicowi tak o to pańskie idzie, to jak wróciwa z wojny, wsyćkie záległości odrobiewa.

GRZEGORZ (*występując z szeregu śmiało*).

Pán naczelnik ogłosił, że kto pójdzie, ten bez całą wojnę pańskiego robić nie będzie. A zresztą co tam ańszczyzna, pięrsá ojczyzna!

NICEFOR.

Dobrze powiedział mopanku!

ONUFRY.

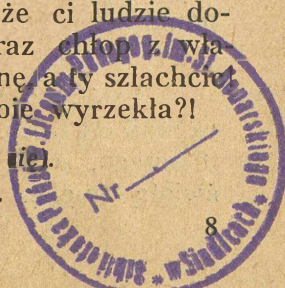
Tęgi chłop mosterdzieju!

STAROŚCINA (*zcicha do męża*).

Na miłość Boską mężu! wszakże ci ludzie dobrowolnie idą na śmierć! Pierwszy raz chłop z własnego popędu idzie bić się za ojczyznę, a ty szlachcico ty Polaku!... Czy chcesz, abym się ciebie wyrzekła?!

STAROSTA (*przezwyćzając się*).

Ha, idźcie, ale jak który zginie...



BARTOSZ.

To jego dusycka pójdzie prosto do nieba.

NICEFOR.

I my z tobą Bartoszu!

ONUFRY.

Tak jest, i my mosterdzieju!

RADZIK (z niezmiernem zdziwieniem).

Co ja słyszę? Szlachta z chłopami?

STAROŚCINA (ze łzami).

Niechże was Bóg błogosławi moje dzieci, a Najświętsza Królowa Polska ma w swojej opiece. Mąż mój pozwala wam z całej duszy, (*patrząc bystro w oczy starości*) bo u niego ojczyzna stokroć więcej waży, aniżeli wszystkie ziemskie skarby.

STAROSTA (wzruszony).

Tak jest. Dobrze moja żona powiedziała, pozwalam wam. Idźcie z Bogiem, a wracajcie szczęśliwie.

BARTOSZ.

Dziękujewa jaśnie dziedzicowi.

CHŁOPI (*klaniając się nisko czapkami*).

Dziękujewa!

RADZIK.

Jaśnie wielmożny pan starosta pozwala iść chłopom na wojnę? A panowie Onufry i Nicefor, chociaż szlachta, idą razem z nimi? Ha, kiedy tak, (*wyjmując batóg z za pasa i rzuca nim o ziemię*) niech cię wszyscy djabli wezmą na wieki wieków amen! Jaśnie wielmożny panie, suplikuję jak najpokorniej o pozwolenie pomaszerowania na wojnę z tymi chwałami.

STAROŚCINA.

Pradziadowie nasi, wybierając się na wojnę, poczynali od Boga. Działki! do kościoła, błagamy Wszechmocnego, ażeby naszą świętą sprawę wziął w swoją świętą opiekę.

(Wszyscy idą ku kościołowi. Drzwi się otwierają, widać w głębi ołtarz, przed którym palą się świece. Kobiety i dzieci wychodzą z kościoła, wszyscy klękają po dwóch stronach sceny. Z kościoła wychodzi kapłan, staje we drzwiach i błogosławi krzyżem lud).

CHÓR.

Dręczy lud biedny Moskal okrutny.
Pociesz, o pociesz naród Twój smutny,
W swoją opiekę weź nas na nowo,
Polska Królowo!

(Zasłona spada wolno).

KONIEC ODDZIAŁU TRZECIEGO.

ODDZIAŁ IV.

RACŁAWICE.

Krótką sceną, w głębi lasek, na lewo wzgórek, około którego ochotnicy sypią okopy.

SCENA PIERWSZA.

LICHOCKI. — DZIANOTTY. — SZTUMMER. — DUTKIEWICZ z przodu, inni ochotnicy w głębi kopią ziemię. BRANDYSKA z koszykiem, w którym flaszka z wódką, chleb i przekąski, siedzi na kamieniu i skubie szarpie¹. SIKORSKI na samym przodzie stoi z łopatą i śpiewa; każdej zwrotki dwa wiersze ostatnie powtarza chór ochotników.

SIKORSKI.

Na krakowskim brzegu stoją dwie mogiły,
Idź do boju śmiało Krakowiaczku miły.
Śmiało idź do boju i pamiętaj bracie,
Ze pradziady twoje z grobu patrzą na cię.

* * *

Pod krakowskim zamkiem Wisła toczy wody,
Miej w Bogu nadzieję Krakowiaczku młody.
W Bogu miej nadzieję, póki Wisła płynie,
Dopóty i nasza Polska nie zaginie.

* * *

W krakowskiej katedrze pod sklepieniem nawy
Śpią polscy królowie Krakowiaczku żwawy.
Zbudź te święte prochy, tem słowem pociechy,
Ze chcesz krwią okupić ciężkie nasze grzechy.

¹ szarpie — płótno stare, rozskubane na nitki, używane dawniej do opatrunków.

WASILEWSKI.

Dość tego kopania, posilcie się teraz, bo zaraz pójdziemy na musztrę.

(Ochotnicy rzucają rydło. Brandyska idzie na środek i rozdaje im wódkę i żywność, którą zajądają z apetytem. Lichocki zmęczony idzie z łopatą na prawo i siada na kamieniu opuszczonym przez Brandyskę).

DUTKIEWICZ *(do Sikorskiego)*.

Pijcie kumie do mnie. *(Brandyska nalewa, Sikorski pije i oddaje Dutkiewiczowi; do Lichockiego)* W ręce kolegi!

LICHOCKI.

Kolegi? A gdzież ja to z waćpanem kolegowiałem?

DUTKIEWICZ.

Kolegujesz wasan ze mną przy ochotnikach, bo jestem wasana sierżantem, a zdałoby się wypić po takiej pracy, bo jak uważam, to się jegomość do łopaty wprawiasz.

LICHOCKI.

Wasan? Jegomość? Nie zapominaj waćpan, z kim mówisz, i nie myśl, żeby lada szewc albo rzeźnik był równy prezydentowi, bo choć i u Kapucynów, co innego jest gwardjan¹, a co innego furtjan².

SIKORSKI.

Skoro waszeć przystałeś do ochotników, to już wszyscy jesteśmy sobie równi: i furtjan, i gwardjan, i prezydent, i szewc.

LICHOCKI.

Przystałem? A niechże mię Bóg broni! Złapaliście mnie jadącego do żony i zmusili, żebym do was przystał. Ale poczekajcie, jak się Kościuszko o tem dowie, będziecie wy mieli za swoje.

¹ *gwardjan* — przełożony klasztoru w niektórych zakonach.

² *furtjan* — brat zakonny, pilnujący furty klasztornej.

SIKORSKI.

Radzę ciszej, na ten przykład, bo jak się naczelnik dowie, że pan prezydent do Moskali uciekałeś, wsadzi do kozy i basta, każe sądzić i kwita, a potem (*pociągając palcem po swojej szyi*) krr... każe powiesić i koniec!

DUTKIEWICZ.

No, już co Bogiem a prawdą, to lepiej kopać, niż dyndać.

LICHOCKI.

Do kopania nie mam ani ochoty, ani praktyki, bom u grabarza nie terminował. Dostałem reumatyzmu dla waszej fantazji patryotycznej, tak mię drze po kościach, że już ledwie żyję.

DUTKIEWICZ.

Jest i na to sposób: jak wielmożny prezydent powykręcasz na mustrze parę godzin karabinem, to i reumatyzm djabli wezmą.

LICHOCKI.

Dalby Bóg, żeby was djabli wzięli! Kaifasze! ¹

DZIANOTTY (*zbliżając się*).

A co to waćpan tak przeklinasz?

DUTKIEWICZ.

Ano pan prezydent nie może się doczekać, żebyśmy poszli na musztrę, i z niecierpliwości klnie, na czem świat stoi.

SIKORSKI.

Okrutnie zacięta sztuka z jegomości.

SZTUMMER (*żartobliwie*).

Chwalebna to rzecz, mości Lichocki; znając jego dawniejszą niechęć do wojny, nie spodziewałem się takiej rycerskiej w nim fantazji.

¹ *Kaifasz* — postać z Ewangelji; w przenośni: człowiek nieludzki.

LICHOCKI (*niechętnie*).

Dziękuję, dziękuję. Ale choćbym ja, dajmy na to, poszedł z własnej ochoty na wojnę, to nie byłoby jeszcze nic dziwnego, bom Polak; ale ojciec waćpana był Niemcem i prawie nie umiał po polsku, to skądże u syna taka fantazja patrytyczna?!

SZTUMMER (*mocno*).

Tum się urodził i wychował, więc nie jestem Niemcem, ale Polakiem, rozumiesz waćpan?!

LICHOCKI (*z przekąsem*).

Albo i pan Onufry Dzianotty, Włoch z dziada, pradziada, a rwie się na Moskali, którzy jego narodowi najmniej krzywdy nie uczynili.

DZIANOTTY.

A widzisz waćpan, jaki to pociąg ma twoja ojczyzna. cudzoziemca już w drugim pokoleniu na Polaka przerabia.

BRANDYSKA (*podsuwając Lichockiemu kieliszek z wódką*).

A może się jegomość napije kminkówki?

LICHOCKI.

Idźże sobie wasani do kroćset!...

BRANDYSKA.

Widzicie go! On myśli sobie, że jeszcze w majstracie zasiada, co nam kazał opłacać się ze straganów, żeby miał za co po sklepach spijać winko!

LICHOCKI.

Odczep się odemnie babo!—nie jesteś godna, abym z tobą się sprzeczał.

BRANDYSKA (*podpierając się pod boki*).

Godna sobie jestem! godna! godna!

WASILEWSKI.

Cicho tam! bo was oboje każe zapakować do kozy!

SIKORSKI.

A toby było dopiero zabawnie, na ten przykład, pan prezydent z przekupką w kozie!

SCENA DRUGA.

Dawni. — NICEFOR. — ONUFRY.

NICEFOR (*do Wasilewskiego*).

Czołem, mości oficerze. Czy nie moglibyśmy dostąpić honoru oglądania jaśnie wielmożnego naczelnika?

WASILEWSKI.

Naczelnik zatrudniony. Czego waćpanowie żądacie?

ONUFRY.

Chcielibyśmy mosterdzieju, jako dawni konfederaci, zaciągnąć się pod jego znaki.

SZTUMMER (*z przekąsem*).

Panowie szlachta przyšli sięgnąć po oficerskie stopnie...

NICEFOR.

Ej, co tam waszmość bajesz, mopanku. Przyszliśmy kiereszować Moskali, a czy umiemy wywijać szablą, to się waszmość po śmierci dowiesz od tych, com ich *ad patres*¹ wyekspedjował, mopanku!

DZIANOTTY.

Że waćpanowie umiecie rąbać, o to się nie sprzeczam, (*szyderczo*) ale znać lichu rąbaliście, kiedy musimy po was poprawiać.

NICEFOR (*do Onufrego*).

Panie Onufry, mopanku, ten łyk szuka guza! Ja go obetnę!

ONUFRY (*podobnie do Nicefora*).

A ja mosterdzieju tamtego! (*Do Sztummera*) Jeszcze wasan na czworakach chodził, a możesz i nie

¹ *ad patres* (łac.) — do ojców; przenośnie: na tamten świat.

żył, kiedyśmy z panem Niceforem mosterdzieju płatali z kozuniów zraziki, *(dobywając szabli)* a no sam tu¹ smyki, proszę na zraziki! Stawaj mosterdzieju!

NICEFOR *(do Dziańnottego)*.

Stawaj, mopanku!

DZIANOTTY i SZTUMMER *(dobywając pałaszy)*.

Dalej!

WASILEWSKI *(wpadając między nich)*.

Hola! hola! A to co?! Subordynacja!² Pochować szable, wszyscyśmy tu dobrzy! Pochować szable! *(chodząc szable, spoglądając na siebie z zawziętością)*.

SCENA TRZECIA.

Dawni. — BARTOSZ, GRZEGORZ, SZYMEK i KOSYNIERZY wchodzą ze śpiewem.

CHÓR.

Dalej bracia, dalej żywo!
Otwiera się dla nas żniwo,
Rzućwa pługi, rzućwa radło,
Trza wojować, kiej tak padło.
Niechaj baba gospodarzy,
Niech pilnują roli starzy,
Chyćwa kosy i obuski,
Idźwa wszyscy do Kościuski.

(Stają we dwa szeregi po prawej stronie).

DZIANOTTY.

Niech żyją kosynierzy!

WSZYSCY.

Wiwat!

LICHOCKI *(na stronie)*.

Koniec świata! Chamy biorą się do wojowania; ciekawy jestem, kto będzie na nas robić!
(Świstacki wita się z Bartoszem; Dziańnotty i Sztummer bratają się z kosynierami).

¹ sam tu (starop.) — tutaj (wołająco), chodź tu.

² subordynacja — posłuszeństwo wojskowe.

SZTUMMER.

Witamy was, najmilszi bracia. Przychodźcie walczyć za ojczyznę. Niechże wam Bóg płaci, kochani!

DZIANOTTY.

Chłopskie i mieszczańskie ręce oswobodzą Polskę, którą szlachta zgubiła.

NICEFOR (*na boku do Onufrego*).

Słyszysz waść, mopanku! Jakem Półkozić¹, nie pofolguję! Płatnę w łeb, mopanku!

SZTUMMER (*z pogardą*).

A co nam po szlachcie, obejdziemy się bez nich; trzeba iść za przykładem Francuzów: niech żyje lud!

ONUFRY (*porywczo do Sztummera*).

Przestań, mosterdzieju, bo ci łeb rozpłatał! (*biorąc się do szabel*).

BARTOSZ (*występując naprzód*).

Wielmożni panowie! Widzę, że wszyscy ojczyznę kochacie, ale widno źle ją kochacie, kiej zamiast z Moskalęm, to się ze sobą bić chcecie!

DZIANOTTY.

Nie broń szlachty, poczciwy wieśniaku, która was od wieków uciskała!

SZTUMMER.

Niechno tylko oswobodzimy kraj, to zrobimy porządek jak we Francji. Ziemię, którąście uprawiali przez wieki w pocie czoła, ich ziemię, wam oddamy, a pan podkanclerzy...

BARTOSZ.

Ej, prose wielmożnego pana, dyc tu nie Francyjá, my ta pańskiej ziemi nie pożądamy, bo byśwa zgzesyli przeciwko dziesiątemu przykázaniu. Niemilo to, że Moskál zabiera nam ojczyznę, a cyby to nám

¹ Półkozić — herb szlachecki.

Pán Bóg błogosławił, jakbyśwa panom ziemię zabierali? (*Do swoich*) Prawda chłopcy?

KOSYNIERY.

Prawda!

BARTOSZ.

A jak będziewa wsycy w jedności, i ślachta i miastowi i chłopy, to będzie Polska wolná.

KOSYNIERY.

Bedzie! bedzie!

SCENA CZWARTA.

Dawni. — KOŚCIUSZKO.

kościuszek, który wszedł dawniej i słyszał wszystko, co Bartosz mówił, zbliża się naprzód i kładzie mu rękę na ramieniu.

Bóg przemawia przez usta małuczkich. Mości panowie, ten chłopiek zawstydził was.

GRZEGORZ (*do Szymka pocichu*).

Szymek patsájno. Cy to jaki starsy, bo w sukmanie, a nie wygląda na chłopca.

SZYMEK.

Mnie sie widzi kowálu, ze starsy, bo má taką pańską gębę.

KOŚCIUSZKO.

Skąd jesteście przyjaciele?

BARTOSZ.

Z Rzędowic, o półtory mili stąd.

KOŚCIUSZKO.

Kto was wyprawił do obozu? Czy wasz dziedzic?

BARTOSZ.

A no widzicie panie: jak nám wziół stary Ján opowiadać o Kościusku, jako on chce wygnać Moskali, jako jest na ludzi wiejskich miłosierny, a potrzebuje, żeby mu pomagać, takeśwa i przyszli. Nie wiema jeno, cy nás przyjmie.

KOŚCIUSZKO.

O to się nie turbujcie moje dzieci; ja wam zaręczam, że przyjmie.

BARTOSZ.

A to pán widze znają wielmoznego naczelnika. Przez urazy pańskiej, a któz pán jest, cy niby jaki starszy, cy co?

ŚWISTACKI (*występując*).

Bartosu! a dyc to sám jasnie naczelnik!

BARTOSZ (*osłupiały*).

O Najświętsá Panienko! (*Do swoich*) A nuze chłopcy do nózek jasnie naczelnika! (*Kosyniery cisną się hurmem do nóg Kościuszki*).

KOŚCIUSZKO.

Wstańcie dzieci! Nie jestem ja ani świętym, ani monarchą, żebyście mi do nóg padali.

BARTOSZ.

O dlá Boga! mało co nie zapomniałem. (*Wydobywa trzos*) Jasnie wielmożná starościna z Rzędowic kłania sie bardzo pięknie i przysylá jasnie naczelnikowi te pieniądze na wojácke.

KOŚCIUSZKO (*odbierając, mocno wzruszony*).

Zewszád płyną ofiary, zewszád zbiega się lud pod chorągwie narodowe; Bóg błogosławi naszym zamiarom. (*Oddaje trzos jednemu z oficerów*) Jak się nazywasz przyjacielu?

BARTOSZ.

Bartosz Głowacki, zagrodnik z Rzędowic.

KOŚCIUSZKO.

Czy chcesz służyć w kawalerji, czy w piechocie?

BARTOSZ (*klaniając się czapką do nóg*).

Juzbym ja tam wolál z kosą, bo sie na strzelbie nie rozumie, a kosisko to mi jaze furcy w ręku.

ŚWISTACKI (*podobnie*).

I ja rádbym oddać tę fuzyją, a iść razem z kummem, bo my to już tak od małości, kaj Głowacki, tam i Świstacki.

KOŚCIUSZKO.

Zezwalam.

(*Onufry i Nicefor występują razem, salutując po wojskowemu*).

NICEFOR.

Jaśnie wielmożny naczelniku! mopanku!

ONUFRY.

Jaśnie wielmożny mosterdzieju naczelniku!

KOŚCIUSZKO.

Czego waćpanowie żądacie?

NICEFOR.

Jesteśmy konfederaci barscy, mopanku, i chcemy...

ONUFRY.

Służyć mosterdzieju pod komendą jaśnie wielmożnego pana...

NICEFOR.

I bić Moskali, mopanku, jakeśmy przed laty...

ONUFRY.

Pod starostą wareckim¹ mosterdzieju bijali.

KOŚCIUSZKO (*podając im rękę*).

Witam całem sercem panów konfederatów, w których ani wiek, ani rany, ani trudy nie ostudziły miłości ojczyzny. Proszę się udać do generała Madalińskiego i zaciągnąć do kawalerji.

NICEFOR (*ucieszony*).

Do kawalerji, mopanku!

(*Kłaniają się i odstupują*).

¹ starosta warecki — Kazimierz Pułaski, wódz konfederatów.

SCENA PIĄTA.

Dawni. — WASILEWSKI i ABRAHAM pod strażą.

WASILEWSKI (*salutując*).

Jaśnie wielmożny naczelniku! Czaty nasze donoszą, że od Kościejowa¹ pokazuje się nieprzyjaciel w znacznej liczbie.

KOŚCIUSZKO.

Weź waćpan swoich krakowskich ochotników, a złączywszy się z dwiema kompanjami generała Czapskiego, obsadźcie las i powstrzymujcie nieprzyjaciela, dopóki ja nie przybędę.

WASILEWSKI.

Schwytano też podejrzanego żyda, który się przekradał od moskiewskiego obozu. (*Wskazuje Abrahama*) Oto ten! (*Do ochotników*) Formuj się! W lewo zwrot! Marsz! (*Odchodzi z ochotnikami na lewo*).

BARTOSZ (*do Kościuszki*).

A my, jaśnie naczelniku, cy możemy iść z nimi?

KOŚCIUSZKO.

Wy chłopcy idźcie do obozu i tam na mnie czekajcie.

BARTOSZ (*do swoich*).

A no dalej! formuj się! mars! raz, dwa, raz, dwa! (*Odchodzi z kosynierami na lewo, za nimi Nicefor i Onufry*).

SCENA SZÓSTA.

KOŚCIUSZKO. — ABRAHAM, *w głębi straż.*

KOŚCIUSZKO.

Kto waćpan jesteś?

ABRAHAM.

Abraham Działoszycki, handlarz zboża.

¹ Kościejów — wieś koło Raławic, na traktzie z Skalmierza do Miechowa.

KOŚCIUSZKO.

Co miałeś do czynienia w nieprzyjacielskim obozie?

ABRAHAM.

Moskale mają mnie za swojego. Otóż, będąc w ich obozie, widziałem, jak generał Denisow wysłał Friola z trzema tysiącami do Koszyc¹, bo mu ktoś umyślnie doniósł fałszywie, że jaśnie wielmożny pan wyprawił tam generała Wodzickiego z Biernackim. Teraz całego wojska jest przy Denisowie i Tormansowie² tylko sześć tysięcy. Otóż chciałem o tem donieść jaśnie wielmożnemu naczelnikowi i dlatego się tutaj przekradłem.

KOŚCIUSZKO.

Któż mi zaręczy, że waćpan prawdę mówisz?

ABRAHAM.

Moje sumienie.

KOŚCIUSZKO (*machnąwszy ręką z niedowierzaniem*).

Ach...

ABRAHAM.

To dlatego, że ja żyd, nie mam wiary?

KOŚCIUSZKO.

Jego współrodacy często dają się użyć nieprzyjacielowi, aby tylko nagrodę otrzymać.

ABRAHAM (*gorąco*).

Panie generale! Tu się urodziłem, tu żyję, tu umrę. (*Z zaciętością*) Moskal jak Haman³ moich braci uciska. Jeżeli pan generał nie wierzy, że żyd może kochać Polskę, to niech wierzy, że on nie chce, żeby jego Moskale gnębili.

¹ Koszycy — wieś w pow. pińczowskim, w pobliżu Wisły.

² Tormansow — generał major wojsk rosyjskich, wysłany z Warszawy w pościg za Madalińskim, rozbity następnie pod Raclawicami (zob. objaśnienia, str. XX).

³ Haman — faworyt króla perskiego Kserksesa, zaciekle nieprzyjaciel Żydów, potem przez nich okrutnie zamęczony.

KOŚCIUSZKO (*zatopiwszy wzrok w oczach Abrahama*).

A więc wierzę.

ABRAHAM.

Nu, jeśli pan generał uwierzył, to ja teraz pokażę, że mnie wierzyć można. (*Wydobywa karteczkę, ukrytą w jedwabnym pasie, i podaje Kościuszce*).

KOŚCIUSZKO (*przeczytałwszy*).

Własnoręczne pismo generała Mangeta, żeś się ofiarował bezinteresownie służyć sprawie narodowej, i że waćpanu wierzyć można. Dobrze, jeżeli wieści, które przyniosłeś, sprawdzą się, nie zapomnę o waćpanu. (*Chce odejść*).

ABRAHAM (*gorzko*).

Nu... naturalnie... Żydowi trzeba zaraz płacić, bo on tylko za pieniądze może służyć.

KOŚCIUSZKO (*zwraca się ku niemu i podaje mu rękę*).

Przepraszam cię. Widzę, że jesteś uczciwym człowiekiem i dobrym Polakiem.

ABRAHAM (*mocno wzruszony*).

Och, panie generale, to u mnie więcej znaczy, aniżeli żebym sto tysięcy zarobił.

SCENA SIÓDMA.

Dawni. — Generał WODZICKI.

WODZICKI (*wchodząc śpiesznie*).

Potrzebujemy cię, generale. Nieprzyjacieli silnie następuje i widocznie chce bitwę stoczyć; lewe skrzydło zagrożone. (*Kanonada, zwiększająca się coraz bardziej po zmianie*).

KOŚCIUSZKO.

A więc w imię Boże! Naprzód! (*Wychodzą*).

ZMIANA.

Okolica pagórkowata, na prawo pochyłe wzgórze, na lewo odłam skały. W oddaleniu wieś i kościół Racławicki — huk dział, ręcznej broni i okrzyki wojenne zdaleka.

SCENA ÓSMA.

LICHOCKI, potem KATKOW.

LICHOCKI (*wbiega pędem z lewej strony i ogląda się ze strachem za siebie*).

Jezus! Marja! Już nie mogę, ufl! Ani sposób. Ten infamis¹ Wasilewski maszeruje ze zgrają patrjotów na harce, i naturalnie mnie z sobą zabiera. Rzeźnik z jednej, szewc z drugiej strony pilnują, żebym nie uciekł — wysuwamy się z lasu, aż tu naraz Kozacy hiiii! hiiii! piechota brrrr! brrrr! armaty bum! bum!... Jeden i drugi chłop bęc na ziemię jak długi, rozpierzchamy się po polu, oglądam się, nikt mnie nie pilnuje. Drała w nogi! Uciekałem jak młodzieniaszek. (*Ociera pot z czoła i siada na kamieniu po lewej stronie pod skałą*) Co to za czasy okropne!... Lada rzeźnik, lada szewc ma się za lepszego od prezydenta. Czwarty dzień legam na słomie, nieprzywierający jak bydlę, czwarty dzień kawy w ustach nie miałem! Ale teraz kwita z wojenki. Oho! nie złapiecie wy mnie drugi raz! Teraz tylko trzeba myśleć, jak uniknąć Kozaków i patrjotów, a dostać się do Antosi, do domeczku, do łóžeczka, pod pierzynkę!... O moja kochana pierzynka!

KATKOW (*wbiega pędem z lewej strony, i nie widząc Lichockiego, patrzy ciągle w stronę, gdzie słyhać zgłelk bitwy*).

A czort² ich pabierzy! Maszenniki! skatiny! nie smatriat, russkij ili nie russkij, a strelajut kak w sobaki!

¹ infamis (łac.) — człowiek bez czci.

² A czort etc. — Djabli niech ich wezmą! bydlę, nie patrz czy Rosjanin, czy nie Rosjanin, i strzelają jak do psów.

LICHOCKI (*nie widząc Katkowa*).

Gdzie mnie do wojny! I lata nie po temu i siły nie po temu... no i odwaga nie po temu. Teraz trzeba tylko zmykać ostrożnie, żeby mnie Moskale nie złapali, albo nie zabili.

KATKOW (*zapatrzony w stronę, gdzie toczy się bitwa*).

Nu! uszoł¹ sława Bohu, tylko cztoby mienia Paljaki nie pajmali!

LICHOCKI (*jak wyżej*).

Czy rzucić ten karabin, czy nie? Lepiej może nie, jakby mnie we wsi psy opadły, będzie się przynajmniej czem bronić.

KATKOW.

Brasit'² maju sablu ili niet'? niet', niet', wsiehda łuczsze z sabloju.

LICHOCKI.

No teraz w Imię Boże — marsz!

KATKOW.

Nu, tiepier³ wo imie gospodnie marsz! (*Chcąc odejść, obadwa zwracają się, i spostrzegłszy się nagle, przestraszają siebie nawzajem, padają na kolana, rzucają broń i krzyczą*) Pardon!

LICHOCKI (*pierwszy ośmiela się wznieść oczy, a ujrawszy drżącego Katkowa, mówi do siebie*).

Zdaje mi się, że on stchórzył przedemną! (*Przyciąga ostrożnie karabin i podnosi się, mając wzrok wlepiony w Katkowa*) Rzuć waćpan ten kozik... (*Katkow rzuca*) albo go lepiej schowaj do pochwy. (*Katkow chowa*) Waćpan kto taki?

¹ Nu! uszoł etc. — No, uciekłem, chwala Bogu, tylko żeby mnie Polacy nie schwytali.

² Brasit' etc. — Rzucić szablę, czy nie? nie, zawsze lepiej z szablą.

³ Nu, tiepier etc. — No, teraz w imię pańskie — marsz!

KATKOW.

Praporszczyk Katkow, iz goroda Maskwy, russkij diezjertjer.

LICHOCKI *(skrada się ku szpadzie, aby ją podnieść, Katkow spostrzegłszy to, wyciąga ku niej rękę).*

Nie ruszaj waćpan tego! Albo lepiej schowaj do pochwy... tak! — A... nie masz tam waćpan jakiej ukrytej strzelającej broni przy sobie?

KATKOW.

Niet' jej Bohu, niet'.

LICHOCKI.

No to wasan wstań, a gadaj do mnie po polsku, bo ja rosyjskiego nie rozumiem.

KATKOW.

Pan Paljak, proszu was pakorniejsze, pustitie mienia.

LICHOCKI.

A idźże sobie aspan do wszystkich djabłów, tylko mnie nie napastuj! Bo ja strzelam i ramię jak sam Kościuszko. *(Bierze karabin na ramię i odchodzi przednią kulisą w prawo).*

KATKOW.

Śluszajus. *(Udaje, że odchodzi na lewo, potem nagle rzuca się z tyłu na Lichockiego i chwytą za karabin)*
Nie ujdiesz Lach!

(Szarpia się, karabin wypala, Lichocki zwrócony w lewo, Katkow w prawo).

LICHOCKI.

Jezus Marja! pewnie mnie zabił! *(Słychać za sceną w oddaleniu strzały).*

KATKOW *(wymierzając mu bagniet w piersi).*

Tak ty pajdiosz so mnoju buntowszczyk! Dawaj diengi! dawaj, a nie, to ubiju!

LICHOCKI.

Jaśnie wielmożny generale, klnę się na duszę i na ciało, że nie mam ani złamanego szeląga!

KATKOW.

Breszysz¹, sukinsyn! (*Spostrzega nadbiegającego Wasilewskiego*) Spasi Boh! Paljaki! (*Rzuca karabin i ucieka w prawo*).

LICHOCKI (*zdumiony*).

Co to jest, uciekł... jak Boga kocham uciekł?!

SCENA DZIEWIĄTA.

LICHOCKI. — WASILEWSKI.

WASILEWSKI.

Czy waćpan wystrzeliłeś na alarm?

LICHOCKI (*wskazując w stronę, w którą Katkow uciekł*).
Mo... Moskal...

WASILEWSKI (*patrząc w prawo za scenę*).

Nieinaczej, pędzą tu z armatami, nie spodziewaliśmy się ich z tej strony. Natychmiast dam znać naczelnikowi. Winszuję waćpanu, ocaliłeś prawe skrzydło. (*Ucieka na lewo*).

LICHOCKI.

Moskal uciekł? Ocaliłem prawe skrzydło?... Cud!... Prawdziwy cud! Ale teraz trzeba siebie samego ocalić. (*Biegnie w prawo*) Jezus Marja! Moskale! (*Biegnie w lewo*) Wszyscy święci! Patrjoci tu pędzą! (*Biega po scenie*) Gdzie się schować? Gdzie się schować? (*Patrzy w lewo na przodzie*) Aj, rów i na nim mostek; dalej pod mostek. Święty Filipie Nereuszu, wybaw swego klienta. (*Odchodzi na lewo*).

¹ Breszysz — łesz; Spasi Boh — wybaw Boże!

SCENA DZIESIĄTA.

GRABIENNIKOW. — DENISOW, *wojsko rosyjskie.**(Na wzgórzu w głębi po prawej stronie ukazuje się oddział piechoty rosyjskiej i artylerzyści, którzy zataczają ornaty wylotami w lewo).*DENISOW *(wjeżdża z prawej strony, za nim dwóch Kozaków).*

Zdarowy rebiata!

SOLDACI.

Zdarowia żelajem!

DENISOW.

Nu, *dierżyś*¹ Grabiennikow! pomnij szto etaja batiereja, to kljucz pozycyj, *(do żołdatów)* bojko drats'a! nie uchadit'! a nie, to was prykażu rassiec pletniami! *(Odjeżdża z Kozakami na prawo).*

(W orkiestrze odpowiedni melodram).

GRABIENNIKOW.

Dzierżyś!² Mietka z puszok celit'! *(Komenderuje)* Ce-li! A-gnia! *(Artylerzyści dają ognia)* Haraszo!

SCENA JEDENASTA.

WASILEWSKI i OCHOTNICY.

WASILEWSKI.

Pal! *(Ochotnicy dają ognia)* Naprzód! Naprzód! *(Pędzą ku baterji).*

GRABIENNIKOW.

A-gnia! *(Powtórny wystrzał z dział, piechota rosyjska na wzgórzu także daje ognia, Dutkiewicz i kilku ochotników pada, inni się chwieją, zamieszanie).*

¹ Nu, *dierżyś* etc. — trzymaj się, pamiętaj, że ta baterja, to klucz pozycji, dzielnie bić się! nie uciekać, a nie, to was każe rozsiekąć różgami.

² *Dzierżyś* etc. — Baczność! Dobrze z dział celować! Cell Ognia! Dobrze!

DUTKIEWICZ *(na ziemi ranny)*.

Te harmaty rozkurzą nas!

KOŚCIUSZKO *(ukazując się na skale po lewej stronie)*.

Kosyniery naprzód!

BARTOSZ.

Jesteśwa nácelniku!

KOŚCIUSZKO *(wskazując na baterję)*.

Weźcie mi to dzieci!

KOSYNIERY.

Jezus Maryjá! *(Rzucają się na baterję, na czele Głowacki i Świstacki)*.

SOLDACI *(chwieją się)*.

Spasi Boh! Kasiniery!

GRABIENNIKOW.

Dzierżyś swołocz! A-gnia! *(Wyrywa lont artylerzysty i chce podpalić armatę — Głowacki odtrąca go i nakrywa panew¹ czapką. — Królka utarczka, kosyniery przemagają, Świstacki okracza drugie działo — baterja zdobyta)*.

BARTOSZ *(podnosząc czapkę w górę)*.

Nácelniku, harmaty nasel!

(Obraz oświetlony luną palących się Racławic).

KONIEC ODDZIAŁU CZWARTEGO.

¹ panew — miejsce, gdzie się podsypuje proch.

ODDZIAŁ V. NOBILITACJA.

Obszerny dziedziniec przed dworem Rzędowickim — po prawej stronie na podniesieniu dwór staroświecki Szujskich, w głębi wieś, na lewo na przodzie krzyż.

SCENA PIERWSZA.

STAROŚCINA. — LICHOCKA. — ANNA. — FILOMENA. — BARTOSZOWA. —
Kobiety i dzieci wiejskie.

(Za podniesieniem kurtyny wszyscy klęczą przed krzyżem, śpiewając pieśń, którą przed rozpoczęciem muzyka rozpoczęła w orkiestrze).

CHÓR.

Do ciebie Panie pokornie wołamy,
Łzy wylewając serdecznie wdychamy:
Okaż nad nami Twoje zmiłowanie,
Wybaw nas Panie!

(Wstają i idą pogrążeni w smutku na przód sceny).

STAROŚCINA.

Mieście ufność w Bogu moje dziatki, kto mu się odda w opiekę, tego on nie opuści! Wszystko będzie dobrze.

FILOMENA.

Och! gdyby się słowa jaśnie wielmożnej dobrodziejki spełniły! Ale ja nie mam najmniejszej nadziei i wiem z pewnością, że nas spotka nieszczęście. Wczoraj

przez cały wieczór stawiałam kabałę¹. — Niżnik czerwieny² to był niży Kościuszek, a pana Nicefora reprezentował król tejże maści. Otóż co postawię, to oni wciąż przy sobie, a wkoło kralka³, siódemka i tuz żołędny⁴ — co oznacza nagłą i niespodziewaną śmierć. (*Kiwając głową*). Pewnie też obadwa porąbani, rozsiekani, rozstrzelani i zamordowani!

STAROŚCINA.

Eh, waśćka wiecznie stawiasz kabałę i wywodzisz wróżby, które się nigdy nie sprawdzają.

LICHOCKA.

I mnie przez całą noc straszne sny dręczyły, wszędzie widziałam krew i pobitych. I nic dziwnego, pani starościno dobrodziejko! Mojego brata ciężko zranili, do mnie strzelali, Anusię chcieli porwać... A do tego wczoraj była jakaś batalja, więc się też okropności snują po głowie. Gdyby poczciwy Abraham nas nie uratował, a pani starościna dobrodziejka do domu swego nie przyjęła, byłybyśmy marnie zginęły. Nas Pan Bóg ocalił, ale co się z moim biednym Filipkiem dzieje?... Przepadł, jak kamień w wodzie, i niezawodnie popadł w ręce Kozaków.

ANNA.

Niech się cioteczka nadaremnie nie martwi; wujaszek nie lubi się narażać, i niezawodnie sobie wyszukał jakie bezpieczne schronienie. Ale co pan Stanisław, to pewnie zginął, bo mi się śnił leżący na po-bojowisku, blady i cały krwią oblany.

STAROŚCINA.

Sen mara — Bóg wiara, moje dziecię.

¹ *kabała* — kładzenie kart celem wróżenia.

² *niżnik czerwieny* — walet sercowy (kierowy).

³ *kralka* — karta o dziesięciu oczkach, dyska.

⁴ *tuz* — w dawnych kartach najwyższa karta o dwóch oczkach; *żołędny* — pikowy.

FILOMENA.

Wczoraj jak zaczęli o trzeciej godzinie popołudniu walić z harmat, to się aż szyby trzęsły; nad wieczorem ucichło, ale niewiadomo, jak batalja wypadła. Co do mnie, jestem pewną, że ani jedna noga nie uszła, bo gdzież tam ruchawka i chłopci mogą wojować z wojskiem, które ma harmaty!

BARTOSZOWA.

To tam pewnie i mojego Bartosa zabili, bo to okrutnie zaciętą sztuką, nie bacy na nic, jeno obces leci, pewnie też poleciał na harmaty i dostał kulkę. — Trza ci to było tego nieboraku (*placze*). O ja nieszczęсна sierota!

STAROŚCINA.

Nie wiem dlaczego, ale waszych obaw wcale nie podzielam, i mam jakieś przeczucie, jakoby pewnośc, że wszyscy powrócą szczęśliwie.

ANNA (*z nadzieją*).

O mój Boże!... Wszyscy?

LICHOCKA.

Trzeba bo pani starościnie dobrodziejce wiedzieć, że moja siostrzenica Anulka jest przez nieboszczyka ś. p. jej ojca przyobiecana panu Stanisławowi Krzyckiemu, namiestnikowi chorągwi w kawalerji generała Mangeta. Mój brat Lenartowicz, jako jeden z opiekunów, był za tem, ale mój mąż, drugi opiekun, ani słuchać o tem nie chciał. Więc się Anulka tem martwi. (*Do Anny*) Nie martw się nadaremno kochanko, bo i tak nie poszłabyś za mąż, jeżeli pan Stanisław zginął.

ANNA (*z płaczem*).

O moja cioteczko, jakże można tak mówić!

STAROŚCINA.

Nie martw się zawczasu, moje dziecię. Miej w Bogu nadzieję, że twój ukochany żyje. Jak się

wojna skończy, to będzie łatwiej uprosić wuja, a ja przyobiecuję wstawić się za tobą. (*Słysząc za sceną hałas*) Co to jest?...

BARTOSZOWA (*patrząc za scenę w lewo*).

Jacyś żołnierze tutaj pędzą. (*Przestraszona*) Jezus Marja! adyć to Moskále!

SCENA DRUGA.

Dawni. — KATKOW i kilku żołnierzy rosyjskich w nieładzie, w części z karabinami, w części bez broni.

KATKOW (*wrzeszcząc*).

Hej wy skatiny baby, dawajcie nam pajest' i wypit'! (*Przypatrując się starościnie, idzie do niej*) a ty dawaj dzieńg!

STAROŚCINA.

Filomeno! Każ im przynieść chleba.

KATKOW (*woła za odchodzącą Filomeną*).

A dla mienia wodka! (*Do starościny*) Szto eto? nie panimajesz wied'ma? Dawaj dzieńg, a niet', to (*wywijając palaszem*) łob razbiju!

STAROŚCINA (*podniesionym głosem*).

Proszę się zachować przyzwoicie, bo zwołam chłopów, każę związać i do polskiego obozu odstawić.

KATKOW (*pokornie chowając szpadę*).

Izwinitie¹ sudarynia, uże ja takoj durak, breszu kak sobaka. Izwinitie, my wczera cielyj dzień bilis, da niczewo nie kuszali, praszu was pokorniejsze sudarynia, dajcie nam tolko niemnożko pajest' i wypit', a my siejczas idiom dalsze. (*Słuchający wnoszą na tacy flaszkę wódki, kieliszki i przekąskę*).

¹ Izwinitie etc. — Darujcie pani, ja już taki głupiec, gadam jak pies. Darujcie, myśmy się wczoraj przez cały dzień bili, nic nie jedli; proszę uprzejmie, dajcie nam tylko trochę jeść i wypić, a my zaraz pójdziemy dalej.

STAROŚCINA.

Proszę jeść i pić, ale spokojnie!

KATKOW (*nalewając sobie kielich wódki*).

Kak prykazetie, sudarynia (*pije i daje znak żołnierzom, którzy chciwie jedzą i piją*).

STAROŚCINA (*ukrywając niepokój, do Katkowa*).

Wczoraj podobno była batalja?

KATKOW* (*jedząc i pijąc*).

Da kakże niet'? Użasnaja batalja ¹.

STAROŚCINA (*j. w.*).

A... któż pobity?...

KATKOW (*wychylając kielich*).

Da któż?... Paljaki! Daliż my im, dali. Diesiat tysiaczy im ubili, a u nas tolko ranieny dwa saldata, a adin Kazak propał ².

STAROŚCINA (*niezmiernie wzruszona*).

A Kościuszko?

KATKOW.

Ubit, i wsie gienierały s nim!

ANNA.

O Boże!... wszyscy!...

STAROŚCINA.

Ależ to być nie może!

KATKOW.

Kak nie może byt', kak ubit, tak ubit, sa wsiom!

STAROŚCINA.

I waćpan widziałeś zabitego Kościuszkę?

KATKOW.

Da kakże nie widiel? (*Pije wódkę, którą mu Fiolomena z dygiem nalewa*) Wyabrazitie sudarynia! Ja

¹ użasnaja batalja — straszna bitwa.

² propał — przepadł.

stajał — wot, Kastiuszka tam. (*Wskazuje w głąb, i nagle spostrzegłszy wchodzącego Lichockiego, przestrasza się, upuszcza kieliszek i wrzeszczy*) Hospodi pomiluj! Dawaj Boh nogi! (*Umyka — żołdacy za nim w drugą stronę*).

SCENA TRZECIA.

Dawni prócz Moskali i LICHOCKI.

LICHOCKI (*który wchodząc z prawej strony, ujrzał Katkowa, przestrasza się również i szuka miejsca, gdzieby się ukryć*).

Mo... Mo... Moskale!

BARTOSZOWA (*patrząc za uciekającymi Moskalami*).

O Matko Boska, jakże też te bestje uciekają, kieby na skrzydłach!

LICHOCKI (*wysuwając się*).

A nie wróca?

BARTOSZOWA (*j. w.*).

Kajzeby ta wracali, skoro już są w lesie.

LICHOCKI (*nabierając otuchy*).

W lesie?! No mają szczęście, nauczyłbym ich! (*Idzie na przód sceny*).

LICHOCKA (*poznając męża*).

Filip! mój kochany Filip! (*Biegnie do niego i rzuca mu się na szyję*).

LICHOCKI (*niezmiernie uradowany*).

Antosia! Anteczka! moja najmilsza Antoleczka! (*Całuje ją*) Skądże się tu wzięłaś koteczko?

ANNA (*z drugiej strony, całując go w rękę*).

Kochany wujaszku!

LICHOCKI.

I ty tu, dziecko moje (*Ściska obydwie*).

LICHOCKA.

A więc żyjesz mój drogi, nie zabili cię?

LICHOCKI.

Nie dałem się!

ANNA.

Co ja widzę, wujaszek zaciągnął się do wojska?

LICHOCKI.

A niechże mnie Bóg broni! Zahaczyli mnie!

LICHOCKA.

Ach mój Boże, z radości zapomniałam pani staroście zaprezentować — *(przedstawiając)* Filip Nereusz Lichocki, bywszy¹ prezydent miasta Krakowa, a mój mąż... Pani starościna Szujka.

LICHOCKI *(klaniając się)*.

Ściele się do stópek jaśnie wielmożnej pani.

STAROŚCINA.

Bardzo jestem rada z poznania pana prezydenta, a na wstępie wyrażam moje uwielbienie, że waćpan dobrodziej porzuciłeś wysoki urząd, ażeby walczyć za ojczyznę.

LICHOCKI.

Wiele ten czyni, co musi, mościa dobrodziejko, ale cóż miałem robić... Całe miasto poszło — więc chociaż się brzydę wszelką rewolucją, a wojny nie nawidzę... pójść musiałem... to jest dla przykładu.

STAROŚCINA.

To jeszcze piękniej, że nawet wbrew przekonaniu...

LICHOCKI.

Ba! czegóżby człowiek nie zrobił dla ojczyzny!

STAROŚCINA.

Czy waćpan dobrodziej miałeś udział we wczorajszej batalji?

LICHOCKI.

Ale jaki! Przez calutki dzień, pani starościno, kawalczka chleba, odrobinki kawy w ustach nie miałem!

¹ bywszy — byli; stara forma.

LICHOCKA (*tuląc go*).

O mój biedny robaczek! Zaraz ci sama cały imbryk ugotuję.

STAROŚCINA.

Gdzież stoczono batalję?...

LICHOCKI.

O półtorej mili stąd, pod Raclawicami.

STAROŚCINA.

Jakże wypadła, kto zwyciężył?...

LICHOCKI.

Wziąłem do niewoli oficera rosyjskiego — potem on mnie wziął i jakby zastrzelił, a potem uciekł... potem ocalilem ochotników Wasilewskiego, a potem ocalilem siebie.

ANNA (*niecierpliwie*).

Ale bitwa! bitwa! Niechże wuj powie, kto zwyciężył?

LICHOCKI.

Wszyscy wycięci co do nogi!

STAROŚCINA i ANNA.

Ależ kto? Kto?

LICHOCKI.

Kto? Naturalnie że szewcy, krawcy, rzeźniki, Kościuszko, Wodzicki, Czapski, Sztummer, Dzianotty, Krzycki etc. etc.

ANNA (*załamując ręce*).

O mój Boże! Więc pan Stanisław zabity!

LICHOCKI.

A — gdzie drzewo rąbią, tam trzaski lecą; a cóż on to lepszego od innych, żeby go nie zabili?

(*Anna opiera się na Lichockiej*).

STAROŚCINA.

Opowiedz nam waćpan przebieg batalji.

LICHOCKI.

Przez całą bitwę aż do północy siedząc w rowie pod mostkiem ukryty, (*sposstrzegając się*) to jest na zasadzce... takiej wojennej (*wzdychając*) w błociel... byłem świadkiem batalji. Naprzód strzelali, no i dopóty strzelali, dopóki było do czego strzelać — potem się uciszyło, no, jakże się uciszyć nie miało, kiedy wszyscy kaput!¹

(Przerażenie między kobietami).

STAROŚCINA.

A Moskale?...

LICHOCKI.

Rozlecieli się po całym kraju: palą, smalą, rąbią, ćwiertlują, strzelają, ścinają i wieszają. (*Rozmawia z żoną*).

FILOMENA (*idzie ku Lichockiemu, staje za nim i dyga parę razy, poczem, gdy ją spostrzeże, mówi*).

A pan Nicefor? Widziałeś pan dobrodziej pana Nicefora?

LICHOCKI (*namyśla się*).

Nicefora? (*Niby przypominając sobie*) A... a... ten... młody... z wąsami... to doskonałe, jakżebym go nie widział? Kulą armatnią rozerwany na dwoje!

FILOMENA.

Miłosierny Boże, daj wieczny odpoczynek nie-szczęśliwej duszy!

STAROŚCINA.

Jednakże to nie może być, żeby wszyscy zginęli!

LICHOCKI.

Dlaczego nie może być? Na wojnie niema żartów, moja mościa dobrodziejko! Wybili co do nogi, i supponuję, że z całego wojska tylko ja sam jeden zostałem. (*Kobiety płaczą*).

¹ kaput — już po nich, zginęli, koniec; zapewne z łac. *caput mortum* — martwa głowa.

SCENA CZWARTA.

*Dawni i STAROSTA.*STAROSTA (*wychodzi ze dworu i widzi płaczące kobiety*).

A to co?... Wszelki duch Pana Boga chwali! Cóż to za lamenty?

STAROŚCINA.

Okropne nieszczęście moja duszko — Kościuszko ze szczętem pobity!

STAROSTA (*mocno wzruszony*).

Przewidywałem to — takie szaleństwo nie mogło się inaczej skończyć — nowe nieszczęścia spadają na biedny kraj. Skądże macie te smutne wiadomości? Czy przybył kto z pola bitwy?

STAROŚCINA.

Właśnie przybył (*prezentując Lichockiego*) Imci pan Lichocki — bywszy prezydent miasta Krakowa.STAROSTA (*podając mu rękę*).

Witam łaskawego pana; — więc waćpan dobrodziej byłeś naocznym świadkiem pogromu Kościuszki?

LICHOCKI.

To jest tak, jakbym był, gdyż znajdowałem się w pobliskim lesie... wszyscy zginęli.

STAROSTA.

A zatem nie widziałeś Waćpan na własne oczy?

LICHOCKI.

No, tak jakbym widział — bo koło mnie uciekająca kawalerja przeleciała.

STAROSTA.

Jak skoro kawalerja salwowała się ucieczką, zatem nie wszyscy zginęli. Relacja jego mi nie wystarcza — muszę się sam dowiedzieć (*idzie w głąb*). Hej! osiodłać wilczatą!

STAROŚCINA (z obawą).

Ja cię nie puszcze Antosiu — kozactwo wszędzie się rozbiegło — jeszcze cię zabiją.

STAROSTA.

Ach! przecież nie jestem dzieckiem (*idzie w głąb i spotyka się z Krzyckim*).

SCENA PIĄTA.

Dawni i KRZYCKI.

KRZYCKI (*z ukłonem*).

Czy mam zaszczyt mówić ze starostą Szujskim?

STAROSTA.

Do usług.

KRZYCKI.

Jestem Stanisław Krzycki, namiestnik w kawalerji generała Mangeta. (*Lichocki niezmiernie zdumiony*).

ANNA (*z radością do Lichockiej*).

O mój Boże! Pan Stanisław żyje!

KRZYCKI.

Generał Kościuszko, który ciągnie z wojskiem, wysłał mię przodem, ażebym jego imieniem prosił waćpana dobrodzieja o chwilową gościnność dla siebie i dla wojska.

STAROSTA (*zdziwiony*).

Jakto, a więc wczorajsza batalja?...

KRZYCKI.

Zakończona najświetniejszym zwycięstwem. Dwa tysiące położyliśmy trupem i zdobyli dwanaście armat, straciwszy zaledwie pięciuset ludzi.

STAROSTA.

Cud! Zaiste cud Boży! Ale skądże nas ten honor spotyka, że zwycięzca chce odwiedzić nasz ubogi domek?

KRZYCKI.

Większy jeszcze honor zgotował Pan Bóg panu Staroście w osobie jego poddanego, Bartosza Głowackiego. (*Powszechnie zadziwienie, wszyscy z ciekawością słuchają Krzyckiego. Lichocki zakłopotany usuwa się na bok.*)

STAROŚCINA.

Co waćpan mówisz?

KRZYCKI.

Baterja rosyjska, będąca kluczem pozycji, razila nas straszliwie: kawalerja, nie mogąc wytrzymać gradu kartaczów, pierzchnęła — ochotnicy zdziesiątkowani — bataljony się chwieją, wtem Kościuszko nadbiega z kosynierami: »Weźcie mi to dzieci!« zawoła, wskazując zięjące działa. Kosynierzy rzucają się jak burza, Bartosz Głowacki pierwszy na baterji, zakrywa panew swoją czapką — Moskale pierzchają — armaty zdobyte a zwycięstwo decyduje Głowacki!

BARTOSZOWA (*rzucając się na kolana przed krzyżem*).

O mój cudowny Jezusieńku, dziękuję ci!

KRZYCKI.

I naczelnik tu się zatrzyma, ażeby podziękować panu Staroście za Głowackiego.

STAROŚCINA (*z uniesieniem*).

A widzisz duszeńko, jak się nasz Bartosz popisał — a nie dowierzałeś chłopskiej odwadze.

STAROSTA (*zakłopotany*).

W istocie... powtarzam, cud Boży, ale da'my teraz pokój, trzeba się zająć przyjęciem miłych, a niespodziewanych gości. (*Do Krzyckiego*) Daruje waćpan, że go tu zostawiam z moją żoną, gdyż jako gospodarz, muszę wydać dyspozycje (*odchodzi do dworu*).

SCENA SZÓSTA.

*Dawni bez STAROSTY.*STAROŚCINA *(do Krzyckiego)*.

Śliczną nam waćpan dobrodziej przyniosłeś nowinę, — należy mu zatem nagroda. *(Prowadzi go do Anny)* Patrzaj waćpan, kto tu na niego czeka.

KRZYCKI *(z radością)*.

O mój Boże! panna Anna, jakież to szczęście!

LICHOCKI *(który skonfundowany wieścią o zwycięstwie stał na boku, widząc, że Krzycki Annę wziął za rękę, wchodzi pomiędzy nich)*.

Za pozwoleniem, zdaleka... zdaleka... chcąc się zbliżyć, trzeba mieć pozwolenie opiekuna, a wojna czy nie wojna, ja się na to nigdy nie zgodzę.

LICHOCKA.

Dajno jegomość pokój — nie pozwalałeś dawniej, ale teraz musisz zezwolić, żeby nie złamać wykonanej przysięgi.

LICHOCKI.

Jakiej znowu przysięgi?

LICHOCKA.

Przysiągłeś, że dopiero wtenczas zezwolisz na marjaż Andzi z żołnierzem, jak sam nim zostaniesz — jak cię zobaczymy w mundurze i pod karabinem. Otóż kiedy jesteś żołnierzem, trzeba słowa dotrzymać.

LICHOCKI *(na stronie)*.

A to mnie baby osiodłały, a bodajże to wszyscy djabli wzięli! *(Głośno)* No tak... jestem niby żołnierzem..

STAROŚCINA *(żartobliwie)*.

I to jeszcze jedynym, pozostałym przy życiu, jak waćpan dobrodziej supponujesz ¹.

¹ supponować — przypuszczać.

LICHOCKI (*zmieszany*).

A więc i pani starościna życzy, sobie tego marjażu? Nie będę się dłużej sprzeciwiać, dobrze, żeńcie się, żeńcie, tylko mnie dajcie święty spokój.

STAROŚCINA.

Trzymam wacpana za słowo, a gdy się wojna skończy, zapraszam do Rzędowic na wesele. (*Do kobiet*) Pójdźmy teraz zająć się przyjęciem bohaterów z pod Racławic. (*Wszyscy, prócz Filomeny, odchodzą do dworu*).

SCENA SIÓDMA.

FILOMENA, *później* NICEFOR.

FILOMENA (*ciężko strapiona*).

Otóż się i kabała sprawdziła... kulą armatnią zerwany na dwoje! Boże wielki! Czy tylko nieboraczek dostał się do nieba? (*Nicefor wchodzi i pomatu zbliża się do niej*) Dam na egzekwje, będę wszystkie soboty, jako w dzień, w którym go zamordowali, suszyć do samej śmierci, odprawię nowennę za nieszczęśliwą duszę. Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie. O biedny! biedny panie Niceforze!

NICEFOR (*stając nagle przed nią*).

Wasińdzka mnie wołasz?

FILOMENA (*z krzykiem*).

Jezus Marja Józefie święty! Strzygoń!¹ Upior! (*Ucieka na prawo*) Wszelki duch Pana Boga chwali! Czego żądasz nieszczęsna duszo?

NICEFOR.

Czy wasińdzka zmysły straciłaś? Jaka dusza mopanku, przecieżem mopanku żyw i zdrów?

¹ *Strzygoń, upiór* — według wierzeń ludowych zmarli nienaturalną śmiercią, którzy nie zaznają na tamtym świecie spokoju i wracają, prześladować żywych.

FILOMENA (z trwogą).

Ale czy tylko pewno — może zły duch przybrał postać waszmości, żeby mnie niewinną zgubić?!

NICEFOR (żegnając się).

W imię Ojca i Syna, ależ przysięgam na wszystkie świętości, jakom żyw i zdrow jak ryba, mopanku

FILOMENA (uspokojona).

Przeżegnał się. (*Zbliża się ku niemu*) A więc waszmości kula armatnia nie rozerwała na dwoje?

NICEFOR.

Patrzajże wasińdzka, żem caluteńki mopanku i nic a nic mi nie brakuje.

FILOMENA.

Chwała Bogu! Więc waszmość nie byłeś w batalji?

NICEFOR.

Owszem, byłem i kropilem co się dało z mej koneweczki¹, mopanku.

FILOMENA.

A więc powiedz mi waszmość, ile harmat zdobyłeś?

NICEFOR.

Ani jednej mopanku!

FILOMENA (z oburzeniem).

Jakto? A więc poddany, prosty chłop, zdobył harmatę, a waszmość, szlachcic, ani jednej? A więc widzę, iż cham lepszy od szlachcica!

NICEFOR.

Cham, mopanku, ale animusz w nim rycerski! Cham, ale wiktoryję² zdecydował. Był on ci tam druż-

¹ koneweczka — aluzja do szturmaka z szerokim gardłem.

² wiktoryja (z łac.) — zwycięstwo.

bartem¹, Świstacki starką², a twój mizerny sługa (*całuje ją w rękę*) plichtą³ mopanku!

FILOMENA (*wyrywając mu rękę*).

Kiedy tak, to ja waszmość pana kwituję z przyjaźni i solennie deklaruję, że choćbyś o mnie drugie piętnaście lat konkurował, to ja wasindziejowi mojej ręki nie oddam.

NICEFOR.

Jakto mopanku?

FILOMENA (*zaperzona*).

Degraduję waszmość pana z króla czerwienego na tuza żołédnego, i zapowiadam, że dopóty do maści czerwiennej nie wrócisz, dopóki waszmości nie ujrzę jadącego na zdobytej harmacie. (*Odchodzi z gniewem do dworu*).

NICEFOR (*patrząc za nią*).

Ot, zachciało się jejmościance armaty mopanku, a sama (*ogląda się*) wygląda, mopanku, jak zdemonstrowana haubica⁴. (*Patrzy w lewo*) Kogoś tu niosą. Babska fantazja mopanku, skąd ja jej wezmę harmaty?...

SCENA ÓSMA.

NICEFOR. — DZIANOTTY. — GRZEGORZ i SZYMEK *niosący zranionego* ONUFREGO. — BRANDYSKA.

DZIANOTTY.

Postawcie nosze na chwilę, gdyż bardzo osłabł.

¹ *drużbart* — król czerwieny (sercowy) w starej grze, również drużbartem zwanej.

² *starka* — dziewiątka żołédna (pikowa).

³ *plichty* — karty najniższe w marjaszu, grze staropolskiej.

⁴ *haubica* — rodzaj armaty, zwanej też w dawnym wojsku polskim śmigownicą lub granatnikiem.

GRZEGORZ.

Dyć już dwór, będzie tu jegomości bardzo dobrze, bo nasa dziedzicka to okrutnie ucciwa pani.

NICEFOR.

Kogóż to waszmoście niesiecie? (*Zbliża się do noszów i poznaje Onufrego*) Święty Niceforze! Co ja widzę, pan brat? Tak okrutnie pokiereszowany? Łaska boska, że waści nie zabito.

ONUFRY.

Oj... nie zabito, ale mnie kozactwo skłuło dziadami jak sito.

NICEFOR.

Wszelki duch Pana Boga chwali! A to jak mopanku?

DZIANOTTY.

Z mojej przyczyny! Obskoczony od kozaków, byłbym niezawodnie zginął, gdy nagle zacny konfederat rzucił się na nieprzyjaciela, mnie ocalił, ale sam padł ofiarą.

NICEFOR.

Aha! Przyszła koza do woza mopanku, wymyślałeś waszmość na szlachciców i Bóg zrządził, że cię szlachcic swoją krwią uratował.

DZIANOTTY (*podając mu rękę*).

Wybacz waćpan, zagraniczne to wyobrażenia mnie opanowały: w boju dopiero przekonałem się, że wszyscy my dobrzy, gdy idzie o ojczyznę.

ONUFRY.

Dajno pan brat pokój, widziałem pana Dziańotę w ogniu; a chociaż, mosterdzieju, pierwszy raz, bił się lepiej od niejednego szlachcica.

BRANDYSKA.

Niechno jegomość nie gada dużo, bo to burzy krew, gotów jegomość znowu zemdleć, jak w lesie,

a ja nie mam już ani bobrowych kropli, ani amedyny¹, żeby jegomości trzeźwić...

ONUFRY.

Niech asani Bóg nagrodzi, że mię tak pielęgnujesz.

BRANDYSKA.

Ha! no, kiedy bić mi się nie wolno, to trza chociaż ranionych ratować, chociaż, prawdę powiedziawszy, wolałabym wojować. Dyc to chłop nie cuda: mój nieboszczyk był o głowę wyższy odemnie, a co się nieboraczysko nabrał po łbie! Ho! ho! poradziłabym ja i kozakowi, chociaż ma pikę!

DZIANOTTY.

Odniescie rannego do dworu. (*Grzegorz i Szymek odnoszą Onufrego do dworu i natychmiast wracają. Dzia-notty i Nicefor odchodzą.*)

SCENA DZIESIĄTA.

BARTOSZOWA.—*Kobiety i dzieci wiejskie.*—GRZEGORZ i SZYMEK.

BARTOSZOWA (*ujrzawszy Grzegorza i Szymka, wychodzących ze dworu*).

Co ja widzę? Kowál i Szymek? A kajze mój?

GRZEGORZ.

Co jeno go nie widno, będzie tutaj zaraz.

BARTOSZOWA.

Co to prawda kowálu, ze mój zabrał harmatę?

GRZEGORZ.

Cie? Jesceby nie!?

SZYMEK.

Adyc kieby nie Bartos, toby nas wszyckich wystrzelali, tak okrutnie prazyło.

¹ bobrowe krople, esencja bobrowa — *tinctura valer. comp.*; amedyna, zamiast anodyna (krople Hoffmana), środek trzeźwiący.

BARTOSZOWA.

Jakoz to było, mój złociuśki Grzegozu, mówciez,
bójcie się Boga.

GRZEGORZ.

Jako było? Cekajciez, zaraz wam opowiem:

ŚPIEW.

Ot tak było: Z wiecora,
W Raclawicach stojewa,
Wtem coś błysnie z za bora,
I Moskáli widziewa.
Gdy Kościusko ich zocył,
Kazał bębnić na bitwę,
Wtem Głowacki wyskocył,
A miał kosę jak brzytwę.

* * *

Jak wziął machać, wywijać,
My tez obces na wrogi,
Dalej rąbać, zabijać,
Az Moskále het w nogi.
Bez góry i przepaście
Uciekali jak wściekli.
Myśmy harmat dwanaście
Do Kościuski przywlekli.

* * *

Gdy się ześli wodzowie,
Bartosa przywołali,
I pili jego zdrowie,
I serdecznie ściskali.
Młodziez kubki naląta,
Wychyliła je duskiem,
Niechaj żyje — wołała,
Nas Głowacki z Kościuskiem!

NICEFOR (*który nadszedł podczas śpiewu*).

Rycerski animusz mopanku, rycerski animusz!
Wart być mopanku herbowym. (*Słychać muzykę za
sceną*).

BARTOSZOWA i WŁOŚCIANKI.

Nasi idą! Nasi idą!

BIBLIOTEKA
Państw. Seminarjum naucz. męskiego
w SIEDLCACH

SCENA DZIESIĄTA.

Wchodzą KOSYNIERY, na czele BARTOSZ, ŚWISTACKI, GRZEGORZ i SZYMEK z chorągwią, następnie WASILEWSKI na czele piechoty, DZIANOTTY i SZTUMMER na czele ochotników, pomiędzy którymi SIKORSKI. Obchodzą scenę, a potem szykują się, kosyniery naprzeciw dworu, za nimi ochotnicy, w głębi piechota frontem do publiczności. BARTOSZOWA, włościanki i dzieci na schodach dworu).

ŚPIEW KOSYNIERÓW podczas marszu

Wstawiły się Raclawice,
 Pobiliśmy wroga;
 Górą kłosa i kłonice
 Przy pomocy Boga!
 Albośwa to nie Krakusy,
 Albośwa to jacy?
 Nie mamy to polskiej dusy,
 Dyćwa Krakowiacy.
 Dana jeno dana,
 Ojczyzna kochana!

* *

Choć stselają — cóz to znacy,
 Hej w górę obuski,
 Nie bojewa się kartacy¹
 Pod wodzą Kościuski!
 Albośwa to nie Krakusy,
 Albośwa to jacy,
 Nie mamy to polskiej dusy,
 Dyćwa Krakowiacy.
 Dana jeno dana, Ojczyzna kochana!
 Dana jeno dana, Ojczyzna kochana!

SCENA JEDENASTA.

W głębi ukazuje się KOŚCIUSZKO na czele sztabu, ze dworu wychodzi STAROSTA, niesie na srebrnej tacy chleb i sól. Za nim STAROŚCINA, niosąca na poduszce wieniec laurowy, kilku szlachty. LICHOCKA, ANNA, KRZYCKI, FILOMENA. — Werbel, okrzyki.

WSZYSCY.

Niech żyje Kościuszeko!

(Kościuszeko ze sztabem zajmuje środek sceny).

¹ kartacze — małe kule żelazne, któremi z armaty strzelano w tłum, na małą odległość,

STAROSTA (*na czele kilku szlachty, stojąc naprzeciw Kościuszki*).

Znakomita wiktorja, nad wojskami najjaśniejszej imperialorowej w dniu wczorajszym na polach Racławickich odniesiona, Ciebie, jasnie wielmożny naczelniku, i wojska nasze nieśmiertelną chwałą okryła. Szczęśliwy jestem, że mnie pierwszemu danem jest złożyć ci gratulację imieniem krakowskiego ziemianstwa. Starożytnym obyczajem ofiarujemy ci chleb i sól (*podaje*) jako symbol życzliwości i wierności tego województwa, a prosimy wszechmocnego Boga, ażeby błogosławił orężowi twojemu. Niechże ta strapiona, a owdowiała po Jagiellonach i Batorych Rzeczpospolita w tobie godnego ich obrońcę znajdzie, a mieczem twoim z poniżenia się dźwignie. Niechaj uciemieżony naród tobie szczęśliwość swą zawdzięcza, a najpóźniejsze wieki ze czcią wspominają imię Tadeusza Kościuszki.

KOŚCIUSZKO (*skromnie*).

Zawczesne to pochwały, mości starosto. Początek dopiero dzieła, którego koniec Bogu tylko wiadomy. Chwała dnia wczorajszego nie mnie, ale tym walecznym, którzy ją krwią własną okupili — należy. Ja jestem tylko narzędziem w ręku Opatrzności, a jeżeli spodoba się Najwyższemu narzędzie to zgruchotać, — niechajże po mnie pozostanie ta pamięć, żem pragnął ofiarą życia wykupić z rąk nieprzyjaciół tę ukochaną Ojczyznę!

STAROŚCINA (*podając wieniec*).

Oto skromny upominek od niewiast polskich; niechże on będzie symbolem owego nieśmiertelnego wieńca, który Ojczyzna, przez ciebie zbawiona, na twojej głowie złoży.

KOŚCIUSZKO.

Obyśmy na niego zasłużyli.

(*W głębi tumult, wszyscy się zwracają*).

NICEFOR (*ciągnąc na przód Abrahama*).

A tuś mi mopanku! Jaśnie wielmożny naczelniku! Oto judasz, delator¹, wierny sługa Moskwy, który w Kozubowie zabudowania dworskie podpalił i wojska nasze szpiegował.

KOŚCIUSZKO.

Mylisz się waćpan. Abrahamie! w obliczu wszystkich zaświadczam, jakoś wiernie służył ojczyźnie. O! gdyby wszyscy jego współwyznawcy byli jemu podobni, o ileżby nam było łatwiej odzyskać wolność! (*Podaje rękę Abrahamowi, który ją całuje*).

ABRAHAM (*rozrzewniony*).

Boże moich ojców, dozwoliłeś mi dożyć szczęśliwego dnia, teraz mogę umrzeć spokojnie.

KOŚCIUSZKO.

Teraz kolej na bohatera wczorajszej bitwy. Bartoszu Głowacki, wystąp. (*Daje znak*).

WODZICKI.

Bacność! prezentuj broń! (*Werbel*).

(*Bartosz występuje z szeregu i staje przed Kościuszką*).

KOŚCIUSZKO.

Bartoszu Głowacki! Nadludzką odwagą, okazaną wczoraj, dałeś przykład włościanom, jak za Ojczyznę walczyć należy. Wiekopomni królowie nasi nagradzali waleczność włościan wynoszeniem ich do stanu szlacheckiego. Nieśmiertelnej pamięci król Stefan Batory, za męstwo okazane pod Wielkimi Łukami, Marcina Wielocha, włościanina, wyniósł do stanu szlacheckiego.

Ja, Tadeusz Kościuszko, naczelnik sił zbrojnych i władz cywilnych narodu polskiego, z mocy mi służącej mianuję ciebie, Bartoszu Głowacki, porucznikiem kosynierów (*werbel*) i wynoszę cię wraz z twojem potomstwem do stanu szlacheckiego (*werbel*). Czynię to

¹ *delator* (łac.) — donosiciel, zdrajca.

nie dlatego, ażeby stan włościański uważał za nikczemny, ale aktem tym uroczystym pragnę wznowić piękny obyczaj ukochanych naszych monarchów, a ciebie uwolnić od pańszczyzny i ciężarów, włościan przytłaczających. Nakoniec, aby cały naród wiedział o tem, że kto szlachetnie służy ojczyźnie, ten jest prawdziwym szlachcicem!

WSZYSCY.

Wiwat!

BARTOSZ.

Jasny Nacelniku, pod twoją komendą tak się będzie wili, ze nie nastarcys robic ślachcicow. Niech zyje ten, co pierwszy uznal, ze chłop polski moze kochać Ojczyznę i pctrafi za nią ginąć!

WSZYSCY.

Wiwat!

KOŚCIUSZKO (*uroczyście, wznosząc oczy ku niebu*).

Bóg z nami!



TREŚĆ

	Str.
WSTĘP	
I Życiorys	III
II Poezje patryjotyczne	IX
III »Kościuszk pod Racławicami«	XIII
Biblijografja	XXXI
POEZJE PATRYJOTYCZNE	
Emisarjusz	3
Tyrteusz	6
Pieśni zbudzonych	
Do Ojczyzny	16
Hymn	17
Pieśń bojowa	18
Pieśń Strzelców	20
Pieśń rzemieślników polskich	21
Pieśń kmieci polskich	24
Jeniec	27
Poranek w borach Litwy	30
Szubienica	33
KOŚCIUSZKO POD RACŁAWICAMI	35